



Homer

ODYSSEJA



Homer

ODYSSEJA

Konwersja: [Nexto Digital Services](#)

Spis treści

WSTĘP.

ODYSSEJA.

I. ZAŁOTNICZY.

II. WYPRAWA TELEMACHA.

III. TELEMACH W PYLOSIE.

IV. TELEMACH W SPARCIE.

V. ODYSSEUSZ U NIMFY KALIPSO.

VI. NAUZYKA.

VII. DWÓR ALKINOJA.

VIII. IGRZYSKA.

IX. OPOWIADANIE ODYSSEJA. POLIFEM.

X. DALSZY CIĄG OPOWIADANIA. EOLJA. CYRCE.

XI. DALSZY CIĄG OPOWIADANIA. HADES.

XII. KONIEC OPOWIADANIA. BYKI HELIOSOWE.

XIII. POWRÓT ODYSSEUSZA.

XIV. PASTUCH EUMEJ.

XV. POWRÓT TELEMACHA.

XVI. ODYSSEJ ODKRYWA SIĘ TELEMACHOWI.

XVII. TELEMACH WRACA DO DOMU.

XVIII. WALKA IROSA Z ODYSSEUSZEM.

XIX. ROZMOWA ODYSSEUSZA Z PENELOPĄ.

XX. ZNAKI.

XXI. PRÓBA ŁUKU.

XXII. RZEŻ.

XXIII. PENELOPA POZNAJE ODYSSEJA.

XXIV. PIEŚŃ OSTATNIA.

ODYSSEJA

Homer

WSTĘP.

Iliada kończy się opisem pogrzebu Hektora. Dalszy ciąg jej stanowi Etyjopida, poemat w 5-ciu pieśniach, znany tylko ze streszczeń i urywków.

Po pogrzebie Hektora, na pomoc Trojanom zjawia się królowa Amazonek, Pentezyleja. Trzymając stronę Iljonu, jednocześnie rozmiłowała się ona w Achillesie, który na jej uczucia nie odpowiada. Pentezyleja ginie samobójczo. Nowy sprzymierzeniec, Meinnon, syn Tytona i Jutrzenki, pomaga znów Trojanom, lecz ginie z ręki Achillesa. Poczem następuje pojedynek Aleksandra (Parysa) z Achillesem, który też, według przepowiedni, umiera. Po jego śmierci nowy spór się zaczyna w obozie greckim o zbroję Achillesa, którą pragnie pozyskać Ajaks Telamończyk i Odyszej; wodzowie przysądzają Odyssejowi oręż po bohaterze. (W Metamorfozach Owidjusza podany jest ten sam fakt z takim zakończeniem, że Ajaks zrozpaczony przebija się mieczem i zmieniony zostaje przez bogów w hjacynt, kwiatek, który ma wewnątrz rysunek podobny do liter ai).

Iliada mniejsza, epos w 4-ch pieśniach, opiewa dzieje wojny trojańskiej od chwili wręczenia Odyssejowi tarczy Achillesa do zdobycia Troi; tu opisany jest powrót Filokteta, który pozostawał na wyspie Lemnos, ranny od ukąszenia węża; uleczony przybywa pod Troję; on to jest posiadaczem strzał Heraklesa, bez których Troja nie mogła być zdobytą. Tu również pomieszczony epizod o koniu drewnianym: Grecy za radą Odysseusza zbudowali olbrzymiego konia, w którym się ukryli; ci zaś, którzy pozostali na okrętach, oddalili się nieco od brzegu, tak iż Trojanie mieli złudzenie, że Greków niema.

Zburzenie Troi (2 pieśni). Trojanie chcą wprowadzić konia do miasta na Pergam. Kapłan Laokoon ostrzega ich, aby tego nie czynili, lecz wraz z synami zostaje nagle pokąsany przez węża, z czego wnoszą Trojanie, że Laokoon źle wróżył i przez bogi został ukarany; przeto wprowadzają konia do miasta. Wówczas Grecy z niego się wysypują i rozpoczynają rzeź wśród Trojan.

Upadek Troi. Eneasza z pewną liczbą towarzyszków, przyjąwszy wróżbę Laokoona za prawdę bożą, przedtem jeszcze opuścił miasto. Eneaszowi bowiem zapowiedziane było królestwo nad ludem Ilijskim (gens Ilia, Julia). Poemat, ten stanowił dla Wirgiljusza zawiązek jego Eneidy.

Powrót (5 pieśni) opowiada przygody niektórych bohaterów w drodze z

powrotem do Troi, głównie, zaś Menelaja (częściowo znajdujemy tę opowieść w Odyssei), oraz Agamemnona, który ginie pod toporem żony swej Klitemnestry.

Taka jest treść III — VI części cyklu trojańskiego.

Poemat VII stanowi Odysseję.

Zaginione utwory, sądząc z wielu szczegółów (jak np. czarnoksiężstwo, którego nie masz u Homera) nie są dziełem autora Iljady. Również zdaje się prawdopodobnym, że autor Odyssei nie był tym samym aoidem (śpiewakiem), który stworzył Iljadę. Zdaje się pewnym, że Odysseja jest utworem znacznie późniejszym niż Ujada; obyczaj, kultura, stanowisko kobiet, wszystko to jest w Odyssei daleko gładsze, bardziej rozwinięte, na wyższym stojące stopniu niż w Iljadzie; mamy tu więcej żelaza, niż spiżu i brązu, na dworach jest większa ogłada i etykieta; handel prowadzi się na przemiany z korsarstwem dość spokojnie; wreszcie zachowanie się bogów traktowane inaczej. Przytem autor Iljady, o ile się zdaje, był z nad brzegów Azji Mniejszej i doskonale znając naprzykład Troję, (którą Schlieman odkopywał ściśle podług opisów Homera), małe ma pojęcie o Grecji, a Itakę zna tylko z imienia. Przeciwnie, autor Odyssei tak wybornie opisuje swą wyspę, że powszechnie jest mniemanie, jakoby on z tej wyspy był rodem. Tradycja też się przechowała, że Homer był rodakiem Odysseusza. Cesarz Hadrjan przez wyrocznię Delficką, zapytywał o pochodzenie Homera; odpowiedź brzmiała, że był on synem Telemacha i Epikasty, córki Nestora.

W każdym razie opis wyspy Itaki u Homera jest tak dokładny, że tylko ktoś znający każdy jej kamień i każdą ścieżkę — mógłby ją tak opisać, jak to mamy w Odyssei. Dodać trzeba, że wyspa Itaka (dziś Theaki), jak to świadczy Schliemau, najwierniej dochowała pierwotny stan prostoty homerowskich czasów. Ostatecznie dziś zdanie powszechnie jest takie: przyjąwszy imię Homer, uznaje się, że on to był autorem Odyssei i że imię to przeszło na najdoskonalsze dzieła poetyckie Grecji pierwotnej, na Iljadę i niektóre hymny do bogów.

Najciekawszą i najśmielszą jest hipoteza Kreola z Madagaskaru, kapitana du Mesnil, że autorem Odyssei był; sam Odysseusz i że opis jego podróży (wyspa Ogigja, Eeja, Trynakja, kraina Lestrygonów, Lotofagów etc.) dotyczy właśnie Madagaskaru, wyspy Bourbon, wyspy św. Maurycego i okolic.

* * *

ODYSSEJA.

I. ZALOTNICZY.

Poemat rozpoczyna się, jak Iljada, wezwaniem muzy.

Muzo! męża wyśpiewaj, co święty gród Troi

Zburzywszy, długo błądził i w tułaczce swojej

Siła różnych miast widział: poznał tylu ludów

Zwyczaje, a co przygód doświadczył i trudów!

A co strapień na morzach, gdy przyszło za siebie

Lub za swe towarzysze stawić się w potrzebie.

By im powrót zapewnić! Nad siły on robił,

Lecz druhów nie ocalił, każdy z nich się dobił

Sam, głupstwem własnym. Czemuż poświęcone stada

Heliosowe pojazda niesforna gromada?

Za karę Bóg też nie dał cieszyć się powrotem...

Jak było? Śpiewaj córo Diosowa o tem. (1)

Wszyscy bohaterowie powrócili do domu, tylko Odyssej nie wraca.

Zatrzymuje go bowiem na swej wyspie cudna nimfa, Kalipso, a nawet kiedy ona

go puściła, jeszcze go ścigał gniewny Posejdon i długo nie pozwalał mu widzieć

ukochanej Itaki.

Kiedy zaś raz Posejdon poszedł na kraniec ziemi do Etjopów, Zeus wezwał

bogów na radę i mówił przedewszystkiem o Egiście, który wespół z

Klitolnestrą zamordował był Agamemnona i o karze jaka go spotkała.

Atena wtedy rzecze:

— Ojczy, dobrze się stało, że ów zdrajca ukarany, ale czyś zapomniał Odysseja, który ci służył tak wiernie, a. który cierpi tyle lat i nie może do domu powrócić, bo go Kalipso, córka Atlasa więzi na Ogigji.

Na to Zeus:

— Nie zapomniałem Odysseusza, lecz Posejdon go ściga za oślepienie Politema. Nie chce on wędrowca zabić, jeno go znękać i ukarać. Ale można postanowić powrót Odysseja.

— Więc pošlijmy Hermesa na Ogigję, niech nakaże nimfie, by wyzwoliła więźnia. A ja tymczasem Telemacha pobudzę, aby zalotników przerazić! Niechaj pojedzie do Sparty i Pylosu, niech szuka ojca, niech o nim wieści zbiera.

Rzekłszy to, ulatuje do Itaki i do sali godowej wchodzi, gdzie siedział Telemach w gromadzie zalotników.

Służba roznosiła mięsiwo i wino, a Telemach ze smutkiem się patrzył, jak to gachy zjadają mu mienie. Pallada zaś przyjęła kształt Mentesa, księcia tafijskiego — Telemach z radością pośpieszył na jej powitanie i ucztę dla gościa

przygotował.

Tymczasem zalotnicy oddawali się płąsom i zabawie przy piciu i jadle.

Telemach zcicha rzekł Atenie:

— Patrz, jak te gachy niszczą mienie człowieka, który pewnie gdzieś zginął na morzach. A choć czasem jakaś o nim baśń tu przyjdzie, któżby uwierzył? Teraz zaś gościu powiedz mi, kto jesteś? Czyś pierwszy raz w Itace? czyś już tu bywał za czasów mego ojca?

— Jestem Mentos, syn Auchiala, księżę Tafiotów — rzekła Atene — znałem twego ojca i nieraz u niego bywałem. Zapytaj o to swego dziada Laerta: wszak on żyw, ale rzadko bywa tu w mieście. Słyszałem właśnie, że twój ojciec wraca, więc tu zaszedłem. Niema go? Pewnie szkodzą mu bogi. Ale wierz mi, on wróci, boć nie mógł umrzeć ani zginąć człowiek tak nie w ciemną bity jak Odyssej. Tylko powiedz mi prawdę, tyżes to syn jego Telemach?

— Jam jest.

— Powiedz mi zatem, co znaczy ten hałas i ta uczta. Co to jest? Czy stypa, czy wesele?

— Gościu! za czasów mego ojca dom ten słynął dostatkiem, ładem i cnotą. Ale nieszczęsny zginął, a dla mnie łzy i ból zostały. Bo oto wszyscy księżęta z Zakintu, Samosu, Dulichionu, Itaki — zalecają się mojej matce. Ona zaś ni odmawia, ni spełnić się śpieszy tych ślubów. A ci tymczasem niszczą mój dobytek.

— Hej, gdyby tu był Odysseusz! — Gardłaby, klnąc żeniaczkę, dały te junaki. Pomściłby on ich pohulanki niesforne. Wezwij Greków na radę; pogadaj z nimi, a przedtem, radzę ci, przepędź tę hołotę: niechaj każdy wraca do siebie. A matka, jeśli pragnie nowych ślubów, niech pojedzie do ojca i tam niech ją, za mąż wydadzą, jak to się czyni zawsze. Ty zaś — uzbrój łódź, weź dwudziestu junaków i rusz się wywiedzieć o ojcu. Pojedź do Pylosu, gdzie Nestor ci niejedno powie, do Menelaja, co ostatni z Greków powrócił do domu. Jeżeli się okaże, że ojciec żyw, to czekaj go, cierp jeszcze trochę, a jeżeli zmarł — to mu usyp kurhan, matkę wydaj za mąż. A gdy to wszystko zrobisz, pomyśl, jak tych gachów wygnać precz. Już ci czas porzucić zabawy dziecięce. Pomyśl o swojej sławie, o swoim dobytku.

— Jak ojciec mówisz do mnie, gościu. Zachowam pamięć o twych słowach.

I chciał go obdarzyć jakowym darem, lecz Mentos prawi, że czasu niema, że za powrotem dar weźmie i naraz znika w postaci małej ptaszyny. Zrozumiał Telemach, że go bóstwo nawiedziło, i młode pacholę poczuło w sobie siłę i męstwo. Wszedł do izby godowej — między gachy — ci słuchali teraz gęślarza Femjosa, który śpiewał powrót Greków z pod Troi; śpiew ten doszedł do Penelopy, która zbiegła na dolne pokoje, wzywając go, aby zaprzestał wspominać te rzeczy opłakane, gdyż boleść ją przenika na myśl o Odysseju.

Telemach rzecze jej na to:

— Nie gniewaj się, matko, na pieśniarza. Toż niejeden Odyszej nie powrócił do domu. Wracaj do siebie i pilnuj roboty niewieściej. Rozkaz jest sprawą mężów, jam tu pan we dworze.

Matka, zdumiona jego powagą, odeszła do babieńca. A zalotnicy za nią się rwali, lecz powstrzymał ich Telemach; milczenie nakazał, wyrzucał im lekkomyślne marnowanie jego dobytku i poprzysięgał zemstę.

I gachy się zdumiały, skąd w nim taka buta. Autinous powiada, że pewnie bóg jaki go natchnął; obyż tylko Zeus nie dał mu panowania na Itace. Eurymach zaś pytał go, co to był za gość, z którym po cichu rozmawiali. Telemach, choć się domyślał w gościu bóstwa, roztropnie rzekł, że to Mentos, przyjaciel ojca. Tymczasem noc nadeszła; zalotnicy rozeszli się po sypialniach, a Telemach również udał się na spoczynek; przed nim szła ze smolnem łuczywem staruszka niańka, Eurykleja, która wyniańczyła go i bardzo kochała, i teraz czuwała nad nim, dopomogła mu się rozebrać i wychodząc drzwi zasunęła.

On noc całą w wełnianym puchu ócz nie mruży;
Pallas radziła podróż; marzył o podróży.

II. WYPRAWA TELEMACHA.

Skoro świt zbudził się Telemach i wstał z łoża; poczem nakazał heroldom wezwać lud wyspy na wiec; wnet też zgromadzili się ludzie. Stary Egipios wiec rozpoczął, mówiąc, że już oddawna nie zbierali się na radę Itkanie, od czasu gdy Odyszej opuścił swą ziemię. Kto to uczynił dziś, niechaj mu Zeus służy.

Wtenczas Telemach rzekł:

— Jam zwołał to zebranie. Nie mam żadnej sprawy ogólnej, tylko swoją własną. Dwie klęski spadły na mnie: naprzód straciłem ojca, a teraz hurma zalotników zasiadła u mnie, rzekomo chcąc matkę moją za żonę. Niechże do Ikarjosa ojca jej pójdą, jak to się czyni zazwyczaj. Lecz oni w moim domu siedzą i dobytek mój niszczą ze szczętem. Sam nie mam siły ich zwalczyć. Ujmijcież wy się za mnie, Itkanie, którym niegdyś tyle dobrego czynił mój rodzic.

Rzekłszy to, cisnął berło na ziemię i łzami się zalał, zaś Antinous, jeden z gachów zawołał:

— Hardy się stałeś, chłopcze! Potwarze na nas rzucasz i chcesz lud na nas podjudzić! Twoja matka, nie my, winna temu: czwarty rok ludzi nas, ani odmawia, ani zachęca. Przędzie niby to całun dla starego Laerta, gdy ten umrze i zapowiedziała, że skoro tę przędzę wykończy, odpowiedź nam da, a tymczasem chytra niewiasta, co w dzień uprzędzie, to w nocy pruje — i tak nas zwodziła trzy lata, aż jedna ze służebnic ją zdradziła. Więc zmusiliśmy ją, żeby tę rzecz wykończyła — i teraz mówimy do ludu. Niechaj Telemach matkę z domu wyśle i niech ona jednego z nas za małżonka sobie wybierze. Bo dopóki to się nie stanie, dopóty stąd nie wyruszym.

— Wygnać matkę? — rzekł Telemach — nigdy tego nie uczynię! Erynnie pościłyby się na mnie za to! Nigdy syn łatki z domu nie wydali, a jeśli wam to niemile, to wy się precz wynieście. Klnę się wam, że wszyscy zginiecie!

A gdy to mówił, naraz dwa orły walczące ukazały się nad tłumem i znikły prawej strony.

Heliters, stary przyjaciel Odysseja, dobry wróżbita, wstał wówczas i powiada:

— Zalotnikom grozi zagłada. Wierzcie mi, wróci Odyszej; już jest niedaleko i rozmyśla, jak was ukarać. Wyrok na was już wydany.

Eurymach zaś, gach, ofuknął starca, że napróżno gada brednie i znów doradza, aby Telemach matkę odesłał do ojca.

Telemach zaś:

— Itkanie, o nic was nie błagam, dajcie mi tylko statek i dwudziestu ludzi; pojedę do Pylosu, do Sparty; zaciągnę ję zyka o ojcu. Jeżeli umarł, to mu po powrocie kurhan usypię, a jeżeli nie — to poczekam rok jeszcze.

Znowu stary Mentor wstał i powiada:

— Żle to, kiedy król jest dobry, bo go naród prędko zapomina, niewdzięczny. Ale ludzą się, co myślą, że on już nie żyje i gardłem za to zapłacą. Gorzej zaś, że gmin siedzi niemy i Telemacha nie popiera.

Więc jeden z gachów zawoła:

— Podżegaczu, lud buntujesz przeciw nam. A my nic się Odysseja nie lękamy; niech-no się pokaże, toć my w większej liczbie: on pierwiej zginie, niżli my. Telemach zaś niech lepiej zaniecha podróży.

Rozszedł się wiec, a młodzieniec ruszył nad morze i wzywał pomocy Pallady. Zjawiała się bogini, przybrawszy postać Mentora.

— Śmiało czyń, Telemachu, co zamierzyłeś. Tem, co mówią zalotnicy, gardź, bo śmierć im już zgotowana. Ty zgromadź żywność podróżną, a ja ci zbiorę ochotnika do wyprawy i łódź ci wynajdę najlepszą.

Posłuszny Atenie, młodzieniec poszedł do domu, gdzie znów gachy bili kozy i wieprze na ucztę dla siebie. Ujrawszy Telemacha, zalotnicy drwiąco wspominali o jego przemowach na wiecu i zamierzonej podróży. Jeden nawet ironicznie rzecze:

— A nużby Telemach zginął w morzu, jak Odyssej!

Ale ów poszedł do skarbca ojcowskiego, gdzie była miedź, złoto w skrzyniach, suknie w łagwiach, oliwa i wino w dzbanach. Szafarka, stara Eurykleja, czuwa nad tym dobytkiem. Telemach wezwawszy swą niańkę, nakazał jej przygotować dwadzieścia miechów wina i dwadzieścia miechów mąki, gdyż jedzie do Pylosu i do Sparty, by się dowiedzieć o ojcu.

Babunia przeraziła się tych słów:

— Po co? Panicz, jedynak, po co się narażać na wichry i burze, gdy napewno Odyssej już zginął.

— Nie trap się, nianiu, boską, wole wykonywam; przysięgnij tylko, że matce o tem nie powiesz, bo nie chcę, aby płakała.

Zakłęła się Eurykleja i zaczęła w miechy lać wino i sypać mąkę.

Tymczasem Pallada, przyjąwszy kształt Telemacha, obiega ulice miasta i werbuje junaków do wyprawy; zaś Nemoną, syna Froniosa prosi o łódź i gdy słońce zaszło, ona łódź spuściła na morze i przybrała ją we wszystko, bez czego statek na szerokie fale nigdy nie wypłynie. Poczem niewidzialna wchodzi do sali godowej i słodki sen i bezwładność rzuca na gachów, tak iż ci, mającąc, do domów udali się na spoczynek. Potem znów jako Mentor z twarzy i postawy, wzywa Telemacha:

— Nad brzegiem morza czeka na ciebie łódź i dwudziestu ludzi.

I poszła przodem, a za nią pacholę. Tedy nakazał Telemach flisom, aby przygotowaną żywność na statek przenieśli; co gdy uczynili, wbito maszt, żagle rozpięto i odczepiono linę. Pallada siadła u steru, a koło niej Telemach. W drogę się udając, Telemach i żeglarze wszyscy wina kruże rozleli na cześć bogom i

modlili się do nich, a najwięcej do Ateny.

III. TELEMACH W PYLOSIE.

Dniało, gdy łódź Telemacha przybyła do Pylosu. Miasto dobrze zabudowane. Właśnie na brzegu morza lud składał ofiary na cześć Posejdona, zabijano byki.

Mentor (to jest Atena) tak powiada do Telemacha:

— Idźże chłopcze śmiało do Nestora; staruch ci wszystko powie, co jest prawdą, on nigdy nie kłamie.

— Jakżesz przemówię do króla? Gładkich słów nie umiem prawić.

— Nie trwóż się. Serce i który z bogów przemówi przez ciebie.

I pośpieszyła przodem, a za nią Telemach.

Przyszli nad brzeg morza, gdzie lud Pylosu składał bogom ofiary. Pizystrat, syn Nestora, pierwszy witał gości i posadził ich przy ojcu i bracie Trazymedesie; poczem uczcił Mentora, wzywając go, aby się pomodlił do Posejdona.

Bogini więc tak się modliła:

Usłysz mnie Ładowstrzęsco, usłysz Posejdonie!

Czy cię szczerą modlitwą do życzeń mych skłonię:

Najpierw daj Nestorowi, synom jego sławę,

Mężom pilijskim pokaż oblicza łaskawe,

Za pyszną hekatombę danać z taką częścią

A nam dwom daj powrócić do dom z dobrą wieścią

I cel osiągnąć naszej podróży w te kraje!

Spełnia tedy puhar wina i Telemachowi oddaje; poczem gdy się do syta najedli i napili, pyta ich Nestor, skąd są i poco tu przybywają.

Więc Telemach roztropnie tak odrzeczce:

— Nestorze, przybywamy tu z Itaki szukać wieści o ojcu mym Odysseuszu. lecz nie wiem, czy mi się uda co znaleźć. Wszak i ty byłeś pod Troją, a wiadomo o jednych, jak i kiedy wrócili do domu, o drugich, jak i gdzie głowę położyli. O nim tylko nic nie wiadomo. Czy przez mężów zabity? Czy go morze pochłoneło? Czy byłeś przy jego zgonie? Czyś co słyszał od podróżnych ludzi? Mów mi prawdę, o królu, mów co wiesz, wszystko.

— O mój synu, przyminasz mi wielkie chwile. Najmężniejsi tam zginęli. Patroklos, Achilles, Ajaks i mój syn Antyloch, słynny szybkobiegacz! Siłaśmy ucierpeli! Dziewięć lat trwała walka. Twój ojciec Odyssej najtęższy był w fortelach i przez niegośmy Troję zdobyli. Ale i powrót był niefortunny, bo nowy spór powstał wśród Greków. Menelaj radził zaraz wracać do domu, Agamemnon zaś to ganił, mówił, aby zostać i przebłagać bogów; więc też jedni nazajutrz odpłynęli z Menelajem, drudzy z Agamemnonem pozostali. Ja wraz z Menelajem ruszyłem do domu, ale na Tenedosie, nowe rozdwojenie wśród nas powstało; Odyssej z garścią ludu odjechał, zda się, do Agamemnona. Widząc

ten bezład, zrozumiałem, że bogi na Greków się gniewają i co prędzej uszedłem sam ze swemi nawy do Pylosu. Również i Djomedes; po czterech dniach był on już w Argos, a ja do Pylos dostałem się nazajutrz.

Wrócił też do Myrmidonów Neoptolem, syn Achillesa, wrócił Idomeneus do Krety. Wrócił też i Filoktet. Nieszczęsny był powrót Agamemnona, nie przebłagał on bogów, choć sute im dawał ofiary; Egist, uwodziciel Klitemnestry jego żony, toporem łeb mu rozbił, jako wołu w rzeźni. Ale go już pomścił syn jego Orest — i Egista zamordował. Oto co wiem. Ty zaś trzymaj się ostro i czyń dalej coś zamierzył.

— Nestorze, zaiste, srodze pomścił syn śmierć ojca. Obym ja tyle mocy uzyskał, by zuchwałych gachów zetrzeć.

— Słyszałem, że twój dom obsiadły zalotniki. Kto wie, czy Odyszej nie powróci i czy nie złamie natrętów albo sam, albo może Grecy mu pomogą. Żeby to cię Atena wzięła w opiekę, jak to czyniła z Odyssejem!...

— Starcze! nigdy to się nie stanie. Bogowie, choćby chcieli, nic tu nie pomogą!

Na to rzecze Atena (czyli Mentor):

— Coś wyrzekł, chłopcze? Bogi, komu chcą, pomagają. Lepiej wrócić za późno, niżeli zawczasie, jak to się stało z Atrydem.

Ale raz jeszcze wątpiące słowa jął mówić młodzieniec i rozpytywał Nestora o śmierć Agamemnona. Ten mu wszystko powiedział i nakoniec dodaje:

Do Menelaja radzę jechać tobie...

Jeśli chcesz płynąć, śpiesz-że się do łodzi,
Chcesz łądem? Każdy z synów moich ci wygodzi,
Da wóz i konie. Jeszcze zawieźć cię gotowy
Aż do Lakedemony tej menelajowej.
Proś-że go, proś na wszystko, niechaj szczerze gada...

Słońce już gasło, a Pallada rzecze:

— Mądrze prawisz królu, ale pora spóźniona, czas do domu powracać. Wino wylejmy na cześć bogów, a zwłaszcza Posejdona.

Uczynili tak i Atena z Telemachem chce na nocleg iść do swej łodzi, ale ich Nestor nie puszcza i do swego domu zaprasza.

Więc znów córa Zeusowa:

— Dobrze mówisz, królu! niechaj Telemach śpi u ciebie, ale ja odejść muszę, bo mi śpieszno. Łodzią, skoro świt, odpłynę. Jego zaś wypraw jutro do Sparty.

Naraz wionął orzeł i wszyscy patrzeli zdumieni. Nestor zaś rzekł do

Telemacha:

— Tuszę, że z ciebie będzie tęgi mąż, bo nad tobą czuwają bogowie. Nikt inny to nie był, jeno sama Pallas-Atene. Tak samo czuwała nad twoim ojcem. Obyż się sprawdziły twe nadzieje.

Mówiąc to, wiedzie go do komnat na zamek; na noc jeszcze winem go poczęstował, łożę mu w pobliżu siebie ułożył; a tuż spał i Pizystrat.

Nazajutrz rano wezwał Nestor synów swoich i kazał im sprowadzić jałówkę ofiarną na cześć Ateny, albowiem jawnie na wczorajszej uroczystości Posejdona bogini się ukazała. Składali oni swą ofiarę, a tymczasem Telemacha kąpała Polykasta, córka Nestora, a potem oliwą namaściła i starannie odziała chitonem.

Właśnie też uczta poranna, mięsiwo i wino były przygotowane, a kiedy już zjedli i wypili, ile każdy łaknął, rzecze Nestor do synów:

— Nuże, konie zaprzęgajcie do kolasy, bo nasz gość odjeżdża.

Rozkaz ojca wnet wykonano, szafarka jeszcze niemało żywności dała im na drogę, Telemach pożegnał Nestora, a Pizystrat

Obok niego usiadłszy, lejce schwycił w dłonie,
Klasnął z bicia i lotem puściły się konie
Polami od Pylosn, coraz dalej mknące...

Pod wieczór zatrzymali się na nocleg w Fezas u Dioklesa, a nazajutrz rano puścili się w dalszą drogę.

IV. TELEMACH W SPARCIE.

Wąwozami wjechawszy w gród Lakedemony,
Skręcili wprost na zamek, kędy mąż wstawiony
Menelaj, huczne sprawiał wesele dla syna
I dla córki.

Córkę wydawał za mąż za Neoptolema, syna Achillesa, a znów syna swego
Megaponta żenił ze spartanką, córką Hektora. Wesoło więc było na dworze
Menelaja. Telemach z Pizystratem zatrzymali konie przed zamkiem, a sługa
królewski, Eteonej, zobaczywszy nieznajomych, pobiegł do Menelaja, pytając,
czyli ma konie wyprządz, czy odesłać dalej. Oburzył się Atryda na te słowa,
gdyż Zeus karze ludzi, co obrażają prawa gościnności i kazał gości zaprosić na
wesele.

Obaj młodzieńcy ze zdumieniem oglądali złoty od słońca pałac Atrydy.
Tymczasem służebne przyniosły dzbany z wodą.

— Kiedy zjecie i wypijecie do syta — mówił Menelaj — zapytam was, kto i
skąd jesteście.

Telemach zaś na ucho rzecze do syna Nestora:

— Patrz, co tu bogactw! co złota, srebra, słoniowej kości, bursztynu!

Odgadł król, o czym mówią, i powiada:

— Niech nikt Zeusa nie kusi! Bo tylko jego dwory są wieczne. Mam ci ja,
prawda, skarbów niemało. Ośm lat błądziłem po morzach: zwędrowałem
Fenicję, Egipt, Cypr, na Etjopach byłem, w Erembie, Sydonie, Libji, toż mogłem
zebrać złota i srebra niemało. Ale w tym samym czasie brata mi zabito
podstępnie. Obmierzło mi to bogactwo. Wolałbym stracić połowę, aby żyli
wojownicy z pod Troi. Przecież po jednym dusza moja płacze najbardziej: po
Odysseju. Komuż wypadła sroższa dola: a toż nikt nie wie, co się z nim dzieje.
Żali się pewnie po nim stary Laertes i Penelopa i Telemach...

Mówił tak, a chłopiec łzami się zalał i twarz okrył płaszczem. Tymczasem
weszła do izby Helena, a za nią, służebnice, które przyniosły kąpiel i koszycek
wełny. Pytała męża zaraz, czy wie kto są goście, a patrząc na Telemacha,
powiada, jak on do Odysseusza podobny. Potwierdził to zdanie Menelaj, a
Pizystrat powiada:

— Telemach - ci jest, syn Odysseusza. Jam jest syn Nestorowy, ojciec mię tu
z nim przysłał, aby się młodzian dowiedział o losach rodzica.

— Przebóg! — rzecze Menelaj, — więc to syn Odysseja gości u mnie. Jakżem
go chciałem obdarować po powrocie! Toć walczył za mnie najdzielniej, miasto mu
chciałem dać i tu go z Itaki sprowadzić. A tymczasem bohater nie wraca...

I łzami się zalał, a za nim w płacz Helena i Telemach i Pizystrat, bo mu się
przypomniał brat Antyloch, co zginął pod Troją.

Ten rzecz w końcu:

— Słuszna to, że się łyzy wylewa po nieboszczykach, bo nic innego dać im nie można, ale mi zbrzydła ta płacziwa biesiada! Toż i jam stracił brata, który sławny był w rzucaniu oszczepu i w szybkości biegu.

— Mądrześ powiedział! śnać masz rozum po Nestorze. Lepiej się dziś zabawmy, a jutro pogadamy o naszej żałobie.

Helena tedy wpadła na myśl taką, że wino rozlała w czary, zaprawiwszy je jakimś cud-zielem, które miała z Egiptu i rozweseliła serca gości i męża. Wspominać zaczęli wielkie czyny Odysseja, a Helena zwłaszcza z zachwytem o nim mówiła, bo o nią przecież szła cała ta sroga wyprawa.

Tak to gawędząc rozeszli się na spoczynek, a nazajutrz rano Menelaj pytał Telemacha, poco przyjechał, w sprawie ludu czy własnej?

— Atrydo! — rzekł Telemach — przyszedłem zebrać wieści o ojcu. Zalotnicy obsiedli mój dom, dobytek mój niszczą, lada chwila, a zjedzą mię ze szczętem. Przeto błagam cię, powiedz, co wiesz o mym ojcu, co wiesz o jego zgonie? Czyś na jego śmierć patrzył? czy ci co o niej mówiono?

— O Bogi, że też taka podła czerń wdarła się do domu bohatera! O, jeśli mu kiedy Zeus, Atena, Apollo dadzą wrócić w takiej sile, jak wonczas, kiedy szedł walczyć z Filomelidem, zdławiłby on ich wszystkich. Nie wiele wiem, ale ci powiem, co mi boski dziad powiedział. Kiedy mię zagnały wiatry do Egiptu, rwałem się do ojczyzny, alem zapomniał bogom złożyć ofiar, za co ci się na mnie pogniewali. Niedaleko od miasta — o jeden dzień drogi — leży tam na morzu wysepka, zwana Faros. Jest tam przystań i każdy okręt nabiera tu wody świeżej. Stałem tu dwadzieścia jeden dni, bo wiatru wcale nie było — i pomarliśmy z głodu, bo już zapasy nasze były na wyczerpaniu. Aż się boginka jedna, Idotea, córka Proteusza zlitowała nademną. Ona to mi powiedziała, że władcą tej wyspy jest jej ojciec Proteusz i że on mię trzyma na uwięzi. Byle go schwycić, on wszystko mi powie i uczyni.

— Jakże go złapać? — pytałem.

— W południe staruch kładzie się spać w pieczarze, a koło niego stada fok, które pasie w morzu. Weźże trzech odważnych chłopów i czuwaj. Staruch zmienia co chwila postać, przybiera kształt wszystkich stworów, które żyją, czy to na ziemi, czy w wodzie, czy w ogniu; śmiało go porwać silnemi bary i choćby nie wiem jak się zmieniał — trzymać go, a gdy przemówi do was w tej postaci w jakiej spał, gdyście go ujęli, możesz go puścić, bo już się ukorzy i wszystko ci powie.

Tak nadszedł wieczór, a od rana modliłem się do bogów. Idotea zaś cztery skóry focze przyniosła, którymi się nakryliśmy ja i moi towarzysze, aby złudzić starucha. Jakoż ukazały się o południu foki całym stadem, a potem dziad morski się zjawił i obliczywszy je piątkami, między niemi spać się położył. Wówczas porwaliśmy go we czterech żylastemi rękami. Staruch wił się i

wyślizgiwał nam z ramion, już to lew, już ryś, już to smok skrzydlaty, już drzewo osobne, już wodotrysk zimny, aż się poddał i w zwyczajnej postaci pyta:

— O co ci idzie?

— Chcę wiedzieć, jak mam wrócić do domu i czemu bogi mię prześladują?

— Żali nie wiesz, żeś poskąpił im hekatombę? przeto cię ścigają,. Złóż im ofiarę, a do domu się dostaniesz.

Wtedy go zapytałem o przyjaciół i towarzyszków z obozu greckiego. Więc mi odpowiedział, jak zginął Ajaks i jak brata mi zamordował Egist przeniewierczy.

— A cóż Odyssej? — pytam.

Widziałem go na jednej wyspie. Płakał rzewnie
Tam u nimfy Kalipso. Nie puszcza go pewnie
Ta pani. choć za domem w tęsknicy się skwarzy
Bo na pustce tej niema łodzi ni wioślarzy.

Mnie zapowiadał długi żywot i nieśmiertelność w krainie Radamanta.
Nazajutrz odpłynąłem z wyspy Faros i nad rzeką Egiptosem złożyłem bogom
sto wołów, — poczem szybko wróciłem do Sparty.

Ty zaś na moim dworze baw jeszcze w gościnie,
Póki dni jedenaście, dwanaście nie minie;
Wtedy sam cię odeślę, uczczę podarunkiem...
... Byś o mnie pamięć stateczną zachował.

Jednak Telemach prosił:

— Nie nalegaj. Chętniebym cały rok słuchał twych powieści. Lecz towarzyszków zostawiłem w Pylosie, do nich muszę śpieszyć, a potem do Itaki, bo choć to biedna i skalista wysepka, ale ją kocham najbardziej.

Więc go chwalił Menelaj za te uczucia i podarunki mu wyliczał.

Tak sobie gwarzyli, a tymczasem w zamku Odyssovym gachy się zabawiali jak przedtem, gdy oto zjawił się Noemon, syn Fromiosa i pytał Antynoja, czyli już wrócił Telemach, bo łódź mu zabrał, a jest mu potrzebna. Zdumieli się zalotnicy na wiadomość, że Telemach popłynął do Pylosu. Dopiero im całą rzecz łodziarz objaśnił; gniew ich opanował, że młodzieniaszek począł sobie tak śmiało i zuchwale. Antinous powiada, że zbierze chwatów i czekać będzie na niego na powrotnej drodze między Itaką a Samosem i zgładzi go ze świata. Usłyszał ten spisek keryks Medon i Penelopie o tem doniósł.

Teraz ledwie matka dowiedziała się o podróży syna, ze strachu o niego łkać poczęła i wezwała panny, aby Laerta sprowadzić ze wsi, może co poradzi, a potem rzucając jęczmień na ołtarz, modliła się do Pallady. Bogini płacz jej

usłyszała.

Tymczasem Antinous, nakazawszy gachom milczenie, zebrał dwudziestu chłopców i w łodzi wyruszył na morze czatować na powrót Telemacha.

Penelopa we łzach do snu się układała, a we śnie stanęła przed nią Atena w postaci siostry jej Iftymy i tak do niej powiada:

Ty śpisz, Penelopejo, a serce ból ściska
Wierz mi — nie chcą w rozkoszach żyjący niebianie
Twoich łez i żałoby. Syn twój wkrótce stanie Tu w domu.

Tak ją pocieszało widmo i dodaje: — Bądź o niego spokojna, bo nad nim
czuwa Pallada.

— Jeżeliś bóstwem, powiedz, co się dzieje z Odysseuszem?

— Tego powiedzieć nie mogę — rzekła mara i znikła.

A właśnie spiskowcy ukryli się pod skałą Asteris, między Samosem a Itaką.

V. ODYSSEUSZ U NIMFY KALIPSO.

Na zebraniu bogów Atena przypomina Zeusowi o Odysseju, który siedzi uwięziony u córki Atlasowej; czas go wyzwolić, tembardziej, że już i na Telemacha sprzyśleli się zalotnicy.

Na to Zeus, że stanie się wszystko podług przeznaczeń i że Pallas nad Telemachem sama czuwać teraz powinna; poczem rzecze do Hermesa:

... Gończe doświadczony.

Nieś nimfie pięknowłosej wyrok niecofniony,
Że Odys wrócić musi, mąż wielki cierpieniem,
Wrócić, nie wsparty boskiem ni ludzkim ramieniem.
Na tratwie wążlej, bity od wiatru i prądu
W dni dwadzieścia do Scherji dostanie się lądu,
Gdzie mieszka lud Feaków, niebianom pokrewny.
Tam go przyjmą jak bożka, a stamtąd już pewny
Znajdzie przewóz okrętem na Itakę swoją...

Wnet zwinny Hermes z Olimpu leci na kraniec ziemi, na Ogigję, wonną gajami cyprysów i fijołków, gdzie w sklepionej pieczarze przebywała bogini. Odysseja nie było pod ten czas, gdyż ów nieszczęśnik nad morzem błądził i o wyzwolenie się modlił. A gdy Kalipso z radością witała gońca bożego, ten jej objawił wyrok olimpijski, aby natychmiast Odyssej został przez nią puszczonej swobodnie.

Strach ogarnął nimfę, ale niemasz rady przeciw woli Kroniona; więc musiała to uczynić. I gdy Hermes odleciał, przywołała bohatera i rozkaz boży powiedziała, aby na tratwie odjechał, dodając, że według wyroków nie zginie w drodze, jeno do domu powróci.

— Tratwę sam sobie musi zbudować, a żywność da mu Kalipso.

Odyssej podejrzywał w tem jakąś zasadzkę, ale bogini na Styks mu się zakłęta, że wszystko to ku jego dobru obliczone. Owszem, żal jej go puszczać, boż ona chciała mu dać nieśmiertelność, aby tylko z nią pozostał, przecie rozkaz Kronidy jest nad wszystkim. Na to Odyssej, że pewnie Penelopa niższą jest od niej, od bogini, ale on za nią tęskni, równie jak za swą Itaką. Weszli do jaskini i po wieczery noc ostatnią przepędzili z sobą.

Rankiem Odys poszedł do lasu i ścinał drzewo na tratwę, poczem drzewo splótł i powiązał, maszt wbił, a Kalipso żagiel napięła. Na czwarty dzień robotę skończył, i tkliwie żegnany przez nimfę, która mu też dała wór spiży i łągiew wina i ubłagała bogów o wietrzyk przyjazny — odpłynął na szerokie morze. Przez siedemnaście dni płynął szczęśliwie, zapatrzony wciąż w Wóz niebieski, w Plejady, w Boota; ósmnastego dnia dostrzegł już z oddali góry Feackie.

Właśnie Posejdon z drugiego krańca świata wracał do Etjopów i zobaczywszy Odysseja na morzu, zgniewał się srodze, gdyż się domyślił, że bogowie w jego nieobecności jakąś nową rzecz postanowili.

Rzekł i bałwany wzruszył; chmur zgromadził nawał.
Trójzębem rozkaz wiatrom, jakie są, wydawał,
Aby dęły zaciekle; w tuman ląd i morze
Gęsty obwinął, że się stała noc na dworze,
Zerwał się i dał Eurus, Not, toż Zefir wściekły,
Toż mrozący Boreasz — i przestwór wód siekły...

— Biada mi! Wróżba nimfy była zdradna. Posejdon mię ściga. Czemużem raczej nie zginął pod Iljonem!

... Wtem spiętrzony bałwan się nań rzucił
Wściekle, z góry łódź lunął, zakręcił, przewrócił...
A i jego z pomostu zmiotło, ster mu z pięści
Wyrwało, a masztowe drzewo na dwie części
Zgruchotane runęło wichrem, co szaleje,
I co jednym podmuchem zdał żagiel i reje...

Darmo walczył z falami Odyssej, suknie nasiąknięte wodą ciągnęły go na dół, ale się dorwał do tratwy i za jej brzeg uchwycił i śmierci się uchwycił. Tratwę kołysały bałwany na prawo i lewo, gdy zlitowała się nad nim Leukotea, boginka morska, która w postaci kurki wodnej na tratwie siadła.

— Zrzuć suknie — powiada mu — masz tu przepaskę, którą się obwiń, ona cię ochroni od zatonięcia. Skocz w wodę i śmiało pływaj ku wyspie Feaków. Posejdona zgniewałeś pewnie, że się mści nad tobą, ale cię nie zgubi. Nie lękaj się śmierci, a gdy będziesz na brzegu, odwiąż przepaskę i rzuć ją na morze, a twarz odwróć, byś na to nie patrzył.

I dawszy mu przepaskę świętą, kurka wodna znikła pod wodą.

Odys — po niejakiem wahaniu — uczynił podług rozkazu Leukotei i rzucił się wpław. Wichry huczały, a Posejdon widział, że już zuchwały wędrownik sownie ukarany. Zostawił go tedy swoim losom i popłynął do Egeów. Atena tymczasem rozpedziła i uciszyła wiatry, tylko Boreaszowi każe. by wiał drogą Odysseja i układał przed nim fale, póki nie dostanie się na brzeg wyspy Feaków.

Tak przez dwa dni, dwie noce straszne, broniąc życia
Od fal napaści, z morzem bił się bez ustanku;
Aż gdy w dniu trzecim zorza weszła o poranku.

Naraz wiatr ucichł; niebios pogodne błękity
Odbijała wód szyba, a on falą wzbity
W górę, mógł już wyraźnie brzeg lądu rozpoznać...
A tam fale morza
O skalisty brzeg mocą bijąc niesłychaną,
Aż kipiało, ląd białą obryzgując pianą;
Niema tam ni przystani, ni lichej zatoki,
Jeno brzeg straszny, rafy, wiszące opoki.

Tymczasem wał morski rzucił nim na wybrzeże skalne — i pogruchotałby
Odyssowi kości, gdyby ten ramionami nie objął urwiska, aż bałwan minął; ale
powrotna fala znów go na morze rzuciła, i teraz bohater, krwią ociekając, bo
ręce sobie okaleczył, już jeno czekał, żali nie utonie; razem jednak wypatrywał,
czy gdzie niema niskiego brzegu — i (Pallada mu była tu pomocną) znalazł
ujście rzeki spokojnej.

Tu więc popłynął, a tu już nie było ani skał, ani wiatru, ni prądu; on zaś
modlił się w duchu do boga tej rzeki, aby fale przed nim wyrównał. I wysłuchał
go bóg i uratował i na brzeg wciągnął.

Tak po dwudziestu dniach znalazł się na wyspie Feaków, ale był umęczony,
nabrzmiały, skostniały. Poczem zdjął przepaskę świętą i rzucił ją na morze, a
wnet Leukotea ją porwała i zniknęła w morzu. Odyszej padł i całował matkę
ziemię i rozmyślał jakie go jeszcze cierpienia czekają. A tu wilgoć i zimno do
szczętu mu zjedzą ciało i tak już osłabione. W pobliżu był las na wzgórzu: tam
więc poszedł bohater, z liści ułożył legowisko, i na siebie nie mało liści
nagarnął.

Atena zaś,

By po srogiem zmęczeniu wstał rzeźki i lekki
Sen nastawszy, znużone zwarła mu powieki.

VI. NAUZYKA.

Tułacz spał, a tymczasem Pallada idzie do grodu Feaków, gdzie włada mądry Alkinoos. Bogini wchodzi do komnat dziewiczych, do córki króla Nauzyki; przybrała postać córki Dymasa żeglarza i w głowach śpiącej stanąwszy, tak jej mówi:

— Leniuszek z ciebie, Nauzyko! Wesele za pasem, a bielizna nie wyprana! Wstańże przede świtem, zbierz co bielizny masz nieczystej i na brzeg morza idź wyprać wszystko, jak należy. Weź sobie dziewcząt kilka do pomocy. Ojca poproś, a da ci wóz i muły, bo to droga dość daleka.

Rzekłszy to, uleciała na Olimp z powrotem.

O jutrzni zbudziła się Nauzyka i przypomina sen. Bieży do rodziców i spotkawszy ojca, prawi mu, jak Atena jej doradziła, a ojciec wraz kazał jej zaprządz muły do wozu. Nauzyka znosi z komory szaty cienkie i bieliznę i na wóz kładzie, a matka daje kosz pieczywa i jarzyn i łakoci, łagiewkę wina i dzbanek oliwy, aby się namaściła nią po kąpieli i ona i dziewczęta. Siadła na wóz, służebne za nią, i pojechały na brzeg morza, gdzie zwykle praczki bieliznę piorą.

Zaraz też do roboty rącho się zabrały, a gdy wszystko gzło wyplukwały do czysta, suszą na słońcu. Same zaś do kąpieli się gotują, a po kąpieli oliwą się umaściły, spożyły łakotki i zaczęły grać w piłkę; gdy zaś już zamierzały powracać do domu, Atena piłkę schwyciła i strąciła ją w rzekę; krzyk i śmiech powstał wśród panien aż Odyssej się obudził.

— Biada mi! między jakich ludzi się dostałem? Czy to dzicz jaka, czy też lud gościnny? Owo słyszę wrzask jakichś dziwożon, co nad tą wodą mieszkają... Obaczmyż, co to za chichoty!

I powstawszy, wyrwał jakąś gałąź potężną i osłoniwszy nią nagość swego ciała — ruszył jak lew naprzód. Ujrawszy straszego tułacza, panny uciekły przerażone, i jedna tylko Nauzyka została na miejscu. Nie wiedział bohater, czy ma królowie paść do nóg, czy też zdaleka prosić ją o szaty i pokazanie drogi.

— Błagam cię, czyś jest boginią, czyli niewiastą śmiertelną — błogostawione niebo, błogostawiona rodzina ziemską, która cię posiada! Siła różnych ludzi widziałem na świecie, a nieznam takiej, co podobna tobie; nie widziałem, choć się oddawna tułam po lądach i morzach i wiele jeszcze mam cierpieć. Po dwudziestu dniach dopiero wczoraj wyrwałem się morzu, gdzie mię wiatry szalone pchały od wyspy Ogigji... Ale choć ty się ulituj nademną.

Po długiej niedoli
Ciebie pierwszą spotykam; wszak i duszy żywej
Nie znią, zamieszkującej ten gród i te niwy,
Wskaż mi drogę do miasta, okryj nagie ciało,

Choćby płachtą z bielizny!
A bogi cię najmiłszą opatrzą nagrodą...

— Widno, żeś człek nie podły. Woli Zeusa nikt nie ujdzie: on rozdaje losy. A kiedyś już tu u nas, to cię okryjem i nakarmim i na niczem ci zbywać nie będzie i do domu cię odwiezieni. Zaprowadzę cię do miasta. Jesteśmy ludem Feaków, a panuje tu Alkinoj. Jam jest jego córka.

Poczem Nauzyka zwróci się ku dziewczkom:

— Stójcie, stójcie! Czemu uciekacie? Czyż to wróg jaki? Me urodził się jeszcze taki, coby był wrogiem Feaków. Chodźcie tu, dziewczęta! Trzeba pożywić naszego gościa i wykąpać go w rzece.

Na rozkaz królowny powróciły służebne, przygotowały szaty i chciały mu dopomóc w kąpeli, ale Odyszej nie przyjął ich pomocy, gdyż sam się wolał wykąpać. Obmywa się tułacz i oliwą smaruje, wreszcie szaty przywdziewa, a Pallada taką mu piękność dała i taką boskość, że na jego widok zdumiała się Nauzyka i jej służebne.

— Oj — powiada Nauzyka — zdaje mi się, że nie całkiem od bogów opuszczony ten człek. Iście do boga jakiego podobny. Gdyby mi się trafił podobny, albo, albo... i on sam. Żywo mu zanieście jadło i napitek.

Odyszej jadł chciwie, bo dawno nic nie miał w ustach.

Tymczasem Nauzyka pozbierała bieliznę na wozy i z kozła tak do niego rzecze:

— Cudzoziemcze! zbierajmy się do miasta, zaprowadzę cię do dworu, do mojego ojca. Ale słuchaj, dopóki będziemy w polach, póty będziesz z dziewczkami szedł razem ze mną za wozem. Gdy zaś do miasta dojedziemy, ja pojedę do domu koło przystani, gdzie świątynia Posejdona. Ty zaczekaj, bo nie mogę z tobą pokazać się w mieście. Zarazby też bajki o mnie poszły:

— A cóż to za junak się kręci koło Nauzyki? A skąd go wzięła? Oj, coś z tego będzie!

Takby zaraz mówili, więc lepiej zaczekaj. Niedaleko miasta jest gaj topolowy, poświęcony Atenie, tam usiądź, a gdy czekaniem wymierzysz nasz powrót do domu, wejdź do grodu Feaków i pytaj o dom mojego ojca Alkinoja. Każde dziecko ci go pokaże, bo to najpiękniejszy dom w całym mieście. Wejdź do zamku i śpiesz wprost do komnaty mej matki; ona kręci wrzeciono, a przy niej siedzi ojciec.

Tego pomiń; wprost tylko matce do nóg padnij.
Jeśli chcesz dnia powrotu doczekać się snadniej,
Choćbyś na końcu świata gdzie mieszkał najdalej;
Bo skoro onatwojej nędzy się użali,

Bądź pewny z przyjaciół mieć prędką uciechę,
Witać pola rodzinne i ojczystą strzechę.

Rzekłszy to, ruszyła w drogę — ani zbyt prędko, ani zbyt powoli, by Odysej mógł za nią zdążyć. Słońce już zgasło, gdy przybyli do gaju topolowego; tu się zatrzymał tułacz i modlił się do Pallady.

VII. DWÓR ALKINOJA.

Tymczasem Nauzyka przybyła do domu ojcowskiego; bracia piękni jak młode bogi, wybiegli na jej spotkanie, muły wyprzęgli i bieliznę zabrali, a w komnacie stara niańka powitała pannę i gotowała wieczerzę.

Odysej zbierał się też do miasta, a Pallada osłoniła go mgłą., aby żaden z Feaków go nie widział. Sama zaś, przybrawszy postać młodej dziewczeczki z dzbankiem w ręku, ujawniła mu się nagle. Wtedy on ją zapytał, gdzie jest dwór Alkinoja. Dzieweczka ofiarowała się zaprowadzić go, ostrzegając, aby z nikim po drodze nie mówił, bo lud tu zawzięty na obcych, choć dobry, ale bardzo pyszny ze swej sztuki żeglarskiej. Poszła więc, a śladem jej wędrownik; nikt zaś ich nie dostrzegł, bo go Atena uczyniła niewidzialnym; Odysej wszystko oglądał i dziwował się niemało murom miejskim i placom szerokim, a głównie mnogim okrętom w przystani. Wreszcie stanęli oboje przede dworem.

Atena zaś rzecze:

Oto, dziadku wędrowny, dwór, o który pytasz.

Masz przed sobą; tu w kole biesiadnem powitasz

Władyki tego kraju, wszystko ród Zeusowy.

Idź prosto, nie trwóż sobą i nic nie trać głowy.

Śmiały idzie przebojem i przeto wygrywa...

Wszedłszy tam — naprzód panią pozdrowić się godzi,

Zwie się Aretą... Cześć odbiera ona

Od samego Alkina, od dziatwy kochanej,

Od ludu, co bożyszczem nazywa ją swoim,

Że gdy w mieście ją ujrzy, pcha się do niej rojem...

Bo to i rozum piękny i dowcip tej pani

Umie radzić...

Rzekłszy, zniknęła i przez Maraton uleciała do Aten. Odysej stał długo przed progiem i rozważał, czy ma go przestąpić. Światło go olśniło: tyle miedzi i srebra i złota promieniało dokoła, bo cały dwór był kruszcem bogato ozdobny. Pięćdziesiąt dziewczek krzątało się na dworze, jedne meły zboże, drugie siedziały przy krosnach. Za dziedzińcem był ogród owocowy, gdzie kwitły granaty, jabłka, grusze, figi i oliwy, dalej winnice i ogrody warzywne, a z boku dwie krynice, skąd czerpał wodę i dwór i miasto. Gdy się już nadziwował wszystkiemu, Odysej wszedł do wnętrza pałacu; w izbie wielkiej ujrzał panów feackich i Alkinoja i Aretę; więc sunie wprost do niej i za kolana ją obłapi, a wówczas Pallas-Atene obłok rozwiała i zdumieli się wszyscy, ujrawszy nagle

cudzoziemca. On zaś mówił:

Areto, Reksenora córo.

Błagam twego małżonka, ciebie i twych gości —

Ja tułacz. Niechaj bogi dadzą wam w pełni

Zdrowia, szczęścia, by jeszcze i na wasze dziatki

Godność od ludu dana spadła i dostatki.

Przez litość wrócić do dom pomóżcie mi prędzej!

Długo, długo się tułam w sieroctwie i nędzy...

Rzekł i przy ognisku siadł w popiele; a najstarszy z panów rady, Echinej, powiada:

— Nie godzi się, by gość siedział w popiele; królu, posadź go z nami na srebrne siedzenie; niech nam podczaszy naleje wina w puhary, cześć oddamy bogu, który czuwa nad tułaczami.

Alkinoj zatem podniósł Odysseusza z popiołów i posadził go na srebrnym krześle przy sobie; poczem służebnica mu przyniosła wody na złotej misie, a gdy ręce umył, dała mu chleba, mięsiwa, i wina, a wędrowiec jadł i pił do syta.

Podczaszy dokoła wino rozlewał i gdy wszyscy wypili, rzekł Alkinoj:

— Słuchajcie, pasterze narodów! Idźmy teraz odpocząć w łóżnicach, a jutro uraczymy wesoło naszego gościa i obmyślimy, jak mu ułatwić powrót do ojczyzny. A jeżeli to jak bóg zszedł ku nam, to śnać tam na Olimpie jakiś osobny cel uradzono.

— Alkinoju — rzekł tułacz — nie uważaj mnie za jakowego boga; jam ci jest najnieszczęśliwszy z ludzi, gdyż nikogo Olimpijczycy tak nie biczowali jak mnie. Jeno zjem nieco, bom srodze głodny, to wam rzecz opowiem. Abym tylko za moje cierpienia został nagrodzony powrotem do domu!

Książęta przyklaskują mu.

— Słuszna rzecz tułacza powrócić do domu.

Poczem, wylawszy objatę, rozeszli się na spoczynek. Gdy zaś Odyssej pozostał sam z królem i królową, Arete, dobra gospodyni, poznawszy, że szaty, jakie wędrowiec miał na sobie, są dziełem jej własnych rąk — pyta go naraz:

Gościu, pozwól, żeć jedno zapytanie zrobię:

Coś zacz? skąd się tu wzięłeś? czemu w tym ubiorze?

Mówiłeś wždy, żeć na ląd wyrzuciło morze?

— Trudno mi wypowiedzieć wszystkie biedy, jakimi bogi mię prześladują.

Jest daleko na morzach wyspa Ogigja, siedziba pięknej zwodzicielki, nimfy Kalipso. Każdy bóg jej unika, człek tam nie popasa; mnie tylko demon tam zagnał; łódź mą. roztrzaskał, boginka mię gościnnie przyjęła, chciała mi dać nieśmiertelność, abym tylko u niej zostałem — i tak siedem lat upłynęło, aż w ósme lato sama nagli mię do odjazdu: nie wiem, czy to z woli Zeusa, czyli się serce jej odmieniło. Na wątej tratwie wyruszyłem w drogę; siedemnaście dni jechałem szczęśliwie, osiemnastego już dojrzałem góry Feackie, gdy Posejdon — oddawna na ranie rozgniewany — burzą wstrząsnął morze, tratwę mi podruzgotał i ciskał mną po falach jakby chciał mej zagłady; tak dwa dni walkę toczyłem z szalonym morzem, aż na trzeci dzień dostałem się na brzeg waszej rzeki. Tam ustąpiłem sobie łożo i cały niemal dzień przespałem, aż mię przed zachodem słońca obudził krzyk dziewcząt. Nauzyka była wśród nich, ją więc prosiłem o pomoc; ona też mię nakarmiła i obmyła w strumieniu i dała mi te szaty, które mam na sobie.

— Pogniewam się na nią, że cię tu sama nie sprowadziła — rzekł król.

— Nie gniewaj się, Alkinoju. Chciała to uczynić, lecz jam się oparł ze wstydu i bojaźni. Obcy człowiek tak łatwo wpada w podejrzenie.

— Wždy nie tak zły jestem, abym się nie mógł pohamować, Obyż za sprawą Zeusa taki właśnie jak ty mąż trafił się dla mej dziewczki. Sute wiano dałbym za nią; ale nie chcę cię zmuszać. Na jutro naznaczam twój odjazd, a choćbyś mieszkał gdzie najdalej, za Eubeją, co pono leży na krańcach świata, to cię odwieziemy: zobaczysz, jacy to żeglarze wyborni, ci nasi Feacy.

Tak mówił, a Odyszej modlił się głośno do Zeusa, aby za jego sprawą, Alkinoj wypełnił obietnicę.

Tymczasem białoramienna Arete żwawo każe gotować łożo dla znużonego wędrowca, ile że czas odpoczynku nadchodził; czerwoną, poduszkę dać mu kazała, na to kobierce, na to płaszcze wełniane dla przykrycia. Dziewki śpiesznie wykonywają rozkaz pani, a w końcu przyszły, tak mówiąc:

— Gościu, idź spać! łożnica czeka cię gotowa.

Ochoczo ruszył na sen wędrowiec, bo już długo pod ludzkim dachem nie spoczywał.

VIII. IGRZYSKA.

O świcie Alkinoj z Odysseuszem poszli na plac feacki w pobliżu przystani morskiej. Tymczasem Atena w postaci herolda obiega miasto i wzywa książąt i rycerzy, aby się zeszli na placu zbornym, wysłuchać supliki tułacza. Śpieszą wszyscy i wnet plac zajęła wielka ćma ludu — i oglądają wędrowca, któremu Atena nadała kształty przedziwnie piękne i promieniejące.

Alkinoj mówił:

— Głowy ludu feackiego! oto wędrownik nieznanego gościa u mnie, a prosi, by go do domu wyprawić! Przygotujmy tedy statek i flisów pięćdziesięciu dwóch mu dajmy, aby go do domu odwieźli. Książęta zaś niechaj do mego domu wstąpią, abyśmy godnie podjęli gościa miłego. Demodoka pieśniarza sprowadzić: on nas lutnią rozweseli.

Rzekł i poszedł wraz z berłonoszącymi panami, a tymczasem żeglarze statek gotowali, poczem i sami poszli na dwór Alkinoja.

Tłum gości był na zamku; na stół godowy dał król dwanaście skopów, ośm świń i dwa woły. Przyszedł też i gęślarz, Demodok, ślepy muz kochanek; ten wypiąwszy czarę wina, zaśpiewał pieśń cudną, jako się raz na uczcie poswarzył Odyssej z Achillem, a zaś Agamemnon rad był z tego, bowiem Pytja mu to dała za zuak wojny: od tej pory też Grecy z Trojanami wojować poczęli.

Gdy Demodok śpiewał tę pieśń, Odyssej płaszczem zakrył twarz, aby Feaki jego łez nie widzieli.

Alkinoj tylko dostrzegł jego pomieszanie i westchnienia. Więc na razie rzecze:

— Dość już pieśni, książęta! Teraz poprobuję szermierki różnej, by gość nasz mógł

... opowiadać doma, jak słyną Feaki nitw, skoków, zapasów i walk na kułaki.

Zatem goście idą na plac, gdzie zaraz do zapasu stanęła młodź co najtęższa. Więc naprzód były gonitwy, w których zwyciężył wszystkich Klitonej, syn Alkinoosa; Eurjal był najlepszy w szermierce; Amfialos w skokach; Elatrej — w rzucaniu kręgu; Laodam, syn Alkinoosa, okazał się najkrzepczy w pięści.

Laodam zaś, patrząc na gościa, mówi do Eurjala:

— Patrz-że, a ten nasz gość, czyli nie stanie z nami do zapasów? A może go zjadła woda morska — ta jędza sroga.

— Trafnieś rzekł — powiada Eurjal — powtórz mu to samo w oczy.

Więc Laodam rzecze:

— Gościu, pójdź z nami, w szrankach się spróbuj — pewnie tęgi w igrzyskach — spróbuj, a chmurne myśli precz spędź z czoła; twój okręt już gotowy do drogi.

— Czemuż mię wyzywacie? czy z urągowiska? moje troski mi bliższe, niżli te igrzyska. Siedzę tu, a marzę wciąż o swym domu, bom się nacierpiął nie mało.

Eurjal zasię na to:

— Nie patrzy ci, wędrowcze, abyś się znał na zapasach. Tyś pewnie kupiec włóczęga, dozorca towarów, łapigrosz! Nie masz wcale miny wojackiej.

— Nie znam cię — rzekł Odyszej — lecz źle mówisz, jak młokos zuchwały. Jesteś niby to ładny, a pustki masz w głowie. Głupiem słowem obraziłeś mię, choć cię zapewniam, że mnie ostatni w sztukach zapaśniczych. Z najlepszymi się mierzyłem, ale dziś troski mię zgryzły. Jednakże i dziś znajdziesz we mnie współzawodnika, który się nie cofnie.

To rzekłszy, w chlenie (płaszczu), jak był, wyszedł, podniósł krąg, ale cięższy i większy niż te, jakich używają, do zabawy Feaki, i rzucił wartko, aż zahuczało w powietrzu — i dysk upadł poza metą.

Atena, w postaci człowieka, znak położyła, gdzie upadł krąg i powiada:

— Cudzoziemcze, i ślepy, co rękami maca,
Znalazłby głąz twój; z wszystkich najdalej on leży.
Niezmiészany z innemi. O, niech się nie mierzy
Tu z tobą nikt. Zwycięstwo zawsze jest przy tobie.

Więc Odyszej rozochocił się.

— Dalej, do każdej walki stanę — na pięście, na siłę, na wyścigi, w rzucaniu kręgów, grotów, oszczepów — we wszystkim, sędzę, że mogę zwyciężyć. Tylko w gonitwie pieszej może mię pobiją Feaki, bom długo pościł i w burzach sterał zdrowie.

Alkinoj zaś na to:

— Miło nam, gościu, słuchać tego, co mówisz, znać, że masz dzielność męzką. Kto ma trochę rozumu, ten ci nie zaprzeczy chwały. A swoim opowiedz, że my Feaki nie szukamy rozgłosu w sile pięści, jeno w gonitwach a żegludze; kochamy biesiady, tańce, gęśli... Hej, popiszcie się, skoczkowie i tancerze! Gęśl tu sprowadźcie dla Demodoka, co nam znów pieśń zaśpiewa.

Więc zgromadzili się skoczkowie i nuż w płasy bogom poświęcone. Demodok stał we środku i śpiewał, jak to Afrodyta oszukała Hefesta i zadała się z Aresem; jak Apollo doniósł o tem Hefestowi, ów zaś nad nimi cieniutką, siatkę upłócił tak, że się ruszyć nie mogli, a bogowie się zbiegli ze wszech stron i na pojmanyh tak patrząc, śmiali się śmiechem nieskończonym.

Poczem tańczyli jeszcze Halios i Laodam, rzucając i chwytając piłkę w locie i w płasie.

Odysej zachwycał się sztuką tańca feackiego, a król Alkinoj tak powiada:

— Książęta! wypada upominek dać naszemu gościowi; dwunastu was tu jest, niechaj każdy da talent złota, ja dodam trzynasty, i suknię i chiton niech mu da każdy. A ty Eurjalu powinienesz za nieprzystojne słowa i datkiem i mową gościa przeprosić.

Więc Eurjal w gotowości przepraszał wędrowca za swą nierozwagę i ofiarował mu miecz pięknej roboty ze srebrną rękojeścią i pochwą z kości słoniowej.

Podziękował mu tułacz i błogosławił go.

Książęta posłali do miasta po dary, a heroldy zanoszą, je do zamku Alkinoja, gdzie synowie królewscy składali u stóp matki. Poczem wszyscy na zamek idą i w skrzynie układają dary, a król jeszcze puchar złoty dodał, aby tułacz wspominał o nim, ile razy wino pić będzie.

Odysej, na słowo Arety, zawiązał skrzynię węzłem misternym, który miał od Cyrcei; poczem wszedł do przygotowanej ciepłej kąpieli, a gdy się wykąpał i przystojnie odział chitonem, wchodzi do sali godowej.

Nauzyka, stojąc po drodze, rzecze mu:

Bywaj zdrów, cudzoziemcze! do dom gdy wrócićie,
Wspomnijcie czasem o mnie; winiliście mi życie!

On jej odpowiedział stosownie — i usiadł obok króla. A właśnie roznonoszono mięsiwo i wino; Odysej wziął niemały kęs dla siebie, poczem kawałek jeszcze skrajał dla Demodoka i prosi go:

— Zaśpiewaj, jak to Odyseusz chytry przyrząd zbudował i do Troi go wprowadził z gromadą rycerzy we środku i jak przez to upadła Troja.

Więc Demodok śpiewał o zdradzieckim koniu drewnianym i o upadku miasta Prjamowego. Odysej słuchał z rozrzewnieniem i łzy od czasu do czasu ocierał, kryjąc się przed Feakami, lecz król to zauważył i tak powiada:

— Słuchajcie mnie, książęta i rycerze! Niechaj Demodok na chwilę śpiewać przestanie, bo naszemu gościowi pieśń- twoja ból sprawia. Biesiada winna być wesołą; toż brata widzi każdy w tułaczu. Ale teraz wędrowcze, prawdę mów, a bez wykrętów: Kto jesteś? jakie masz imię? boż nic na świecie nie jest bez imienia. Mów, jak się zowie i gdzie leży twa ziemia, bo inaczej jakże cię Feaki do domu odwiozą? Że cię dowiozą, o to się nie trwożę, bo myśmy najlepsi w świecie żeglarze — i Posejdon gniewa się na nas, że tak zuchwale po morzu jeździmy, i grozi nam, że kiedyś naszą wyspę górą otoczy, a okręt nam roztrzaska. Tak mi to wróżył ojciec. Czy to stanie się — niewiadomo. Serce boga

usposobi. A teraz, proszę, mów

jak należy,

Gdzieś bywał i do jakich dotarłeś rubieży?

Nazwij lady i miasta, które zwędrowałeś,

Gdzie łotrów, a gdzie gburów, a gdzie dzicz spotkałeś?

Gdzie znowu lud gościnnie, bogów miłujący?

Mów, czemu płaczesz, czemuś zawsze wzdychający,

Gdy usłyszysz o Grekach lub Iljonu losach!

IX. OPOWIADANIE ODYSSEJA. POLIFEM.

Wielkie cierpienia przypominasz mi, tułaczowi, Alkinoju! Jam jest Odysseusz, syn Laerta. Mieszkam na skalistej Itace, gdzie dokoła są wyspy Same, Zakint, Dulichjon. Ubogi to kraj, lecz go kocham nadewszystko i za nieśmiertelność oddać go nie chciałem Kalipsie, za rozkosze Cyrcei.

A więc słuchaj, opowiem powrót nieszczęśliwy,
Z pod Troi, jak mię trapił Zeus swojemi gniewy.
Z Iljonu ku Kikonom zagnan burzą wściekłą
Zburzyłem Ismar gród ich.

Zdobyłem znaczne łupy i mówię ludziom moim, aby co ducha uchodzili na statki z powrotem. Ci zaś głupcy zamiast tego jęli wino lać w siebie i rznąć woły i barany złupione. Tymczasem pobici Ismarowie wezwali na pomoc Kikonów z sąsiedztwa i niespodzianie wpadli na nas o brzasku i cały dzień siekli, a choć i z tamtej strony upadło niemało, to przecież z naszych zginął nie jeden, a reszta uciekła.

Smutni płynęliśmy dalej, bo żal nam było straconych towarzyszków i po trzykroć każdego wołano z imienia, żali się nie odezwie na polu bitwy nieumarły jeszcze. Wtem burza zahuczała i niosła nasze okręty w szalonym wirze; na trzeci dzień burza ucichła, ale prąd morski uchwycił nas i uniósł w stronę przeciwną od Cytery — i dziewięć dni nas ciągnął ze sobą, aż na dziesiąty dojechaliśmy do ziemi Lotofagów. Wysłałem trzech ludzi, by się dowiedzieć co za naród tu mieszka, a ci ich przyjaźnie ugościli i dali im lotosu do zjedzenia, a który zjadł lotosu, ten zapominał o wszystkim na świecie i wracać nie chciał, tylko u Lotofagów pozostać. Kazałem tedy zbiegów powiązać, i choć płakali, przywlec na statki — i dalej popłynęliśmy.

Tak dojechaliśmy do ziemi Kiklopów. Łotrzy to wielcy, nie sieją ani orzą, mieszkają, w jaskiniach, a jeden o drugiego wcale się nie troszczy. Ziemia ich urodzajna i piękna, pełna gajów i strumieni, ale sam lud jest dziki i gruby. Wielkoludy to są, a każdy jedno ślepie ma w środku czoła. Pod wieczór przyjechaliśmy do przystani na sąsiedniej wysepce, a o świcie nimfy nagnały nam na brzeg skalisty liczne stada kóz, i mieliśmy dobre polowanie; na każdy z dwunastu okrętów wypadło po dziewięć kóz. Wtedy, na jednym statku popłynąłem nad brzeg ziemi, tu wziąłem ze sobą dwunastu towarzyszków; tedy zabrawszy miech wina i żywności na dni parę, poszedłem w głąb kraju, by się dowiedzieć, co za naród tu mieszka. Na krańcu lądu zobaczyłem pieczarę, do której weszliśmy; olbrzyma w niej nie było, ale widzieliśmy jego chlewy dla jagniąt i kozłat, a było tego bardzo wiele, jako też serów kosze ogromne. Towarzysze (czemuż ich nie słuchałem!) radzą mi serów nabrać i uchodzić; lecz

ja wolałem czekać. Podjedliśmy sobie i objatę złożyliśmy bogom, aż Kiklop srogi powrócił; przyniósł ogromną wiązkę drewna na paliwo, a my ze strachu ukryliśmy się po kątach. Ów zaś kozy i tryki pochował w obórce, a potem głazem niesłychanie wielkim zamknął jaskinię. Rozpalił ogień, a gdy nas zobaczy, pyta: — Co wy za jedni?

Na jego ryk serce w nas zadrżało, alem przecie rzek? słowo:

— Grecy jesteśmy, z pod Troi powracamy, burze nas tu zagnały. I na imię Zeusa błagamy cię, przyjmij nas i opatrz. Zeus cię wynagrodzi.

— Głupiś, jeżeli mię straszysz imieniem Zeusa. Kiklopy nie przyznają, nad sobą bogów, bośmy od nich lepsi. Jeżeli zechcę, zjem ciebie i was wszystkich. A tymczasem mów, gdzie twój okręt?

— Posejdon — okłamałem go — o te brzegi roztrzaskał mą nawę i tak do ciebie tu zaszliśmy. A jędzon schwycił dwóch moich towarzyszków i jak szczenięta rzucił o ziemię, aż im czaszki popękały, a potem zjadł ich na wieczerzę. Osłupieliśmy na ten widok i do Zeusa modlimy się gorąco. A gdy Kiklop runął chrapać, myślę, czy go nie pchnąć nożem w pierś, ale wtedy nie moglibyśmy odsunąć głazu, co świątynię zamyka. Nazajutrz wielkolud znowu dwóch ludzi mi porwał na śniadanie, potem wyszedł pasać kozy i owce, a jaskinię głazem zawałił.

Wtedy mi przyszła myśl (Atena mi ją poddała), żeby wyciosać kół drewniany, wielkości sążnia i dla hartu w ogniu go osmaliłem; poczem ukryliśmy go w mierzwie przed okiem Kiklopa. Pięciu wybrał los, którzy mieli straszydła w ślepie ten ożóg wbić i zawiercić., Wrócił po zachodzie słońca, opatrzył swoje kozy i owce i znów porywa dwóch ludzi na wieczerzę, a gdy zjadł, ja do niego z miechem wina — i tak mu powiadam:

— Kiklopie, po mięsie ludzkim wino dobrze służy, pij duszkiem, zobaczysz, jak ci to zasmakuje.

Rzeczywiście spodobało się wino Polifemowi, więc, gdy wypił sporo, mówi:

— Daj jeszcze.

A gdy trzykroć sobie głowę zawieruszył, gadam tak:

— Chcesz wiedzieć kto jestem? nazywam się Nikt.

— Dobrze — mówi tamten — Nikta zjem na ostatku.

Poczem na ziemię runął i zachrapał. Wtedy wyjąłem kół z mierzwy i ostrze wpakowałem w ognisko; tak się ożóg przypalił i rozognił na końcu, a my w pięciu wbiliśmy mu go w oko i kręciliśmy jak świder. Kiklop zaryczał przeraźliwie, aż zadrżeliśmy. On zaś wołał inne Kiklopy, co w pieczarach sąsiednich mieszkały, a ci zbiegli się, wołając:

— Polifemie, czemu wyjesz po nocy? co ci się stało?

— Nikt mię zdradą, morduje!

— Jeżeli cię nikt nie morduje, toś widać chory z woli Zeusa, nic ci nie pomogę.

To rzekłszy, poszli. A tymczasem Polifem, jęcząc, dopełznął do wrót i głaz odsunął, przyczem usiadł przy wyjściu, by mu się który z nas nie wymknął wraz z owcami. Ja też, przewidując rzecz, taki wymyśliłem fortel, żeśmy co większe tryki po trzy związali i każdy z nas ukrył się pod środkowym, a dwa boczne miały chronić głowy nasze. Tak czekamy brzasku porannego; o świcie też tryki naprzód same wyruszyły na trawę, a Kiklop każdego zmacał, przypuszczając, że i my się wymykamy, ale jak — nie zgadywał. Jeno ciągle przeklinał Nikta, co mu jedyne ślepie wybił.

Tak się podstępem wydobyliśmy z jaskini; a dobry kawał drogi uszedłszy, odpasałem się od tryka i wraz moi towarzysze; poczem wszystkie barany zagnaliśmy na statki i precz odbijamy od lądu i dopiero na morzu już będąc, wołam na Kiklopa:

— Ej, Kiklopie! mówiłem, że cię Zeus ukarze za to, żeś podróżnych gości sponiewierał!

Kiklop rozjadł się strasznie, urwał sam czub góry i rzucił w naszą stronę; głaz olbrzymi padł daleko po za okręt, ale wstrząsnął morze tak, iż się rozbałwanilo — i do lądu nasze statki popycha; potem znów wypłynęliśmy na pełne morze, a towarzysze mówią:

— Szaleńcze! przestań jątrzyć gbura! Ale ja, zwrócony do olbrzymia, tak mu słowy grożę:

Kiklopie, jeśli kiedy człowiek — co być może —
Spyta cię, kto ci oko wybił, kto tak sprawny?
Powiedz mu: — Odysseusz, grodoburca sławny,
Co mieszka na Itace, oka mie, pozbawił!

On zaś, wyjąc, mówił:

— Biada mi! stara wróżba spełnia się nademną! Telemos niegdyś mi zapowiedział, że mię Odyssej oślepi. Czekałem jakiegoś wielkoluda, a to karzeł nikczemny.

Lecz się zbliż, Odysseju, gościniec dam tobie,
U Posejdona powrót bezpieczny wyrobię.
Posejdon moim ojcem...
On jeden wzrok mi zwrócić mógłby...

A ja:

O czemu mi zbywa
Na tej mocy, bym z ciebie wywlec mógł nikczemny

Duch i żywot i w Hades zapędzić podziemny!...
...Jam rzekł — a on wyciągnął do gwiazd obie dłonie
I tak się do mórz władcy modlił: — Posejdonie,
Usłysz mię ziemiotrzęsco, usłysz czarnogrzywy!
Jeślim syn twój, a tyś jest rodzic mój prawdziwy,

Ścigaj tego Odyssa, zakaż nieść go wodom Do Itaki — i nigdy niech nie wróci do dom! A choćby przeznaczenie oglądać mu dało Ziemię ojców, dom własny i w nim pozostałą Rodzinę — to najpóźniej po tułaczce długiej. Jak nędzarz bez nikogo z drużyny, bez sługi, Na niewłasnym okręcie niech wróci do domu I zastanie we własnym gnieździe pełno sromu!

Posejdon go wysłuchał. Jeszcze Polifem ciskał w nas odłamami skał, ale szczęściem ten bałwan, który miał nas zgubić, popchnął nas na szerokie morze, aż dostaliśmy się do dobrej przystani. I znów zawinąłem na wyspę, gdzie była reszta naszych łodzi; barany dzielimy w równej mierze, a wielkiego capa mnie przyznano: więc też go zaraz złożyłem na ofiarę Zeusowi. Ale Zeus pogardził ofiarą.

Całą noc biesiadujemy, trapimy się stratą druhów, cieszymy się, żeśmy ocaleli, a nazajutrz o świcie odpłynęliśmy dalej.

X. DALSZY CIĄG OPOWIADANIA. EOLJA. CYRCE.

Po jakimś czasie wichry zagnały nas na pływającą wyspę Eolję. Tu mieszkał Eol, przyjaciel bogów; miał sześć cór i sześciu synów i pożenił ich ze sobą; dzieci żyły szczęśliwie przy rodzicach. W cudnej stolicy tej gościłem przez miesiąc i opowiadałem Eolowi swoje przygody, a gdy nadszedł dzień odjazdu, bożek sowicie nas obdarzył na drogę i dał jeszcze miech ogromny, z nakazem, by go nie otwierać, bo tam leżały spętane wichry. I jużby mi Posejdon krzywdy nie zrobił, ale głupota ludzka nas zgubiła. Dziewięć dni szczęśliwie jechałem, już odgadywałem gdzieś w pobliżu Itakę, gdy dziesiątego dnia na chwilę od steru odszedłem, by usnąć. Towarzysze moi, przekonani, że w miechu Eola jakiś skarb się ukrywa, płonęli z ciekawości — i korzystając z mojego snu, otworzyli tajemniczy dar tego kochanka bogów. Wtedy naraz wszystkie wiatry, w miechu zamknięte, wyleciały, zawyły, zatrzasnęły morzem — i zapędziły okręty precz, daleko! Nie wiedziałem, czy rzucić się w morze, czy i ten cios znieść jeszcze. Zniosłem go i oto wichry zaciągnęły nas z powrotem na wyspę Eolję.

Eol, ujrzawszy nas, pyta:

Co tu robisz? Jakież cię demony

Trapią? Wszak przez nas hojnie byłeś opatrzony

Na podróż, byś do swojej mógł wrócić rodziny.

Tak prawią, a jam na to: — Nie z mojej to winy,

Lecz z druhów; jam był usnął, oni mnie zgubili!

W was nadzieja — ratujcie przyjaciele mili. —

Myślałem, że ich ujmę przez pochlebne słowo,

Lecz milczeli, li Eol zgromił mię surowo.

— Precz stąd, precz mi z tej wyspy, poczwaro obrzydła!

Nie godzi się ugaszczać, ni brać pod me skrzydła

Takiego, co ścigany zemstą wielkich bogów!

Tyś ich gniewem obciążon, wynoś się z mych progów!

Odjechaliśmy smutni i znękani. Sześć dni i tyleż nocy tłuczem się po wodzie; siódmego dnia stanęliśmy w Lamos, stolicy Lestrygonów; przystań tam dobra i kraj bardzo piękny. Wysłałem trzech ludzi, aby się dowiedzieli, jaki naród tu mieszka. Ci weszli do zamku króla Antyfa i ujrzeli tu ludzi, prawie olbrzymiego wzrostu, a tak żertych, że skoro tylko król zobaczył moich greków, wnet porwał jednego i z miejsca go pożarł. Drudzy dwaj wnet uciekli, ale już kupa Lestrygonów za nimi się puściła i okrętów dopadła; tu zaczęli czynić

spustoszenie, ażem nakazał odwrót, co też uczynili pośpiesznie; ale tylko mój okręt się uratował, a wszystkie inne przepadły i w morzu zatonęły.

Żeglujemy więc dalej smutni, nieszczęśliwi,
Trapi nas strata druhów, cieszy żeśmy żywi.

Stajemy po długich dniach u brzegu wyspy Eei (Aiaia), gdzie mieszka pani czarodziejska, Cyrce (Kirke) imieniem, córka Heliosa. Dwa dni wypoczęliśmy u brzegu, na trzeci dzień wysłałem dwudziestu dwóch ludzi, by zbadali ostrożnie, kto tu przebywa.

Wodzem ich był Euryloch, a już sprawa z Kiklopem i z Lestrygonami nauczyła nas ostrożności. Ruszyli tedy i widzą zamek cudnej roboty, a dokoła ćma lwów i wilków, ale te są tak łagodne — czarownem zieleń Cyrce oswojone, że nie rzucają się na ludzi, ale jak psy się łaszają wędrowcom. Wszedłszy do zamku, usłyszeli cudny śpiew. Cyrce szyła na krosnach i śpiewała. Sama też wyszła i grzecznie zaprosiła gości do swoich komnat; wszyscy weszli, prócz jednego Eurylocha, który wietrzył coś złego. Nimfa częstuje gości miodem i winem, lecz jakieś zioła w nie sypie, tak że po wypiciu zapomnieli o wszystkim, a wówczas Cyrce dotyka ich róższczką i nagle wszyscy się w świnie przeobrażają; i tylko mózgi im zostały ludzkie. To gdy ujrzął Euryloch, popędził do nas i nowinę straszną mi obwieścił. Ja więc rwę się z odsieczą, lecz on mię wstrzymuje.

— Muszę iść! — powiadam.

Już podchodzę pod zamek, gdy oto Hermes, w postaci ślicznego młodzieńca, zjawił się przedemną i mówi:

— Nieszczęsny, dokąd idziesz... Zginiesz wraz z niemi; ale ja cię wybawię. Naucz się jeno zdrad zwodzicielki: chociaż zatruje ci jadło i wino, jedz i pij, to ziółko cię ochroni. A gdy cię dotknie róższczką, ty jej zagroź mieczem, że ją zgładzisz ze świata. A gdy cię zacznie wabić do łóżnicy, uczynź to dla wybawienia druhów, lecz wprzódki niechaj się zaklnie święcie, że ci już sztuk czarodziejskich czynić nie będzie.

Tak rzekł Hermes i ziółko pokazał mi one
Z ziemi wyrwane, dziwną mocą obdarzone:
Korzonki miało czarne, kwiat białości mleka;
Moly się zwie u bogów. Dotąd niema człeka,
Któryby je wykopał. Wszystko w mocy bożej!

Hermes zniknął, a ja pokwapiłem się do zamku i wywołałem czarownicę. Ona mię zielonawem winem nawiła, ale ja dzięki ziółku Hermesa — mimo jej trutek — nie czułem zmiany.

Poczem róższczką mię dotknie. — Precz zaczarowany!

Rzekła — ruszaj do chlewa, leżeć na barłogu

Wraz z tamtymi. Jam na to polecił się Bogu,

Mieczam dobył — i obces rzuciłem się do niej,

Grożąc, że ją zabiję... Ona się nie broni,

Tylko z krzykiem przestradchu i zgięta we dwoje

Błagała, dłońmi stopy obejmując moje;

— Któs ty? skąd? czemu na ciebie nie działają moje czary? Jakiż bóg czuwa nad tobą! Czyś ty nie Odyszej, bo mi cię zapowiadał Hermes, goniec olimpijski. Jeśli tak, to schowaj miecz. Lepiej oddajmy się rozkoszom miłości.

Na to ja:

— Jakże miłości żądasz odemnie, skoro mych przyjaciół zamieniłaś w świnię? i mnie wabisz, bym bezbronny, w pieszczotach zginął od twych czarów. Świętą przysięgą zaknij mi się naprzód, że nic mię tu złego nie czeka.

Zakłęta się na Styks podziemny — i wtędym się z nią połączył w miłości. Potem zaś gotuje rai kąpiel i wieczerzę zastawia, a cztery panny, córy gajów i źródeł, usługują mi zwinnie z nakazu czarodziejki. Ale nie było mi do jadła; smutny siedziałem, aż mię Cyrce pyta o przyczynę. Więc ją prosiłem, aby mym druhom powróciła kształt człowieczy. Ona też uczyniła zadość mej proście i wnet towarzysze moi znów byli ludźmi jak przedtem; ściskali mię za ręce i płakali z radości.

Cyrce zaś powiada, abyśmy okręt wciągnęli na ląd i ładugę zakopali w ziemi — i abyśmy wszyscy zamieszkali u niej. Jam też na brzeg morza poszedł — i rozkaz wydałem stosowny, zapowiadając, że w zamku czarodziejki będziemy mieszkali. Euryloch tylko wyrzuty mi czynił, że przezemnie już Kiklop zgładził niemało ludu, że i tu wszystkich przemienią w świnię. Jużem chciał mu głowę ściąć z gniewu, ale drużyna cała wołała:

— Pójdziemy z tobą!

I Euryloch też poszedł, bo samemu było mu przykro na brzegu pozostać.

Radośnie powitała nas Cyrce i rozkoszami żywot nasz otoczyła, a tak nam było słodko na wyspie Eei, że nie spostrzegliśmy, jak doba po dobie, rok cały przeminął.

Po roku mówią mi przyjaciele:

— Czyś zapomniał?

Ja też ubłagałem Cyrce, że nas puści w dalszą drogę. Ona zaś, choć ze smutkiem, zgodziła się na to, lecz mówi:

— Musisz przedtem zejść do Hadesu i tam pogadać z duszą Tyrezjasza, wróżbity tebańskiego; on ci powie, co cię czeka.

— Cyrce! jakże dołynę do Hadesu?

— Nie troszcz się o to. Czekaj wiatru północnego; z nim płynąc przedostaniesz się przez ocean, na płaski brzeg, gdzie jest gaj Persefony... Okręt pozostaw, a sam idź do Hadesu. Wykopiesz tam dół, nalej weń miodu z mlekiem, potem wina, potem wody z mąką — na ofiarę bogom — i ślubuj głośno, by cienie słyszały, że gdy wrócisz na Itakę, złożysz im jałowicę. Tu zaś zarznij czarną owcę z czarnem koźlęciem — i obróć się w górę rzeki; wnet cienie umarłych zlatywać się zaczną, chcąc się krwi napić, ale ty je odpędzaj i tylko jednemu Tyrezjaszowi daj się krwi napić: on ci powie wszystko, czego chcesz się dowiedzieć, gdyż zna przeszłe i przyszłe rzeczy.

Rankiem zbudziłem towarzyszków, wszyscy stanęli, prócz jednego Elpenora, który winem nieprzytomny, położył się na dachu i zamiast po schodach zejść jak należy, runął z dachu na ziemię i zabił się na miejscu.

Oświadczyłem towarzyszom, jaka droga przed nami. Ci w lament, ale mię nie powstrzymali.

Więc do nawy stojącej u morskiej przystani

Idziemy wszyscy smutni i spłakani...

Szła i Cyrce z koziołkiem i barankiem czarnym...

A wiążąc je u łodzi — sama cieniem marnym

Gdzieś wionęła. Nie dojrzy oko śmiertelnika

Bóstwa, gdy niewidomie robi się i znika.

XI. DALSZY CIĄG OPOWIADANIA. HADES.

Kiedy okręt gotowy był do drogi, Cyrce nam zesłała dobry wiatr północny, aż doплыliśmy do krain Nocy.

Tak dotarłszy do samych Okeanu krańcy,
Widzim kraj — Kimmeryjscy siedzą w nim mieszkańcy,
Którzy w mgle i ciemnicy brodzą ustawicznej,
Nigdy bowiem nie spojrzy na nich Helios śliczny.

Łódź wywlókłszy na brzeg — ruszamy wzdłuż Okeanu do gaju Persefony; tam uczyniłem podług wskazówek Cyrcei; owcy i koźlęciu podciąłem gardło, i krew spływała w dół. Wnet znęcone krwi zapachem zaczęły się zlatywać dusze z Erebu; strach mig ogarnął, alem miecz wydobył i broniłem cieniom dostępu do krwi, póki się nie zjawi Tyrezjasz, jak mi to nakazała bogini.

Pierwszy ukazał się Elpenor, którego zwłoki leżały niepogrzebione tam na Eei; ulitowałem się nad nim i pytałem, jak i kiedy tu się dostał. On zaś prosił, aby ciało jego pogrzebać. Wkrótce też ujrzałem cień mojej matki Antyklei, córki Antolika; żyła jeszcze, gdym wyjeżdżał pod Iljon i widok jej do łez mię pobudził, a przecież krwi jej broniłem. Dopiero, gdy się ukazał Tyrezjasz, dałem mu krwi do wypicia, a on duchem wieszczym opętany, prawić mi począł:

— Odysseju! chcesz wrócić na okręcie do domu, lecz jeden bóg jest ci przeciwny, Posejdon, któremu oślepiłeś syna. A jednak wrócisz do domu, abyś tylko hamował swą, drużynę. Bo gdy będziesz na wyspie Trynakji, ujrzysz tam woły poświęcone Heliosowi. Nie dotykajcie ich, a wszyscy powrócicie do domu; jeżeli zaś przestąpisz zakaz boży, zginą twoi ludzie i twój okręt, ty ocalejesz, ale długie lata miną, zanim zjawisz się w domu; a wrócisz jako nędzarz, cudzym statkiem, i w domu zastaniesz bezład i ruinę. Ale ty złamiesz zalotników. Po tem wszystkim weź wiosło na ramię i idź w świat szukać ludzi, nieznanających morza i żeglugi. A gdy cię zapytają, czy łopatę dźwigasz, wbij wiosło w ziemię i módl się do Posejdona i w ofierze mu złoż byka, wieprza i kozła. Wówczas wróć do domu i złoż hojne ofiary bogom wszystkim po kolei. Żyć będziesz długo i śmierć spokojna przyjdzie na ciebie.

Skończył wieszcz, a jam mu dziękował i pytam go jeszcze:

— Patrz, oto cień mojej matki, jakże uczynić, abym z nią mógł porozmawiać?

— Zaraz dam ci sposób.

Pozwól tylko tym marom nieżyjących osób

Krwi tej liznać, a każda powie co ma na dnie.

Lecz gdy wzbronisz, zamilknie i w głębi przepadnie.

Rzekł i pogрузył się w mroki. Ja zaś udzieliłem krwi ofiarnej cieniowi Antyklei, która mię pyta:

— Synu, tyżeś to zaszedł w te krainy, gdzie panuje wieczna ciemność, i mgła, i groza? Czyś tu zabłąkał się z pod Troi? Czyś nie był jeszcze w domu?

— Matko, do Tyrezjasza wieszczka tu przybyłem, aby go o wróżby poprosić. Błądzą, błądzą bez końca po świecie i nie widziałem Itaki. Ale powiedz mi, matko, jakieś to zeszła z ziemi w te krainy? Mów mi o ojcu, o synu moim, o Penelopie? czy jeszcze w domu gospodarzy, czy wyszła za mąż za którego z Greków?

— Ona zawsze stateczna siedzi w domu, w żałobie. Telemach godność twoją dzierży przystojnie, a Laertes z miasta się wyniósł, w ogrodzie pracuje, na ziemi sypia i płacze po tobie. Mnie zaś nie powaliła łukonośna Artemis, ani mię zjadła choroba, tylko tęskność za tobą wyszała mi życie.

To rzekła — we mnie wrzała chęć niepowściągniona
Marę nieboszczki matki pochwycić w ramiona;
Trzykroć chciałem ją objąć, myśląc, że przygarnę.
Trzykroć umkła mi z ręki i znikła jak marne
Senno widmo, a serce i rwie się i goni
Tem gwałtowniej...

— Czemuż się nie uściskać w tym cieniów siedlisku. Takież to jest człek
każdy w złudach Persefony?

— Takim jest, kiedy ciała i kości nie wiąże,

Odkąd z białymi kośćmi życie się rozbrata,
A dusza jak sen lekka w otchłanie ulata.
Teraz na świat powracaj i w pamięci żywej
Chowaj to...

Tymczasem ukazały się inne mary, niewiasty znakomite, które dół
obstąpiły, głodne krwi świeżej.

Naprzód pomknęła piękna Tyro, kochanka Posejdona, matka Neleja; była tam Antjopa, która z Zeusem dzieliła łożę; była Alkmena, matka Heraklesa; była Epikasta (Jokasta), matka Edypa, kazirodztwem bez winy własnej splamiona; Chloris, małżonka Neleja, matka Nestora; Leda, żona Tyndara, matka Heleny. Więc Ifimeda, Fedra, Arjadna, Mejreklimena, Eryfila i wiele innych; niepodobna mi ich wszystkich wyliczyć, zwłaszcza, że to jest godzina późna i czas iść na spoczynek.

Skończył Odysej, a dokoła panowało milczenie, gdy naraz rzecze Arete:

— Oto mąż, Feaki, i kształtem piękny i bardzo mądry. Niechaj każdy go uczci, a poco naglić z odprawą? Lepiej nie skąpić tułaczowi, dajmy mu jeszcze dary jakowe.

— Mądrze radzi królowa, ale prawo do rozkazu ma jeno Alkinoj! — tak powiada jeden ze starców.

— Com przyrzekł, spełnię. Ale gość nasz niech zabawi do jutra jeszcze; ja się dlań uwinę z podarkami.

— Alkinoju! byłem powrót miał pewny, mogę i rok czekać cały. A co do podarków, to je chętnie przyjmę, bo to podnosi znaczenie, gdy człowiek wraca z dalekich stron, obładowany skarbami.

— Odysseju — rzecze król — choć przyszedłeś tu nieznany, jednak sądząc z twej postaci i twarzy, nie wyglądasz na oszusta z tych, co to kłamią, byle kłamać. Cudna jest twoja powieść, lecz powiedz mi prawdę, bez wykrętów, czy tam w Hadesie ukazali ci się owi wielcy mężowie, którzy niegdyś wraz z tobą wojowali pod Iljonem?

— Alkinoju — odparł gość — jest-ci czas na gawędę, jest czas i na spanie, lecz gdy chcesz, dalej będę mówił. — Zjawily się przedemną cienie bohaterów sławnych, mary nędzne i godne pożalowania. Był tam naprzód Agamemnon, który mi opowiedział krwawe skrytobójstwo, jakie popełnili na nim Egist i niewierna żona Klitemnestra. Pytał mię jeszcze o Menelaja, o Oresta, alem mu objawił, żem dotąd w tułactwie i żem nie widział ani ziemi greckiej, ani Itaki. A tuż za nim cień Patrokla, Antyloch, syn Nestora, Ajaks ogromny i Eakida potężny — Achilles.

— Odysseju — rzekł Achill — tyżeś to, coś tu wszedł w mgławce siedlisko cieniów?

— Przyszedłem tu gwoli Tyrezjasza; dotąd błądzę po świecie. A ty czemu narzekasz? Za życia byłeś jak bóg sławiony, a i tu w Hadesie rządzisz wśród cieniów.

On zaś do mnie:

Odysie! ty chcesz w śmierci znaleźć mi pociechę?
Wolałbym do dzierżawcy iść pod biedną strzechę
Na parobka — i w roli grzebać z ciężkim znojem,
Niż tu panować nad tych cieniów marnych rojem.

Ale mów mi o Neptolemie, synu moim, o starym Peleju, o Myrmidonach.
Odpowiedziałem stosownie,

a duch Achilla, eackiego księcia
Na Asfodelu mroczną łąkę się oddalił...
Inne zaś, co tam były nieboszczyków cienie
Stały smutne, na swoje płacząc przeznaczenie.

Tylko Ajaks stał zdala, jeszcze dotąd na mnie zagniewany, bo gdy po śmierci Achillesa były zapasy, jam go zmógł i otrzymałem zbroję Eakidy. Było mi lepiej wtedy nie zostać zwycięzcą, niż spowodować śmierć tak wielkiego męża! Zbliżyłem się do cienia, prosząc, aby się już nie gniewał na mnie. Ale on milczał i odszedł ku Erebowi. Innych też widziałem duchów, był tam Minos, syn Zeusa, który tu jest sędzią dusz zmarłych; Orjon olbrzymi, co na Asfodelu ścigał zwierzynę; Tantal, co otoczony wodą i drzewami, znosił straszliwe męczarnie głodu; Syzyf, co nieustannie gład wtaczał na górę, a ten wiecznie mu znowu w dół spadał, a potępieniec wiecznie na nowo zaczynał robotę; wreszcie Herakles, który mnie, pytał, czy los gniecie mię tak samo, jak niegdyś jego nękał.

Czekałem jeszcze, bo chciałem być zobaczyć Tereusza i Pirytoja i wielu innych,

lecz się zaczęły ściągać takie mar gromady,
A i z takim łoskotem, że mię lęk zdjął blady,
Bałem się Persefony. czy ta z swych czeluści
Potwornego łba Gorgi na mnie nie wypuści?

Więc pobiegłem na okręt i nakazałem odpływać; żeglarze moi wnet zasiedli przy wiosłach na ławach. Okręt z razu za prądem mknął po Okeanie. potem z wioseł pomocą; w końcu wiatr nastanie.

XII. KONIEC OPOWIADANIA. BYKI HELIOSOWE.

Na drugi dzień byliśmy na wyspie Eei z powrotem; odpoczęliśmy znużeni wyprawą, o świcie zaś posłałem kilku ludzi do zamku Cyrcei po zwłoki Elpenora; urządziliśmy mu pogrzeb, a gdy ciało jego pochłonął ogień, sypiem na nim mogiłę, nakrywamy głazem, a na wierzchu mogiły zatykamy wiostło.

Cyrce sama wnet przyszła, a za nią służebnice niosące wino, mięso i kołaczki. Tak odprawiliśmy stypę. Po uczcie, kiedy moi towarzysze posnęli, mówi mi Cyrce:

— Powiem ci teraz, jakimi drogami płynąć będziesz, abyście znów nie popadli w niebezpieczeństwo. Zjedziesz naprzód do krainy Syren, które śpiewem swoim nęcą w otchłanie morza; by więc uniknąć zagłady, zalep uszy flisów woskiem, a jeśli chcesz słuchać pieśni, każ się przywiązać do słupa. Za tą krainą — w prawo czy w lewo — leżą skały "Błędne", skały o wążkim przesmyku morskim, którędy żaden okręt bez zguby nie przepłynął; jeden tylko okręt Argo pod ochroną Hery prześlizgnął się zdołał. Dalej są dwie opoki z pieczarami w głębi, w jednej siedzi Skilla (Scylla), potwór szczekający, o sześciu łbach, który chwytą i pożera wszystko, co się koło niej przewinie: delfiny, foki, psy, a ze statków porywa ludzi. Nieco dalej Charybda, która łyka morze: trzykroć w dzień je wyrzuca, trzykroć wciąga w siebie; a kiedy Charybda pożera morze, to i sam Posejdon nie mógłby cię uratować. Lepiej więc przejechać koło Skilli i uniknąć Charybdy, bo tam sześciu ludzi stracisz, a tu straciłbyś wszystko.

Gdym zaś zapytał, czy możnaby zwalczyć Skillę, aby pomścić utraconych druhów, radziła mi tylko śpiesznie koło niej przejechać.

Dalej trafisz na wyspę Trynakję: tam pasą się stada Heliosa; nie dotykaj ich, a wrócisz bez szkody do domu, ty i twoi; ale jeżeli je naruszysz — wtedy twój okręt z drużyną przepadnie, a ty po długich latach dopiero ujrzysz Itakę.

Kiedy byliśmy już na morzu, opowiedziałem mym druhom — choć nie ze wszystkim, jeno częściowo, to, czegom się od Cyrcei nauczył, A gdyśmy dojeżdżali do wysp Syrenich, woskiem pozalepiać kazałem im uszy, a samego siebie przywiązać do masztu; kazałem jeszcze, aby co tężej robili wiosłami, aby rychło ominąć niebezpieczne skały. I słuchałem ciekawie cudnego śpiewu Syren; głos ich był pieszczony, kołyszący i tak mnie czarował, żem się chciał z pomostu rzucić w morze; ale drużyna jeszcze mocniej mnie przywiązała.

A Syreny śpiewały:

Zbliż się, chlubo Achiwów, Odyssie z Itaki!

Zbliż do lądu, posłuchaj jak śpiewamy cudnie —

Nikt tu jeszcze na czarnem nie przepłynął sudnie,

Żeby się nie zatrzymał na dźwięk naszych pieni;
Owszem, wszyscy śpiewaniem tem rozweseleni,
Oświeceni mądrością płyną sobie dalej.
Wiemy, co niegdyś Grecy, Trojanie doznali
Nieszczęść, z bogów naprawy, na Iljonu polach,
Wiemy o wszystkich ziemskich dolach i niedolach...

Ledwieśmy ominęli te skały, a wkrótce morze wstrząsnęła wichura, dym i
bałwany, łamiące się z grzmotem; poznałem, że tam niedaleko jest Skilla i
Charybda. Wioślarze z przerażenia wiosła opuścili; dopiero ich natchnąłem
męztwem i mówię, by omijali ów dym i bałwany huczące, to jest Charybdę; o
Skilli jednak zamilczałem. Wpłynęliśmy w ten ciasny przesmyk; tu nam groziła
Skilla, a tam Charybda,

Co bezdenną paszczką słoną wodą żłopie,
A kiedy ją wyrzuca, jak w kotła ukropie
Kipiała owa kotłbań i białemi piany
Po szczyt obryzgiwała obu skał tych ściany.

Usunęliśmy się od tej skały i przepłynęliśmy stroną Skilli, a wtenczas Skilla
wypadłszy, szczęściu nam porwała ludzi z okrętu; każdą paszczą schwyciła
jednego, a wszystko chłopcy silne i zdrowe.

Owóż, gdym się obejrzał na druhów i nawę,
Ujrzałem ręce, nogi w powietrzu drgające
Nad sobą, i ich głowy na mnie wołające:
Odyssie! — raz ostatni wołali biedacy...
Gdy ten smok żreć ich począł, a w najsroźszej męce
Krzyząc, błagalne do ranie wyciągali ręce.
Nigdy okropniejszego nie spotkał widoku
W burzach morskich, i w przygód przeróżnych natłoku.

Stamtąd wydostawszy się szczęśliwie, dotarliśmy do Trynakji, wyspy bożej,
gdzie bez liku pasą się siada wołów i owiec Heliosa. Przedtem jednak mówię
tak do żeglarzy:

— Słuchajcie, co mi powiedziała Cyrce, a przedtem jeszcze Tyrezjasz.
Niebezpieczną jest dla nas ta wyspa; jakieś wielkie nieszczęście nas tu czeka,

więc lepiej omińmy tę przystań i pływmy dalej.

— Okrutny! — rzecze mi Euryloch, — Wyspa to cicha i piękna, nic nam tu nie grozi. Kto wie, jakie burzliwe morza mamy przed sobą; odpocznijmy tedy choć noc jedną.

Łatwo mię przemódz, kiedy wszyscy idą na przekór.

— Dobrze, zatrzymamy się, ale wprzód mi przysięgnijcie, że nikt z was jawnie ani skrycie nie targnie się na święte stada słonecznego boga. Mamy dość zapasów od Cyrcei.

Oni się zaklęli świętą przysięgą — i zawinęliśmy do przystani, w pobliżu wód słodkich; drużyna gotuje wieczerzę i nocleg odbywa spokojny; opłakujemy też straconych towarzyszków. A że tu było zacisznie i miło, wciągnęliśmy łódź na ląd w wydrążenie skały, poczem zwoławszy gromadę, jeszcze raz przypomniałem im zakaz bicia stad poświęconych. Stąd pilnowały dwie nimfy Lampetja i Faetuza, córki Heliosa z Neery i czuwały nad wyspą.

Miesiąc cały siedzieliśmy, doba po dobie, w gajach Trynakji, i przez ten czas, póki żywności starczyło, chłopcy moi nie tykali bydła. Ale raz, gdym oddalił się nieco od drużyny i usnął w zaciszu, Euryloch powiada do ludzi:

— Mamyż tu z głodu pomrzeć na wyspie, gdzie tyle jałowic i baranów! Nie pogniewa się na nas bóg, a przytem go ofiarą przebłagamy.

Tak powiedział, a oni — szaleńcy — mu przyklasną i wnet biją święte byki i owce, co się pasły dokoła. Naprzód zaś ofiarę bogom złożyli i kornie ich błagali o błogostawieństwo, a potem ucztę sobie przyrządzili.

Zbudziwszy się, poszedłem nad morze i obaczyłem straszliwą zbrodnię. A tymczasem Lampetja, stad owych strażniczka, poleciała do Heliosa z wieścią, który też zażądał od Zeusa kary śmiertelnej dla przestępców: wiem to od nimfy Kalipso.

Surowo ich zgromiłem, ale rzecz się stała. Niebawem i złowróźbne zjawyły się znaki; skóry same pełzają, na rożnach mięsiwa ryczą, a i surowe mięso rykiem się odzywa.

Sześć dni tak używali, pozjadawszy najlepsze byki Heliosowi. Siódmego dnia wichry dotąd wiejące na morzu ustały, i cudna była pogoda. Wyciągnęliśmy statek z pieczary, ustawiliśmy maszt, rozpięliśmy żagle i ruszyliśmy w drogę. Kiedy nam z oczu znikła już Trynakja, z początku zdawało się że piękną będziemy mieli pogodę, ale naraz Zeus czarnym obłokiem zawisł nad nami; błyskawice i pioruny wstrząsały powietrze, a jeden grom uderzył w nasz okręt. Zapach siarki rozległ się dokoła i okręt zaczął się chybotać, aż rozpadł się — i cała moja załoga w otchłani morza pochłoniętą została... Ja jeden pozostałem na roztrzaskanym okręcie; uchwyciłem maszt połamany i związałem go do kupy z wręgą, i okrakiem siadłszy, rzuciłem się w morze. Wicher mię ścigał i pędził, a ja byłem w strachu, że wpadnę już na Skillę, już na Charybdę, bom je dostrzegał z oddali.

Szczęściem jednak prąd w przeciwną szedł stronę. Rąk używszy za wiosła, na tej nędznej łupinie dziewięć dni się tłułem po szalonem morzu, a za sprawą bogów dziesiątego dnia stanąłem na wyspie Ogigji. Bogini Kalipso, czarodziejka tu mieszka, a przyjęła mnie bardzo gościnnie, jak to już wam opowiadałem. Nie będę więc powtarzał rzeczy znanych.

XIII. POWRÓT ODYSSEUSZA.

Tak swoją powieść zakończył Odyssej. Wszyscy milczeli z zachwytu, a w końcu Alkinoj powiada.

— Gościu, skoro raz byłeś u mnie, tedy już ci los nic złego nie przyniesie. A wy, moi sąsiedzi, słuchajcie: oto w tej skrzyni leżą dary bogate, ofiarowane Odyssejowi przez Feaków, ale niechaj on szczodrość naszą zapamięta, niechaj mu każdy da jeszcze kociołek i trójnóg.

Z radością słuchali księżęta mowy królewskiej i nazajutrz o świcie spieszyli wszyscy do przystani i na okręcie dary składali. Poczem Alkinoj byka zarznął na ofiarę Zeusowi i ucztę zgotował odjeżdżającemu. Na pożegnanie jeszcze podczaszy wino rozlewał w puhary, a wszyscy strząsnąwszy nieco na cześć bogom, za pomyślność Odysseja je spełniają. Tak samo ów dzięki im składa i wzywa bogów o błogostawieństwo dla domu Alkinoja. Poczem ruszył na statek, dary ułożono w porządku, wioślarze ławy zasiedli — i Odyssej popłynął na szerokie morze.

Niół tedy po mórz toni ów okręt Feaków
Męża mądrości boże do ojczyzny drogiej
Którego uporczywie nękał los złowrogi.
W tylu bojach i w długiej tułaczce po wodach,
Spał teraz — i zapomniał o swoich przygodach.
Z zejściem gwiazdy, świecącej najjaśniej w błękicie,
Co zwykle rannej Eos zwiastuje przybycie.
Dobijali do wyspy nad rannem świtaniem.
— Pod Forkisa, morskiego starucha, wezwaniem
Jest tam przystań w Itace.

Dwie skały u wniścicia chronią, to zacisze od burz morskich, a nad brzegiem vwyżej kwitnie gaj oliwny. Koło gaju jest pieczara, gdzie mieszkają Najady; dwa do niej wejścia: jedno otwarte dla ludzi, drugie tylko bogom się odmyka. Wioślarze z ław zeskoczyli i skarby znieśli na brzeg ziemi; Odysseja śpiącego też wyciągnęli i opodal gościńca, obok skarbów ułożyli. Poczem odbili, na swoją wyspę Scherję feacka, powracając.

Tymczasem, ujrzawszy z wyżyn Olimpu zuchwałę czyny Feaków, Posejdon zapragnął zemsty i do Zeusa powiada

wracający ten okręt przewoźny

Feaoki, na otwartym morzu tak uderzę,
Że to im chęć przewózki na zawsze odbierze...
Na to Zeus: — ... Ty go zamień w skałę
Kształtu nawy, czem sprawisz zdziwienie niemałe,
A w końcu gród im opasz stromych gór łańcuchem.

Tak też uczynił Posejdon i nad brzegiem stojący Feakowie ze zdumieniem ujrzeni, jak zbliżający się okręt skamieniał i wraz z ludźmi w głąz się obrócił. Tak się ziściła wróżba ojca Alkinoja.

Właśnie też Odyszej ze snu się zbudził na rodzinnej ziemi; lecz jej nie poznał, bo dawno tu nie był, a przytem Atena wszystko mu w oczach zmieniała i jego samego owinęła obłokiem, aby do domu wszedł niepoznany i gachów zatracił. Ale Odyszej mówił do siebie:

— Biada mi! Gdzież jestem? Jakiż lud tu mieszka? Gbury dzikie czy ludzie pobożni? Czemużem u Feaków nie zostałem? A co z tym skarbem uczynić? Toż mi przydrożne zbiry go łącno rozkradną.

Wtem drogę mu zaszła Pallada, w kształcie młodego pastucha. Więc do niej zwraca się Odyss.

— Miły mój pasterzu! błagam cię, obcy tu jestem; powiedz mi, co to za kraj i jaki naród tu mieszka?

Na to mu pacholę:

— Alboś niemądry lub przychodzisz zdaleka. Kraj to znany wszystkim. Sława tej tu Itaki głośna aż pod Troję, a to ponoś bardzo daleko.

Lekko się na sercu zrobiło tułaczowi, lecz nie chcąc się zdradzać, tak prawi:

— Słyszałem na Krecie o waszej Itace. Teraz przybyłem tu ze skarbami. Musiałem uchodzić, bom zabił syna Idomeneusza, w sporze, z powodu walk pod Troją. Zaraz też na okręt fenicki siadłem i miałem jechać bądź do Pylosu, bądź do Elidy. Tymczasem burza okręt tu zagnała i załoga tu mnie pozostawwszy, odjechała do Sydonu.

Na to rzecze Atena:

— Szczwany z ciebie lis, mój Odysseju! Porzuć wybiegi! wiem, że kłamać umiesz, ale choćś przezorny, przecież nie poznałeś Ateny, co cię nieraz wspomagała. Ja to sprawiłam, że cię pokochały Feaki. Przyszłam tu, by ci wskazać, co masz uczynić ze skarbami — i jeszcze ci powiedzieć, jakie cię tu czekają gorycze. Znieś to jednak, a nie mów nikomu z mężów ani kobiet, żeś wrócił.

— O bogini, jakżem cię miał poznać, gdyś coraz w innej postaci! Ale błagam cię, powiedz, czy to naprawdę Itaka, nie jaki inny kraj, bo może ty sobie drwisz ze mnie?

Dopiero mu Pallada mgłą rozwiąła, i poznał okiem swoją wyspę rodzinną. Przypadł do ziemi i całował ją gorąco, i patrząc dokoła, widział zatokę Forkisa, i oliwnik, i pieczarę Najad i wyżej Aeriton, lasem porosły. Więc się modlił do bogów; Atena zaś kazała mu do świętej jaskini Najad złożyć skarby — i, gdy już Odyszej rzecz uczynił, ona olbrzymim głazem zawałiła wejście do niej.

Poczem radzili oboje nad wytępieniem zalotników.

— Myśl-że teraz o zniszczeniu wszetecznych, co trzy lata burmistrzują ci w domu i żonę kuszą podarunkami; ona zaś, lubo wciąż myśli o tobie, wszystkim robi nadzieję, a w duszy ma inne zamiary.

— Biada mi! Zginałbym jak Agamemnon, bo widzę czyha tu na mnie zdrada. Mów, jak mam ich ukarać. Jakże mi tu pomoc bogów byłaby potrzebna! Stój przy mnie, krzep mi ducha i budź wiarę jak ongi, gdyśmy Iljon burzyli.

— Pomoc dam, zawsze będę przy twym boku. I wierz mi, zalotnicy zginą od twego miecza. Ale wprzód zmienię twą postać; skurczę twoje członki, włosy ci strącę, na grzbiet włożę łachman, ognisty wzrok zmienię w mętny: nikt cię nie pozna, ani żona, ani syn. Pierwej jednak zajdź do pastucha Eumeja: człowiek to zacny, kocha twoją pamięć i przywiązany do Penelopy i twego syna. Pasje wieprze u źródła Aretuzy, pod skałą Koraksu. Wkręć się doń, zaprzyjaźnij i pytaj o wszystko. Ja pośpieszam do Sparty po Telemacha. Pojechał tam, by się o tobie dowiedział.

— Czemużeś mu nie odkryła wszystkiego, wszak ci było wiadome? Narażasz mi syna na włóczęgę i nieszczęście.

— Nie truj się temi myślami. Razem z nim jechałam. Nic mu nie zagraża, siedzi u Menelaja, a sławy nabędzie. O to mi szło. Jest-ci tu, coprawda, zasadzka na niego, ale nic z tego nie będzie: pierwej niejeden z tych junaków zginie.

Rzekło bóstwo i zlekka róższczką go dotyka;
W mig się członki skurczyły, postać w dwoje zgięta,
Płowy włos spadł ze skroni, skóra obwiśnięta
Na wychudłych piszczelach, jak u starców bywa,
A iskrzące się piękne oko we mgle pływa.
Miasto szat chiton został z siermięgą na grzbiecie,
Brudne, dziurawe, w dymie wędzone rupiecie:
Ogromną także skórę jelenią bezwłosną
Zarzuciła bogini na tę postać sprośną;
Dała kostur, biesagi z plecionym rzemieniem
Do noszenia, lecz zdarte długiemi już noszeniem.

Po tej zmowie oboje poszli w swoje strony;
Pallas po Telemacha do Lakedemony.

XIV. PASTUCH EUMEJ.

Odyszej ruszył ku zagrodzie, którą mu wskazała bogini. Zagroda stała na wzniesieniu, widzialna zewsząd i tak urządzona, że za czatownię służyć mogła; Eumej otoczył ją wkoło murami; dwanaście chlewów zbudował, w każdym po pięćdziesiąt macior pomieścił, a wieprze stały na dworze. Lecz coraz ich mniej, bo zalotnicy biorą je codzień na swoje uczyty bezecne. Cztery zażarte psy stróżowały na podwórzu.

Wnet Odysseja czujne sobaki postrzegły
I szczekając opadły, lecz on, człek przebiegły,
Odrazu siadł na ziemi, kij na bok odłożył...

Spostrzegłszy gościa, pastuch wybiegł za wrota i mówi do niego:

— O mało cię te psy nie zjadły, dziadku! Byłoby to zmartwienie, a i tak mamy go nie mało, bo pana w domu niema, a kto wie gdzie on jest — może zginął, a tu codzień tym gachom ślij wieprze i kozy! Ale chodź, stary, do chałupy, to się pokrzepisz, a potem mi powiesz, kto jesteś.

I pastuch prowadzi Odysseja do chaty, a ten mu dziękował za gościnę.

Na to Eumej:

— Pogniewałby się Zeus, gdybym gościa odpędził. A toć i mój pan nieraz pewnie korzystał z gościnności. A może i niema go już na świecie — przez tę tułaczkę i przez wojnę! Bodajby ten ród Heleny zmarniał ze szczętem! Ot, zginął dobry pan, coby mnie pewnie na starość opatrzył i dałby mi chleb łaskawy.

To mówiąc, wyszedł, prosiątko zabił, przygotował i przed Odyssem postawił.

— Jedz, mój gościu, prosiątko; nie stać mię na lepsze, na dwór pański dla gachów idą karmne wieprze. Te gachy bogów się nie boją, bezprawia czynią, łakome to i pożera cudzy dobytek; objaty coraz, wina nie wystarczy, a bydła i trzody idzie co niemiara. Już to trwa trzy lata. Do cna zjedzą majątek, a był to majątek większy, niż tych, co na łądzie siedzą. Zaraz ci powiem: na pastwisku dwanaście stad wołów, tyleż świń, tyleż owiec i jedenaście stad kozich. Ale teraz te najezdniki połowę zjadły.

Tak mówił pastuch, a Odyszej milczał, wreszcie rzecze:

— Powiedz mi wreszcie, kto jest twój pan? Bo jak słyszę, był to jakiś pan potężny, co zginął w wojnie o Helenę. Włóczyłem się dużo po świecie, to go może i gdzie widziałem.

— Nie myśl, że tu kto uwierzy w jakie bajki o nim; czasem jaki włóczęga tu

się zjawi, gada i gada, za co dostaje płaszcz albo inną szatę; ale on już dawno umarł: niema co gadać, pożarły go ptaki albo ryby morskie. Nie tak mi żal moich stron rodzinnych, jak tego dobrego pana, Odysseusza.

— Przyjacielu — rzekł Odyszej — widzę, żeś uparty i nie chcesz uwierzyć w jego powrót. Ale ja ci przysięgnę, że on wróci. Za tę wieść, skoro tylko Odyszej stanie tu w domu, dasz mi chiton i chlenę; zgóry nie żądam, choć jestem biedny, ale przysięgam, że spełni się to wszystko.

W tym roku niezawodny powrót Odysowy,
Ledwie miesiąc ten przejdzie, a nastanie nowy,
Wróci do dom, ukarze szajkę rozwyrzoną,
Co sit; znęca nad synem jego i nad żoną.

— Oj, nie nacieszysz się ty chitonem i chleną. Nie wróci Odyss, choć wszyscy życzymy sobie: Penelopa, i Laertes, i Telemach... Zgryzota moja! toć ten wyjechał szukać wieści po umarłym, hen, w Pylosie, w Sparcie... Ale ty mi dziadku powiedz, kto jesteś i skąd— i jaki okręt cię tu przywiózł, boś przecie pieszo tu nie przyszedł.

— Powiem ci wszystką prawdę, choć przygód miałem tyle, że i w rokbym nie wygadał. Rodem jestem z wyspy Krety; ojciec mój Kastor, syn Hylaka, spółdził mię z kobiety kupnej, ale na równi z innymi dziećmi mię chował. Jednak po jego śmierci, synowie prawi mało mi wydzielili i byłem ubogi; mimo to żonę wziętem z bogatego rodu, bom ją podbił cnotą, byłem karny i zuch w boju. Najwięcej też lubiłem bitwy; jeszcze przed wojną trojańską dziewięć wypraw urządziłem, wojowałem, zdobywałem łupy i rostem w mienie i znaczenie. Potem dziewięć lat wojowaliśmy pod Troją, w dziesiątym wróciłem na Kretę, do żony i dzieci, ale miesiąc ledwie tu siedziałem, już głodny przygód ruszyłem w świat: do Egiptu z drużyną popłynąłem. Kazałem trzymać się brzegów, ale moi ludzie, bez mej wiedzy, napadli włości egipskie, pomordowali mężów, żony ich porwali — niebawem zaś z sąsiednich okolic liczny lud im przyszedł na pomoc z księciem na czele; drużyna w popłochu ucieka, ale ją ze szczętem rozsiekli; jam tylko został sam. Cóż miałem czynić? Do nóg padłem księciu, o łaskę go błagałem, o przebaczenie i gościnę. Książę był dobry i przyjął mię do dworu: siedem lat przesiedziałem u niego; hojnie mię darzono ze wszech stron, tak, że znów się z bogaciłem, aż ósmego roku przyszedł do mnie Fenicjanin, oszust jakich mało, i namówił na podróż do Fenicji; tu przebyłem rok, a po roku gospodarz mój wziął mię ze sobą do Libji, niby to jako pomocnika, ale istotnie chciał mię sprzedać za niewolnika. Zeus przecie go ukarał za zdradę: burza straszliwa strzaskała okręt i cała załoga w morze się zapadła; mnie tylko, Zeus uratował; na drzazgach pozostałych z okrętu, dziewięć dni tłułem się po morzu, dziesiątego dnia znalazłem się na brzegu Tesprockim; Fidon, król Tesprotów, przyjął mnie u siebie i zacnie

opatrzył. Tu właśnie, u króla Fidona, słyszałem o Odysseju. Fidon przyjmował go wcale niedawno u siebie; pokazywał mi nawet skarby, jakie Odyssej zebrał w podróży i u niego zostawił na przechowanie.

Sam zaś Odyss jak twierdził poszedł do Dodony.

Ażeby się dowiedzieć, co dąb poświęcony

Kronionowi o losach jego mu wygada.

W jaki sposób w Itace stanąć mu wypada?

Czy ukradkiem w przebraniu? czy w własnej postaci?

Otóż raz mi się Fidon zaklął przy libacji,

Że okręt gotów stoi, gotowe flisaki.

Co Odyssa przewiozą prosto do Itaki.

Lecz jam wprzód wyjechał.

Właśnie mieli mię odwieźć Tesproci do Dulichjonu, gdy na okręcie bunt wybuchł przeciw mnie; obdarli mię do nitki i związanego zostawili w łodzi. Sami tu na brzeg wysiedli i jedli wieczerzę; ja tymczasem, zerwawszy przy pomocy Zeusa postronki — morze się zsunąłem i nurkiem przepłynąłem szmat drogi, aż się zatrzymałem na lesistym brzegu. Szukali mię, ale widząc, że to próżna sprawa, odpłynęli.

Bogi czuwały nademną,

Skryli mię i w tę ustronń zawiedli przyjemną,

Gdzie mądry człowiek mieszka w wieśniaczym szałasie;

Widzę z tego, że życie moje na coś zda się.

Tak kłamał przemyślny Odyssej, a na to pastuch:

— Wzrusza mnie twoja powieść; wieleś przecierpiał, wędrowcze! Ale w jedno nie uwierzę, w to, coś mówił o Odysseju. Uroiło ci się i kłamiesz, dziadku. Był tu już niejeden, co takie bajki rozpowiadał, ale wszystko okazało się oszukaństwem.

— Podejrzliwy z ciebie człowiek, pastuchu. A więc uważ: jeżeli Odyssej przyjedzie, to mi dasz chiton i chlenę i odwieszysz mię na Dulichjon; a jeżeli nie — to strącisz mię ze skały na morze.

— A tożby było z mojej strony pięknie, gościa pozbawiać życia!

Tak gwarzyli, gdy weszli pastuszkowie. Eumej kazał im świnę tłustą, ubić i naprzód bogom objatę złożyć, modląc się o powrót Odysseja, a potem wieczerzali smakowicie.

Tułacz powiada:

— Oby Zeus cię ukochał, jak ja, dobry człecze,
Że mną biednym nie gardzisz!

Stary na to powiada, że to prawo boskie. Noc była ciemna, deszcz ulewny i zimno na dworze. Odyssej, by się przekonać, czy pastuch jest z nim szczery, a chcąc dostać płaszcz na pokrycie w nocy — tak opowiada:

— Słuchajcie! czemu to dziś nie jestem takim zuchem, jak wtedy, gdyśmy walczyli pod Troją. Raz w nocy Odyssej z Menelajem a ja trzeci, z drużyną nieliczną podkradaliśmy się pod mury miejskie — i w zaroślach się zaczailiśmy. A noc była zimna — jak dziś — deszcz i śnieg padał, a mróz kości nam przegryzał. Towarzysze moi wzięli ze sobą płaszcz, jam jeden go zostawił w obozie i gdy oni smaczno spali, ja drżałem z zimna. Więc mówię do Odysseja: — Zembrę ja tu z zimna, bies jakiś mię podmówił, żeby nie brać chleny. A na to Odys, jako zawsze chytry, powiada do mnie: — Ciszej mów, a potem głośno rzecze: —Towarzysze, miałem sen proroczy. Niechaj który z was na ochotnika pośpieszy do Agamemnona, żeby nam tu więcej przysłał żołnierzy. — Wstał tedy Toas, płaszcz swój porzucił i pobiegł. Jam porwał płaszcz i okrywszy się nim, spałem do ranka. Gdybym był tak młody i żwawy, jak ongi, toby mi pewnie pastuch dał chlenę, a żem nędzarz, to mną, każdy poniewiera.

— Mądrześ się przymówił, dziadu. Dostaniesz na noc płaszcz, lecz jutro to możesz sobie chodzić w łachmanie, bo tu każdy ma po jednej sztuce. Ale gdy przyjedzie Telemach, to pewno da ci i chiton i chlenę.

I usłał mu łożę. Odyssej i parobcy położyli się w izbie, Eumej zaś wybierał się do obór, jako troskliwy pasterz. Odys radował się, że ma tak dobrego sługę. Ów zaś

miecz ostry przewiesił z ramienia,
Wdział chlenę, która chroni go od przeziębienia,
Na tę jeszcze zarzucił skórę z dużej kozy,
W dłoń wziął oszczep i ludziom i psom do pogrozy;
I wyszedł spocząć bliżej białokływej trzody,
Pod wiszarem ustronnym czasu niepogody.

XV. POWRÓT TELEMACHA.

Atena uleciała do Sparty przy schyłku nocy. Pizystrat spał w przysionkach zamku Menelaja; ale Telemach zasnąć nie mógł. Bogini stanęła mu u wezgłowia i powiada:

— Śpiesz do domu, chłopcze! Gachy ci zjadają, majątek, a matkę twą rodzic jej i bracia namawiają, by wyszła za Eurymacha. Czuwaj tedy. A słuchaj jeszcze: gachy we dwudziestu chłopca zaczęli się między Same i Itaką i chcą cię zgładzić ze świata. Lecz ty opodal miasta łódź swoją porzucisz a nocą płynąć będziesz. Dotarłszy zaś do Itaki, odeślij łódź i drużynę do miasta, a sam udaj się do Eumeja; tam przenocuj, a jutro go wypraw do Penelopy z wieścią, żeś już wrócił.

Telemach obudził Pizystrata, a właśnie też o świcie przyszedł do nich Menelaj.

— Królu — rzecze syn Odyssów—odeślij mnie do ziemi ojców; dziś jeszcze chcę się puścić w drogę.

Menelaj zgodził się i zapowiedział mnogie dary i suty posiłek.

Więc też razem i sam król i Helena i Megapentes z małżonką ze skrzyń i skarbców wydobywali szaty, i oręż, i naczynia złote, srebrne i miedziane, a tymczasem służba smażyła mięsiwo. A gdy każdy zjadł i wypił do syta, konie zaprzęgli i siedli do kolasy.

Atryd sam odprowadzał te odjeżdżające Goście z kielichem w ręku, po brzegi nalany,
By odjezdną libacją spełnić roztrachaniem.

Ruszali więc, a w tej samej chwili z lewej strony wionął orzeł, z białą gęsią porwaną w szponach. Różnie sobie rzecz tłómaczono, aż Helena powiada:

— Odyss powróci i zniszczy zalotników!

— Obyż to się ziściło!—zawołał Telemach.

Zacięli rumaki, cały dzień pędzą po polach, a pod wieczór znów nocowali u Dioklesa w Farosie. Nazajutrz zaś dojeżdżali do siedziby Nestora. Telemach prosił Pizystrata, by zatrzymać kolasę u przystani, gdyż bardzo mu śpieszno do domu i nie może noclegować w Pylos.

Uczył tak Pizystrat, i, gdy byli u przystani, najpierwej zniósł na statek dary Menelaja i rzecze:

— Śpiesz się, odjeżdżaj nim stanę w zamku, bo ojciec się na mnie pogniewa.

Dopiero Telemach nalega na swą czeladź, która też zaraz do wiosł się

rzuciła, a gdy młodzian składał objatę Palladzie, jakiś obcy człowiek zbliżył się do niego. Uciekł on z Argos, gdzie popełnił mężobójstwo; wieszczkiem był, z rodu Melampa, zwał się Teoklimen. Ten pytał Telemacha, kto jest i skąd?

— jestem Telemach, syn Odysseja, z Itaki. Nie wiem czyli żyw ojciec, bo tuła się po świecie.

— I jam tułacz, w Argos zabiłem człowieka i ścigają mnie zewsząd.

— Siadaj więc z nami i od prześladowań się ochroń.

Odcumowali łódź i na szerokie morze wpłynęli, a Pallada dobry im wiatr zesłała.

Słońce zgaśło — dokoła szlaki poczerniały —

Telemacha do Fejów wiatry już zagnały,

Ztamtąd mijając Elis, gdzie władną Epeje.

Mknął ku kolczastym wyspom — a w duchu truchleje,

Myśląc: — czy śmierci ujdzie, czy głową nałoży:

Tymczasem Odyssej siedział u pastucha w zagrodzie przy wieczerzy; chcąc zaś wywiedzieć się, czyli go Eumej jeszcze u siebie zatrzyma, — tak mówi:

— Wiesz co, dziadu, jutro pójdę do miasta po zebranym chlebie. Nie chcę już ci być ciężarem. Daj mi tylko przewodnika, tam w mieście już sobie poradzę. Chciałbym też być w zamku Odysa, z Penelopą pogadać, zalotników zobaczyć, a możeby mię do służby przyjęli, bo służbę dworską, znam dobrze.

— Co też ci przyszło do głowy, mój gościu? Między gwałtowników rozpustnych i wyuzdanych chcesz iść? Krzywdę ci zrobią. Czekać lepiej, aż wróci syn Odysa: wszystko ci da, co zechcesz.

— Dzięki ci za twą dobroć, Eumeju. Bo los różnie gnębi, ale najgorzej to nie mieć przytuliska i poniewierać się po świecie. Ale gdy mam czekać na syna Odysseja, powiedz mi też co o jego rodzicach. Czy żyją, jeszcze, czy już pomarli?

— Laertes żyw, ale wciąż prosi bogów o śmierć, bo i utrata syna i śmierć małżonki zjadły go do szczętu. Ona też ze smutku po stracie Odysseja wyschła i zamarła. A toż ta pani była dla mnie wszystkim i opłakać jej nie mogłem. Jak własne jej dziecko chowałem się z Klimeną, jej córką; ta Klimena wyszła za mąż do Same. Wtedy to matka odziała mię przystojnie i na wieś wysłała; teraz nie mam nikogo, a i od dziedziczki nigdy mi nie spadnie datek ani słowo, odkąd ta zgraja tu siedzi.

— Toś ty od dziecka tutaj? Powiedz-że, jak i kiedy się to stało?

— Dawne to sprawy. Jest niedaleko Ortygji wyspa Sytja; tam królem był mój ojciec Ktesios, syn Oimena. Miał zaś on niewolnicę w domu fenicjankę, zręczną w robotach; raz do nas przybył okręt fenicki i ci ją uwiedli; miłość się tu

wplątała, bo kobietę na miłość złowić najłatwiej. Do Sydonu nibyto chcieli ją odwieźć, do rodziny, bo ją niegdyś dzieckiem ukradli Tafioci i memu ojcu sprzedali. Ona zaś tylko zażądała przysięgi, że ją całą odwiozą do domu i nakazała, aby w mieście nikt z Fenicjan z nią nie gadał ani słowa, bo to wzbudzi podejrzenie. Fenicjanie jeszcze nie miały czas siedzieli u nas i kupowali towary, aż gdy statek był pełny kupi wszelakiej, przyszedł jeden z nich do naszego domu ze sznurami bursztynów; zaraz też się zbiegły wszystkie białołowy oglądać te dziwy, wtedy to on mrugnął na naszą fenicjanke, ona zaś wyszła i mnie wzięła ze sobą; ja, nic nie myśląc, poleciałem za nią. Tak się znalazłem na okręcie fenickim; tymczasem dziewczynę Artemis ukarała i strzałą ją poraziła tak, że po sześciu dniach stręcili ją w morze. Mnie tu na Itakę zawieszono, gdzie mię też kupił Laertes.

— Wzrusza mię twoja powieść, Eumeju. Wieleś przecierpiał, a przecież znalazłś spokojny dach u dobrego pana. A ja oto po długiej tułaczce, jako nędzarz stoję przed tobą.

Zaś Telemachowa

Czeladź, żagle zwinąwszy na owym noclegu,
Maszt spuściwszy, wiosłami dopchała do brzegu
Statek; kotwicę rzuci, linami przytroczy
I na brzeg falą bity ochotnie wyskoczy,
Aby strawę uwarzyć, pić ogniste wino...

Poczem Telemach nakazał im odpłynąć i do miasta łódź odprowadzić; sam zaś pójdzie na wieś, do pastucha, a nazajutrz wioślarzom ucztę przyrządzi.

Teoklimen pytał, co ma czynić ze sobą. Telemach mu na to:

— W każdym innym wypadku przyjąłbym cię gościnnie, ale dziś nie myślę o tem; mnie tam niema, a matka siedzi w babieńcu. Więc ci powiem: Do Eurymacha idź, on cię przyjmie grzecznie; mąż dzielny i najznacniejszy na całej Itace. On też najgoręcej dobija się o rękę mej matki i o berło Odysseja. Ale nie wiem, czy mu przed weselem krwawy cios nie wypadnie.

Właśnie zaś z prawej strony wionął jastrząb, drąc w szponach gołębia.

Teoklimen rzekł:

Od boga zesłany

Ten jastrząb przelatował po twojej prawicy —
Był to ptak przeznaczenia, pełen tajemnicy.
Wieszczy on, że w Itace nigdy nie postanie,
Inny ród — li przy twoim będzie panowanie!

— Oby się twe słowa ziściły! — mówił Telemach i wezwał jednego z drużyny Pejreja, by zabrał ze sobą do domu obcego człowieka. Sam zaś ruszył ku sadybie wiernego pastucha.

XVI. ODYSSEJ ODKRYWA SIĘ TELEMACHOWI.

Rankiem przybył Telemach do chaty Eumeja, gdyż już i pastuch i gość wstali ze snu.

Z radością Eumej pośpieszył do drzwi i witał jedynaka, powracającego z podróży. Ów zaś mówi:

— Tatku, umyślnie tu przybyłem, by się dowiedzieć, co robi moja matka? czy już wyszła za mąż za którego z gachów?

— Zawsze jedna i ta sama. We łzach oczekuje męża.

Tak we drzwiach rozmawiali, a gdy Telemach wszedł do izby, Odyssej zaraz się z miejsca ustąpił, a młodzieniec:

— Gościu, siedź gdzieś siedział; jest tu miejsce i dla mnie, a ten stary wie, gdzie mnie posadzić.

Siadł też naprzeciw wędrowca i spożywali jadło, a gdy zjedli i wypili do syta, Telemach pytał pastucha, kto i skąd ów gość. Pastuch objaśnił go podług opowieści tułacza, że jest on rodem z Krety i wiele przebiedował; dodał przytem

Opiece go twojej

Oddaję; od tej chwili pod twem skrzydłem stoi.

— Sęk mi nielada wbiłeś. Jak i gdzie umieszczę tego męża, gdym zbyt młody i nie mam dość siły, by się bronić od zniewag. Co zaś do matki, to widzę, że i jej serce dzieli się na dwoje. Twego gościa opatrzym przyodziewkiem i mieczem i zapasem żywności. Lecz włązić między gachy, rzecz to nierozsądna; jeszcze mi go skrzywdzą i pohańbią, a z taką gromadą nie poradzi jeden człowiek.

— Rwie mi się serce — rzekł Odyssej — gdy słyszę o tych gachach zuchwałych. Może to bracia sprzysięgli się przeciw tobie. Gdybym był młodym jak ty, albo synem Odysssa albo samym Odyssem (o niechby wrócił do ojczyzny, a że powróci, mam nadzieję) — tobym obces wpadł na nich — i choćby mi który łeb miał strącić — dałbym się we znaki tej tłuszczy, i wolałbym dać gardło, niż patrzeć na to zniszczenie.

— Dowiedz się, przychodniu, że mój ojciec Odyssej zapinał — i albo tuła się po świecie albo już gdzie ryby morskie go zjadły. Tu zaś tłum książąt sąsiednich, którzy są na Zakincie, Itace, Dulichjonie każdy obsiadł mój dom i z matką moją chce się żenić. Ona zaś nie odmawia ani śpieszy spełnić śluby, a tymczasem dobytek mój marnieje. Ty zaś Eumeju, idź do Penelopy i powiedz jej, żem powrócił zdrów icały. Innym Grekom nic o tem nie mów, bo wielu na mnie skrycie godzi.

— Rozumiem — rzekł Eumej — twoją przestrogę. Ale czy nie należałoby też zawiadomić o tem Laerta? Staruszek bardzo się martwi i prawie nic już nie je i nie pije.

— Przykro mi, ale teraz zostawmy Laerta. Gdy matce powiesz, poślij do dziada klucznicę z nowiną.

Tedy Eumej poszedł do miasta. Pallada zaś, przybrawszy kształt dziewczeczki, stanęła we drzwiach Odyssovi tylko widzialna i nakazała mu odkryć się synowi. Poczem dotknęła go laską i przywróciła mu kształt młodzieńczo-bohaterski i odstłoniła jego piękne szaty.

Telemach patrzył na niego zdumiony.

— Zaprawdę, inaczej całe wyglądasz teraz niż przedtem. Tyś pewno bóg; zmiłuj się nad nami, a ja ci złożę objatę!

Odysej:

Jam nie bóg i nie mogę równać się z niebiany,
Jara twój ojciec, twojemi łzami opłakany.
Dla któregoś wycierpiał tyle duchem mężnym,
Opierając się łotrom na nasz dom sprzysiężnym.

I całował chłopca, ale ten nie chciał mu wierzyć.

Tyś nie ojciec mój Odyss, to zły duch zapewne
Zwodzi mię, bym się. martwił, łzy wylewał rzewne.
Gdy człek nigdy rozumem dokazać nie może
Tego cudu; widocznie jest w tem ramię boże,
Żeby w mgnieniu przemieniać starce na młodziany.
Przed chwilą dziad był z ciebie okryty w łachmany,
Teraz bożek, mieszkaniec niebieskiego gmachu.

— Telemachu, wierz mi, jam twój ojciec. Innego Odyseja nie zobaczysz. Jam jest ten, co się długo miał błąkać i biedzić, by po dwudziestu latach wrócił w kraj ojczysty. Sprawa to Pallady, która jak chce, tak mnie zmienia.

Więc Telemach w zachwycie przycisnął ojca do piersi i płakali obaj gorzko; wreszcie syn zapytał Odyseja, jak się dostał do Itaki? Ten mu rzecz powiedział o Feakach i o skarbach ukrytych w pieczarze Najad i o opiece Ateny; wreszcie pytał syna, ilu jest gachów, a ten mu obliczył, że ich wypada więcej niż stu. Kupa wrogów i wojować z nimi to pewna klęska.

Odyssej na to:

— Kronion i Pallada wesprą nas, a nie mała to pomoc. Idź do domu i z gachami rozmawiaj; ja tam wnet zjawię się z pastuchem, znów jako dziad żebrzący; choćby mię lżyli i wypędzali z domu własnego, znoś to; powiedz im jeno grzecznie, by się hamowali. Jeszcze jedno, gdy mi Atene da znak, ja ci mrugnę, a ty wyniesiesz oręż z sali i do skarbcza górnego złożysz; mów im, że to się robi dla ochrony od kopcia. Dla nas zostaw dwa miecze, dwa oszczepy, dwie tarcze. Przytem milcz o mnie, niechaj o moim powrocie nie wie ani Laertes, ani Penelopa, ani Eumej. Musimy przedtem wszystko wybadać.

— Poznasz mię, ojczy, żem nie płochy, ani ladaco. Wszystko uczynię, co każesz.

Tak rozmawiali, gdy tymczasem do przystani Itackiej zajechał okręt Telemacha z Pylosu. Już Keryks szedł do Penelopy z wieścią, gdy po drodze spotkał Eumeja. Weszli razem do zamku i królowę zawiadomili o powrocie Telemacha. Strach padł na zalotników; Eurymach powiada, że nadspodziewanie tego zachował się chłopiec i nakazano uwiadomić czatowników o jego powrocie. Ale ci właśnie stanęli w przystani i wnet Antinoos wszedł między gachy, dziwując się, że Telemach zasadzki uniknął i że to pewnie sprawa bogów, lecz teraz już się nie wyśliznie. — Zgładzić go trzeba tak czy owak, a potem się podzielić majątkiem, matka zaś niech jednego z nas wybierze.

Tak mówił, a na to Amfinous;

— Potępiam ten skryty zamach na syna królewskiego; Zeus go pomści, a wyroków bożych uprzedzać nie wolno. I do Penelopy doleciała wieść o zakusach najezdniczków; zeszła więc do nich i wprost do Antynoja z wyrzutami rzecze:

Mów, dla czego chcesz śmiercią zgładzić Telemacha
I pomiatasz nieszczęściem, które Bóg ma w pieczy.

I przypomina mu, jak to ojciec jego ścigany przez wrogów znalazł gościnę i opiekę u Odysseusza.

Eurymach zaś rzecze:

— Penelopo, skąd ci te myśli? Nie masz takiego, co by twego syna nienawidził, a jabym pierwszy go bronił i jego krzywdy pomścił, bo najbardziej go kocham z całej naszej młodzieży. Tak mówił, ale w sercu miał myśli zdradzieckie. Penelopa zaś odeszła do swych pokoi i płakała długo, aż ją Atenę do snu ukołysała.

Wieczorem do Odyssa i do jego syna wrócił pastuch. Atena znów bohatera przemieniła w dziada żebraka, by go Eumej nie poznał; oni zaś tu Palladzie na ofiarę złożyli prosiątko.

Telemach pytał Eumeja, czy już gachy wróciły z zasadzki, czy też czekają jeszcze. Ale pastuch nie wiele wiedział, był on tylko u królowej razem z Keryksem, wracając zaś, widział w przystani jakąś łódź, zdaje się, że to oni.

Poczem do wieczerzy się zabrali i do snu pokładli.

XVII. TELEMACH WRACA DO DOMU.

Rankiem Telemach rzecze do Eumeja:

— Tatku, idę do miasta zobaczyć się z Penelopą. A ty idź z tym dziadem, żeby sobie tam żebrał.

— Ja też — powiedział żebrak — nie mam chęci dłużej tu z wami siedzieć; w mieście łatwiej co zarobić i dostać kawałek chleba, a za stary już jestem do pracy. Ty idź, a my z pastuchem ruszemy zaraz.

Telemach lekko poszedł naprzód i wkrótce już był u nóg matki, która go witała ze łzami w oczach i pytała o wieści.

— Matko, nie budź we mnie żalu. Idź do kąpieli, odziej się czysto, ślubuj ofiarę bogom, a może cię wynagrodzą, za gwałt wycierpiany. Ja zaś pójdę wyszukać Teoklimena, który był towarzyszem mej podróży.

Penelopa posłuchała syna, a ten poszedł do sali; gachy grzecznie go witają, ale w sercu knują zdrady; on zaś siadł wśród druhów ojca, a był tam Mentor, Antyf i Heliters. Wreszcie wszedł Pejrej z Teoklimenem.

Pejrej dodał jeszcze:

— Dary Menelaja dla ciebie złożone są u mnie; przyślij po nie dziewczki.

Ale syn Odyssów powiada.

— Lepiej niech u ciebie zostaną, bo mi te gachy wszystko pokradną.

Poczem z druhami się wykąpał i do komnat mieszkalnych poszedł, gdzie mu Eurykleja dała różne łakocie, a Penelopa u drzwi stojąc, pytała syna o przygody podróży. Ten opowiadał o przypadkach i wróżbach i zakończył wieścią, którą, Menelaj miał od Proteusza, że Odysej jest na wyspie Ogigji u nimfy Kalipso, ale że się do domu wydziera. Z wróżb jednak widać, że już jest niedaleko. Toż samo potwierdził i wieszczek Teoklimen.

Tak rozmawiali, a tymczasem gachy oddawali się igrzyskom i pląsom. Więc Keryks Medon im powiada, że czasby już gotować obiad. Zaraz też tłuszcza pocznie rzezać barany, kozy i wieprze, i wołu jednego na biesiadę.

Właśnie też Odysej, wzięwszy kij do ręki i biesagi przewiesiwszy przez plecy — udawał się z Eumejem do miasta. Przebyli strome ścieżki i spuszczaali się ku studni, skąd czerpią wodę mieszkańcy.

Tu spotkali Melanta, który z dwiema sługi pędził kozy na biesiadę dla zalotników. Ten grubiańsko rzecze:

— Nicpoń wiedzie nicponia! patrzcie, zawsze znajdzie swój swego i z nim się pobrata. Dokąd to idziesz z tym dziadygą, pasibrzuchem? może tam do nas? Lepiej niech tam nie wchodzi, bo go gradem stołków zarzucą i kości mu połamią.

I przechodząc kopnął silnie Odyseja w biodro. Ten się nie ruszył z miejsca,

jeno rozważał, czy ma łeb mu rozwalić, czy też zemstę odłożyć na później. Zniósł to, a pastuch wzniósłszy dłonie, rzecze:

O boginki źródlane, o córy Zeusowe,
Jeżeli dawniej Odyss lędźwie niejałowe
Z kóz i jagniąt najlepszych żertwował wam zawsze —
To spełńcie moją prośbę...
Niechby witeź nasz wrócił, a Bóg mu pomagał,
Onby za to pyszałstwo dobrze cię wysmagał...

A koziarz na to:

— Nie odszczekuj, chytry psie! Oby Apolon z łuku na pewne mierzył lub Telemach na zamku uśmiercon dziś nie żył, jak to pewna, że Odyss dawno leży w ziemi.

Rzekł i odchodzi do zamku; wędrowcy nasi stali już u jego bram, a żebrak powiada:

— To pewnie dwór Odysseja; poznać od razu, bo to i większe i szersze od innych budowli. Słyszę też, biesiada tam wewnątrz, bo i mężów nie mało zebranych — i woń mięsa zalatuje — i dzwoni forminga (rodzaj harfy greckiej). — Zgadłeś, dziadku, widać, żeś zawsze mądry i przenikliwy. Poczem radzi mu, aby za nim poszedł do środka, z obawy by mu krzywdy kto nie zrobił. Ale Odyssej woli zostać na podwórzu, tuż koło izby biesiadnej. Gdy tak rozmawiali, pies leżący tam blisko łeb podniósł, strzygł uchem. Był to Argos, którego Odyssej sam wychował, lecz nie użył, bo przedtem odjechał był pod Troję.

Teraz leży wzgardzony, gdyż nie stało pana.
Na kupie, co z pod mułów i krów wyrzucana
Zalega koło bramy; (gnojem tym nawożą
Parobcy pola pańskie i dobytek mnożą).
Na nim to leżał Argos jedzon przez robactwo;
Lecz skoro bliskość pana zwietrzyło biedactwo,
Pokiwało ogonem, tuląc uszy obie.
Chciałoby się doczołgać, sił nie miało w sobie.
Uważał to Odyssei i łzą uczuł w oku —
Otarł ją — by nie widział pastuch — co stał z boku.

— Patrz, Eumeju — rzecze — jak dziwnie piękny jest ten pies na barłogu. Czy łowny, czy rączy należycie? Czy też sobie taki pański próżniak? — Pies to

wielkiego bohatera, co już dawno zginął. Był to niegdyś tęgi wyżeł, ale bez pana zmarniał, a teraz się postarzał i sił już niema.

To powiedziawszy, odszedł w głąb pysznych podwoi.
Do izby, kędy świetny tłum gachów się roi:
Tymczasem Argos w śmierci pogrążył się mroku,
Gdy ujrzął swego pana po dwudziestym roku.

Odysseusz zaś usiadł na stopniach u podwoi. Telemach obaczywszy go, każe mu podać jadło i wino, a tymczasem Femios przygrywa na lutni. Gdy pieśń skończono, obcy dziad wchodzi do sali i żebrze, taką bowiem mu podsunęła myśl Atena.

Zalotnicy ciekawi rozpytują się o niego, a koziarz Melantios powiada:

— Widok tego dziada nie jest dla mnie nowy; świniarz go prowadził do miasta; lecz kto on i skąd — tego nie wiem.

Wtedy Antynoj pasterza zgromił, że niewiadomych przybłędów tu ściąga; i tak tu dość ludzi, co majątek pański zjadają.

Na to Eumej:

— Szpetnie gadasz, Antynoj, choć z dobrego domu pochodzisz. Nikt przybłędów nie sprowadza, chyba lekarza, wieszczka, śpiewaka. A dziada nie wolno odpychać.

— Źle czynisz, Antynoj — dodał Telemach — że chcesz wędrowca wypędzić, raczej go opatrz hojnie, jako przystało bogatemu panu.

— Co tam gadasz nadęty młokosie? tyle on już tu dostał, że na pół roku mu starczy.

I grożąc, potrząsał podnóżkiem. Zaś Odyszej, stanąwszy u jego stołu wyrzuca mu twardość serca i opowiada o zmienności losu, prawiąc zmyślane historję o swoich dawnych bogactwach na Krecie, o wyprawie do Egiptu i niewoli swej w tym kraju, wreszcie o tem, jak został na Cypr sprzedany.

Tymczasem wszyscy mu w torbę kładli mięsiwo i chleb, a Antynoj gniewał się i srożył. Zalotnicy potępiali Antynoja, gdyż żebrak — to może bóg jaki, który zszedł z Olimpu, by poznać zło i dobro ludzkie.

Ze swej strony Penelopa, dowiedziawszy się, że gościa u niej skrzywdzono, skarży się kobietom na swą dolę i wzywa Eumeja, żądając, aby wędrowiec stanął przed nią, gdyż chciała go od złośliwości gachów osłonić. Odysseusz uważa za właściwe nie iść do niej teraz, i dopiero po zachodzie słońca się z nią, zobaczyć. Penelopa podziwia jego mądrość i zgadza się z jego zdaniem. Pastuch wchodzi znów do sali biesiadnej i wkrótce udaje się do swej trzody z powrotem, obiecawszy przedtem Telemachowi, że mu nazajutrz o świcie

przyprowodzi bydłęta ofiarne.

XVIII. WALKA IROSA Z ODYSSEUSZEM.

Wtem przyszedł na próg znany w Itace żebrak, zwany Iros, żarłok i opój, nie stary i na oko dość tęgi, ale w rzeczy niedołączny, a przytem zuchwały.

Zobaczywszy innego dziada tam, gdzie sam zwykle siadywał, rzecze do niego:

— Precz stąd, włóczęgo, albo cię zmuszę, żebyś odszedł i pięściami cię przepędzę!

Odysej na to:

— Nigdy cię nie obraził i zazdrosnym nie będę; jest tu miejsce dla nas obu. Choć stary jestem, ale popędliwy i mógłbym ci gębę srodze pokrwawić.

— Co ty szczekasz? Kułakami szczęki ci obłożę, aż ci zęby powypadają! Wychodź no do walki — przy świadkach — dalejże, wieprzu!

Gdy się gachy dowiedzieli o kłótni żebraków, śmiać się poczęli, mówiąc:

— Wyborna zabawa. Dziady się wyzwały na pięści, Antynoj zaś powiada:

— Słuchajcie, który wygra, dostanie tę kozią kiszkę w nagrodę i będzie mógł jadać z nami, a drugi nazawsze będzie stąd wygnany.

Słyszając to, Odysej, mówi chytrze:

— Przyjaciele, jam stary, wiele biedy przeszedłem. Czy potrafię z młodszym walczyć? Ha, cóż robić? Nędzarz musi znosić i guzy dla chleba. Więc zgoda: wprzódy jednak przysięgnijcie, że mię zdradliwą ręką nikt nie dotknie w walce, ażeby Irosowi dopomódz w wygranej.

Więc mu wszyscy przysięgli, niemniej jak i Telemach. Odysej tedy zrzuca swe płachty i prawie nagi występuje; Atena zaś nadała jego członkom kształty bohaterskie, aż zdumieli się zalotnicy.

Iros tymczasem drżał ze strachu, więc Antynoj mu prawi.

— Samochwalcze, pyszałku, czemuś wyzywał na pięści starca, którego się boisz. Nuże do walki stawaj, a zapowiadam ci, że jeśli cię dziad pokona, to cię wyślemy do Epiru, do Echeta, który kaleczy ludzi.

Więc Iros, drżąc, idzie na Odyseja, ale niedługa była walka, bo go wielki tułacz powalił i za nogi wlokąc przez całe podwórze — posadził go pod murem za bramą — i, powiada:

Siedź-że tu, abyś świnię i psy stąd odganiał,
A biednym, gdy tu przyjdą, wstępu nie zabraniał,
Inaczej co gorszego spotka cię. nędzniku!

I włożył na siebie znów łachman i torbę i siadł na progu. Gachy szły do niego z powitaniem i oklaskiem; dali mu kiszkę kozią, a jeden z nich, Amfinom, dał mu dwa chleby i puhaem wina przepijając, tak do niego mówił:

Pozdrowienie ci, stary, nieznanym człowiecze!
Obyś lepszą miał dolę choć na przyszłe lata;
Brzemię wielkiej niedoli teraz cię przygniata.

— Amfinomie! — rzekł Odyss — tyś godny syn swego ojca, bom słyszał o Nizosie z Dulichjonu. Więc słuchaj: niema na świecie rzeczy słabszej od człowieka i nikt nie wie, skąd mu przyjdzie klęska. Ja też znałem lepsze lata, alem zanadto ufał swej sile — i oto jak upadłem. Uchodź, mówię ci, od zbrodni. Niszczycie tu cudzy dobytek i znieważacie żonę człowieka, który się tu zjawi lada chwila. Radzę ci, jedź do domu, bo gdy on tu przyjdzie, wierz mi, popłynie krwi nie mało!

Amfinom odszedł zasepiony, lecz nie posłuchał wędrownika.

Wtenczas Atena pobudziła w Penelopie myśl zstąpienia do sali biesiadnej między gachów, aby większą jeszcze uzyskała cześć u syna i małżonka;

a miała szepnąć Telemachowi słowo. Schodzi więc świetna pięknoscia, — nie sama, lecz w towarzystwie dwóch służebnic; staje u progu, w niezmiernie czary przybrana przez Atenę. Zalotnicy na jej widok padają na kolana. Ona zaś do Telemacha się zwraca, wyrzucając mu, że pozwolił obrazić cudzoziemca. Telemach tłumaczy się młodością i wielką liczbą zalotników i żali się na ich zuchwalstwo. Eurymach, by odwrócić rozmowę, pochlebnie jej mówi, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie.

— Eurymachu, wdzięki moje znikły, od kiedy małżonek mój odszedł pod Troję. Pamiętam, gdy odjeżdżał, tak mi powiadał:

— Nie wiem, czy wszyscy wrócą z pod Iljonu, bo i Trojanie wojownicy mężni, toż nie wiem, czyli Bóg mi da powrócić. Więc ty tu głową radź — o ojcu, matce myśl — a Telemach syn nasz, gdy wyrośnie, za męża idź; skończy się twoja opieka. — Tak mi mówił, spełniłam wszystko; nadchodzi dla mnie czas okropny, że muszę wybrać sobie męża, ale wy cóż za zalotnicy jesteście?

Dawniej, kto się uczciwej dobijał podwiki,
Córy ojca możnego, wysadzał się na to,
By dom zasilać wołmi, trzodą nierogatą,
A narzeczonej hojne upominki składać:
Nie śmiał cudzego mienia marnować i zjadać!

Tak mówiła; Odyssej cieszył się, że im dary wyłudza i oczy zaprasza słodką mową, choć w sercu myślała inaczej.

Zalotnicy z uznaniem słuchali tej mowy i wnet każdy posyła gońca, który niedługo powraca z bogatymi dary; były tam szaty i naszyjniki i kolce i

łańcuchy.

Tak więc Penelopa wraca do siebie, a za nią służebnice, darami obciążone.

Gachy na nowo oddają się igrzyskom, tańcom i śpiewom — i do wieczora się bawią. Wtedy w wielkiej sali zapalają trzy kagańce, a dziewczki służebne podtrzymują ogień. Odyssej zaś powiada im, by wróciły do królowej, a on już światło będzie podsycał.

Dziewki ze śmiechem na niego patrzą, a piękna Melanto łaje go i urąga mu; a była to dziewczyna od dziecka wychowana w domu Penelopy, jej pieścioszek ukochany, ale miała tajemne stosunki z Eurymachem i teraz chciała Odysseja za wrota wyrzucić. Wtedy dziad zaczął grozić i jej i innym dziewczuchom, że precz uciekły z izby. Sam tedy został i ogień utrzymywał, a tymczasem zalotnicy hardo sobie z niego drwili.

Eurymach powiada:

— Ta jasność w izbie nie od ognia pochodzi, ale od jego łysiny. — A potem dodaje: Nużby cię wziąć za parobka? Aleś ty próżniak, wolisz bąki zbijać, chleb dziadowski lepiej ci się podoba.

Na to wędrownik:

— Ot, abym tylko miał kawałek gruntu, potrafiłbym ja dobrze orać. Ale najlepiej, to lubię wojnę — i gdybyś mię widział na wojnie, tobyś mi nie urągał.

Ale pychą nadęty, z sercem nieużytem,
Mniemasz się być potęgi i dzielności szczytem,
Że siedzisz wśród tej zgrai odwagi wątpliwej!
O, gdyby na swą ziemię wrócił Odyss żywy,
Wnet te drzwi choć szerokie, co stoją otworem,
Zmykającemu ciasnym byłyby wątorem!

— Dam ja ci. żebraku! Spiłeś się pewnie, że tak zuchwale gadasz.

I mówiąc to stołkiem w niego rzucił, ale Odyss uchylił się i padł do kolan Amfinoma, a stołek w podczaszego uderzył, na ziemię go obalił i dzbany przewrócił:

Gachy zawołali:

— Bodaj ten dziad przeklęty przepadł na wieki! Przez niego nasze kłótnie i rozruchy.

Spór jeszcze trwał czas niejaki, poczem wszyscy rozeszli się na spoczynek.

XIX. ROZMOWA ODYSSEUSZA Z PENELOPĄ.

Skoro Odyszej sam pozostał z Telemachem, rzecze do syna:

— Pochowaj tę broń, a gdy cię gachy pytać będą dlaczego, mów, że tu się kopcą w ogniu i że przytem nietrudno śród mężów o zwadę.

Natychmiast Telemach posłuchał ojca, a przedtem kazał Euryklei, niańce, aby dziewczki do babieńca odesłała; zdumiał się jednak ujrzawszy, że ktoś z pochodnią w rękę świeci im przodem: to niewidzialna świeciła im Atena. Gdy już oręż pochowali, wielki tułacz doradził Telemachowi iść na spoczynek, a sam czekał na Penelopę.

Pozostawszy z Ateną, rozważał jak wytępić najeźdźników. Wkrótce też i Penelopa zeszła ze swych komnat, a przodem pobiegły dziewczki służebne sprzątnąć izbę po biesiadzie gachów.

Melanto znów urągać zaczęła dziadowi.

Cóż przybłędo? Nocy nam spokojnej

Nie dasz i wciąż się kręcisz, jakbyś nieprzystojny

Zamiar miał! Fora z dwora! Wszakżeś po wieczerzy?

Wynoś się, bo ta głównia plecy twoje zmierzy!

Ów jej stosownie się odciął i powiada, że choć Odyszej zginął, ale syn jego żyje; Telemach, który tu włada, ukarze rozpustę kobiecą.

Penelopa usłyszała słowa dziewczyny i, wchodząc do sali, powiada:

— Suko! ukarana będziesz za twe słowa. Wszak wiesz, że mam się widzieć z tym wędrowcem!

Poczem kazała szafarce przynieść dla dziada krzeselko, runem owczem pokryte. A gdy zostali sami, pytała go naprzód, kto jest i skąd przybywa?

— Nie pytaj mnie lepiej o to, jeśli mi nie chcesz zakrwawiać serca; łzami bym się zalał gorzkimi, a tu o ważniejsze idzie sprawy.

Penelopa:

— Utraciłam wesele i urodę, odkąd małżonek mój Odyss ruszył z Grekami pod Troję i dotąd nie powrócił. Usycham z tęsknoty, a tymczasem otoczyła mnie chmara zalotników z Itaki, z Samy, Zakintu, Dulichjonu — i każdy o mą rękę się stara. Aby ich natręctwa uniknąć, wymyśliłam zdradę; tkaninę przedłam, mówiąc, że gdy skończę, jednego wybiorę. W dzień tkałam, w nocy prułam, ale przez jedną z dziewczek wydała się tajemnica; gachy mi grozić zaczęły i musiałam skończyć robotę.

Dłużej mi niepodobna wesela odkładać.

Cóż począć? Już rodzice zaczęli napadać

Na mnie, abym szła za męż — i syn mój się krzywi
Widząc, jak go tu niszczą. Lecz to mię nie dziwi.
Zmężniał i sam dziedzicznym mieniem władać może.
Byłeś ty go swą łaską wspierał, Zeusie boże!
Lecz powiedz mi, kto jesteś? skąd twój ród pochodzi?
Przecież nie dąb bajeczny, nie kamień cię rodzi.

Odyszej powtarza jej swą wymyśloną historję o Krecie, dodaje przytem, że znał Odysseja i że go kiedyś ugaszczał.

— Jakże wyglądał Odyszej? powiedz mi gościu!

Znów więc Odyszej opisuje i kształt małżonka Penelopy i jego szaty i oręż.

Penelopa słucha go rozrzewniona; ona sama szyła mu te suknie — ale już go nigdy nie zobaczy, już on gdzieś zmarniał bez śladu.

Na to znów Odyszej:

— Nie martw się, nie płacz, nie psuj sobie urody. Nie ganię twych łez, ale wierz moim wieściom prawdziwym. Niedługo tu powróci Odyszej, który bawi u Fidona, króla Tesprotów. Teraz zaś właśnie poszedł do Dodony po wyrocznię.

Odys wróci, a wróci w ciągu roku jeszcze.

Gdy ten miesiąc się skończy, a zaświeci nowy!

Penelopa zaś:

— Oby się sprawdziły twe wieści, wędrowcze, ale już mię nieraz łudzono. Gdyby się to stało, udaruję cię skarbami bez ceny. Hej, dziewczki — zawołała — wnieść łoże gościowi, umyć mu nogi, a jutro mu dać kąpiel i wara napadać na niego!

Odyszej:

— Wierzaj mi, odwykłem od miękkiej pościeli; pozwól mi więc byle jak się przespać. Mycie nóg też niepotrzebne.

Nie zniósłbym, aby panny myły mię służebne,

Za nic nóg mych dotykać żadnej nie pozwolę;

Jeśli masz jaką zacną staruchę — to wolę —

Coby tak nieszczęśliwa jak ja w życiu była,

Tejbym nie bronił, niechby nogi mi umyła...

Penelopa:

— Gościu, nigdy nie widziałam mędrszego człowieka. Wszystko jest wyższe i wszystko mądre, co z ust twoich słyszę. Mam ja tu zasnę babunię, która jeszcze nianczyła mego męża i syna. Ona ci usłuży. Euryklejo, umyj gościowi nogi; on ci w latach Odysseja, a kto wie, czy i tamten się nie stydał tak samo.

— Oj, biedneż to moje dziecko! — zawoła Eurykleja, — co się też z niem dzieje? Nie było pobożniejszego człowieka na ziemi, a bogowie się gniewają na niego. Tuła się pewno i może mu niejedna zła dziewczka urąga, jak tobie tu urągają, że nawet nie chcesz ich usługi. Ale ja ci usłużę, bo się lituję nad tobą - i to ci jeszcze powiem, że nikt mi się nie zdawał tak do Odysseja podobny, jak ty, cudzoziemcze.

— Bardzo często mi to mówiono — i nie mylisz się, babuniu.
Penelopa pożegnała gościa, a nianka zaczęła myć nogi Odysseja.

Odyss przy ognisku

Usiadł, lecz się odwrócił w ciemność od połysku,
Bowiem pomyślał sobie, że przy tem nóg myciu,
Blizna, jaką ma, łatwo podpadnie odkryciu.

Starucha przystąpiwszy, poczęła myć pana

I zaraz ją poznała. Blizna ta zadana

Była kłębem dzika jeszcze w owym czasie,

Ody bywał w odwiedzinach na górskim Parnasie

U Autolika, ojca matki swej rodzonej.

Trwogą i radością zapłonęła razem nianka, gdy poznała wędrowca.

— Synu, tyś Odyssej! po tej ranie cię odgadłam.

I już chciała Penelopę zawiadomić o swem odkryciu, gdy Odyssej milczenie jej nakazał; nikt nie powinien o nim wiedzieć, gdyż go to zgubi. On zaś niespodzianie spadnie jak sęp na wrogów. Więc też Eurykleja zaprzysięgła milczenie — poczem odeszła, a znużony tułacz udał się na spoczynek.

XX. ZNAKI.

Odyszej, leżąc na pościeli, rozmyślał wciąż o zagładzie gachów; tymczasem z komór wybiegły dziewczki na schadzki miłosne z zalotnikami, co sobie dobrze zauważył Odyszej. Nie spał i rozmyślał. Dopiero Pallada nakazała mu serce uciszyć i sen zesała.

Tymczasem Penelopa usnąć nie mogła; siedząc na łożu, modliła się gorąco do Ateny albo o śmierć albo o powrót męża, bo ją widmo jakieś złudziło, że już w jego objęciach spoczywa.

O świcie wstał Odyszej z łoża i, myśląc o swoich zamiarach, błagał Zeusa o wróżbę — i Zeus piorun zesał mu z obłoku huczny a gromki. Właśnie też jedna z bab, które meły jęczmień przy żarnach, zawołała:

— Jakoś zagrzmiał bez chmur, o Zeusie, tak spraw, aby Odyszej się tu zjawił i grzmotem spadł na zalotniki.

Wkrótce dziewczki zeszły się robić porządki domowe, poczem nadchodzi Telemach i rozpytuje Eurykleję, jak przyjęty był gość starzec, a niańka go upewnia, że wszystko było w porządku. Poczem rozkazy wydaje dziewczkom, jak i co mają czynić. Zamiatają izbę, czyszczą, myją, odświeżają; na stołach ustawiają naczynia, gdy niewolnicy drwa rąbią i w ognisko je rzucają. Wkrótce też przybył Eumej, prowadząc trzy wieprze, tłuste i soczyste — i pyta Odysseja, jak się zalotnicy względem niego zachowali. Przybył też koziarz Melantjos i znów urąga żebrakowi, gdy nadszedł z tuczną jałówką Filetjos, trzeci pastuch i patrząc na Odyssa, pytał Eumeja:

Powiedz mi, kto jest — jeśli zapytać się godzi —

Ten gość nowy? z jakiego kraju on pochodzi?

Jakie rodu nazwisko i dziedzicznych włości?

Nędzarz! a postać jego pełna królewskości.

Snadź bogi na ród ludzki srodze są zawzięte,

Kiedy nędzą i króle bywają dotknięte.

Poczem do gościa się zbliża i mówi:

— Cudzoziemcze, na twój widok przypomniał mi się Odyszej, jak ty między obcymi błądzi pewnie w nędzy lub może zmarł, a tutaj dzieją się sprawy okropne. Nieraz myślałem do sąsiednich królów iść o pomoc przeciw tym rozpustnikom, alem zawsze miał nadzieję, że przecie Odyszej powróci.

Na to ów:

— Mój skotopasie, gotów ci jestem przysiąc, że Odyszej powróci, bo mam pewne wieści.

I Filetjos, a za nim Eumej modlą się do Kroniona o powrót bohatera.

Telemach pod miecz gachów miał już oddać głowę,
Lecz ptak złowróżbny z strony przeleciał im lewej,
Orzeł z drżącej gołąbki darł szponami trzewy.

Ujrzawszy go, Amfinom rzekł do zgromadzenia:

— Towarzysze! z naszego nic postanowienia —

Telemacha nie zgładzimy — siadać do biesiady!

Zalotnicy uznają słusność tych słów i przygotowują ucztę. A gdy uczta już była gotowa, Telemach posadził Odysseja na progu, u stolika, zaniósł mu trochę jadła i wina i powiada:

— Jedz tu spokojnie, mój dziadku! Ja cię będę bronił. Zamek Odysseja to nie karczma. Przeto żadnych nie chcę tu gwałtów i obelg.

Z umysłu głośno tak mówił, aby zalotnicy go słyszeli; ci też wargi zagryźli i drwiąco szemrali coś między sobą. Telemach na to nie zważał, a tymczasem przez miasto do gaju łuczniaka Apollona Szła hekatomba. Gdy zaś rozdawano mięsiwo, Odyssej — z nakazu Telemacha — dostał tyleż co i wszyscy goście; z tego powodu zalotnicy się gorszą, a jeden z nich, Ktezyp, z wyspy Same, gbur nieokrzesany tak prawi:

— Słuchajcie, ten przybłąda dostał tyle, co każdy z nas; nie wypada gościowi zabierać z talerza, ale ja mu coś dodam od siebie.

To mówiąc, wyjął z kosza racicę krowią, i rzucił nią w dziada; jednakże ów się uchylił i uniknął ciosu.

— Szczęście twoje, — zawołał Telemach — żeś mi gościa nie trafił, bobym cię przebił oszczepem. Radzę wam nie swywolić zanadto: nie jestem już dzieckiem i rozumiem, co złe a co dobre.

— Sprawiedliwie mówi — rzekł Agelaos — twoje tu panowanie, lecz rozwiąż najważniejszą sprawę. Rzecz to pewna, że ojciec twój nie wróci: więc wydaj za mąż matkę.

— Nigdy! — odparł Telemach. — Sama ona postanowi, co zechce.

Rzekł — i naraz coś gachom zrobiła Pallada,
Że wszystkich nieskończony dziki śmiech napada.
Oszałeli! śmiech parskął z ich szczęk wykrzywionych,
Połykali kawały mięsów krwią czerwonych,
Łzy im ciekły, a serca owładnęły strachy.

Teoklimen wieszczek wtedy zawołał:

— Nieszczęśliwi!

W ćmie nocy głowy, twarze, stopy wasze brodzą,
Słychać głosy jęczące; z ócz płyną łez strugi —
Krwia ciepłą pobroczone ściany i framugi —
A co mar pcha się do drzwi! co ich tam w podziemiu!
A wszystkie w Ereb lecą — a na nieb sklepieniu
Helios gaśnie — i straszne ogarniają mroki.

Ale oni rwali się za boki od śmiechu i wołali:

— Snać oszalał ten cudzoziemiec! Hej, za drzwi z nim, w pole go
wyprowadzić, bo mu tu ciemno dokoła.

Teoklimen zaś:

— Nie potrzeba mi waszych przewodników. Jestem zdrów i głowę mam
jasną. Sam odejdę, bo już wietrzę nieszczęście, co tu zbliża się do was
wszystkich.

I gachowie zdziwieni po sobie spojrzeli
I drwili z Telemacha, a z gości się śmieli.

A jeden tak mówi:

— Nikt gorszych drabów nie sprowadza tu jak Telemach. Jeden ów dziad,
próżniak do niczego, a drugi co udaje wieszczka. Trzebaby ich Sykielom
(Sycylijczykom) sprzedać do niewoli.

Te ich gwary Telemach puszczał mimo uszy,
Jedno w Odyssa patrzył; czekał, czy się ruszy
I podniesie prawicę na występne głowy...
...Tam zaś w ozdobnem krześle, wprost izby godowej
Siedziała Penelopa i nasłuchiwała
Tych rozmów, jakie wiodła w izbie młódź zuchwała...
...Za to żadna wieczerza tak im nie obrzydła
Jak owa, którą Odyss z pomocą Pallady
Miał im sprawić, wetując ich gwałty i zdrady.

XXI. PRÓBA ŁUKU.

Wówczas to Pallas-Atene taką myślą natchnęła Penelope, iż ta wydobyła z skarbca giętki a potężny łuk i łuszczące topory żelazne Odysseja. Igrzyska te były początkiem krwawej rzezi. Córka zaś Ikarjosa wchodzi ku zalotnikom i zatrzymuje się u progu. Dwie służebne stały u jej boków, a ona cieniuchną zasłoną okrywszy twarz, powiada:

— Jeżeli z miłości dla mnie tu siedzicie,

...zatem pora stanąć do popisów.

Przyniosłam wam ów sławny wielki łuk Odyssów.

Który z was ot ten kabłąk napnie dłonią silną

I uch dwanaście strzałą przeszyje niemylną

Tego żoną zostanę; mężowskie siedlisko,

Zamek ten ukochany opuszczę — z nim wszystko!

Ale tęsknota moja nigdy nie przeminie!

Rzekłszy to, Eumeja z Filetjosem prosi, by łuk i topory żelazne (było ich dwanaście) ustawili jak należy. Ci we łzach czynią podług jej rozkazu, Antinoos zaś gromi ich za te łzy i chętnie myśl igrzysk popiera, gdyż ma nadzieję, że on napnie łuk i grotem przeszyje dwanaście żelaz. Ale on właśnie miał pierwszy zginąć od strzały Odysseja. A Telemach woła:

Przebogi! Toż mię Kronion pozbawił rozumu,

Matka moja oświadcza, mądra białogłowa.

Że z drugim mężem, dom ten opuścić gotowa,

A ja śmieję się wesół — ot, sobie trzpiot młody...

Kiedy tak — hej mołojcy! stawać wam w zawody

I dobijać się o tę niewiastę...

Ręka moja i strzałą topory przestrzeli?

I jabym też spróbował, czy ten łuk napręży

Wtedy nic mię z kochaną matką nie rozdzieli,

Nie poszłaby już za męż, mnie nie sierociła...

I skoczy na dziedziniec — i zrobiwszy brózdę, topór przy toporze wsadził w ziemię równo i dokładnie. Poczem stanął na progu izby i łuk napina; po trzykroć go napinał, po trzykroć sił mu zabrakło. Ale Odyssej mrugnął na syna — i ten

cofnął się natychmiast.

— Nie mam sił, za młody jestem. Dalej więc, silniejsi niech tu staną — kto naciągnie łuk, ten wygra.

To rzekłszy, łuk odłożył na stronę, postawiwszy go u podwoi.

Więc Antynoj powiada:

— Po porządku, chodźcie tu, druhowie! Od lewej ku prawicy; tą samą koleją, jaką cześnicy wino w puhary nam leją.

Wszedł więc jeden i drugi do próby, ale żadnemu się nie udało; Antynoj z Eurymachem długi czas wstrzymywali się od walki; wreszcie Antynoj kazał przynieść sagan łoju, ogrzać łuk przy palenisku i łojem go wysmarować, próbując, czy w ten sposób łuk nie stanie się giętszy.

W tym czasie wolarz i pastuch Odysseja wyszli po za bramę, a ten im prawi:

— Mówcie mi prawdę, czyście po stronie gachów, czy waszego pana?

— Obyż wrócił ten mąż bohaterski, a zobaczysz jak bronić go będziem.

Odysej:

— Macie mię — oto jestem. Jak raz w lat dwadzieście

Dobiłem się do ziemi ojczystej nareszcie...

Aby zaś mu lepiej uwierzyli, pokazuje wiernym sługom swoją bliznę; więc też nawzajem całowali się w twarz, i w ręce — i płakali rzewnie, wreszcie

Odyss mówi:

— Dość tych kwileń i niech się nikt nie wygada. Wracajmy pojedynczo, nie razem; ja pierwszy, a wy za mną. A teraz słuchajcie: nigdyby gachy nie przystały na to, aby łuk mnie się dostał do ręki; więc Eumej niech śmiało go weźmie i mnie wręczy. Również trzeba nakazać kobietom, aby zamknęły drzwi od tyłu, a gdyby jaki łomot tam słyszały, nic im do tego. Filetjosowi oddaję głównie pod straż wrota: zawory niech zasunie, rzemieńmi omota.

Weszli tedy z powrotem na dziedziniec, a właśnie Eurymach łuk napinał i jęczał boleśnie, bo mu siły brakło. Wtedy się Antynojowi przypomniało, że dziś jest święto Apolla i że w taki dzień nie należy bawić się łukiem.

— Odłóżmy lepiej tę walkę do jutra.

Wszyscy podzielali myśl Antynoja, poczem Odysej tak powie:

— Mądrze powiedział Antynoj, żeby dziś łuku nie tykać; jutro bóg wam da siłę.

Tymczasem mnie pozwólcie spróbować kabłku,
Chcę przed wami pokazać, czy siłę mam w ręku
Tę samą, co przed laty członki memi władła.

Czy też bieda z włóczęgą do szczętu mnie zjadła.

Antynoj się oburzył i zelżył włóczęgę, ale Penelopa rzecze:

— Niegodziwa to rzecz krzywdzić gościa pod dachem Odysseja. Strach wam, że on was może zwycięży i że mnie weźmie za żonę. Nie trwóście się: ani on, ani ja takiej myśli nie mamy.

— Nie o to idzie nam — odparł Eurymach — ale sława nasza zmarnieje, gdyby ten dziad przeszył grotem ucha tych żelaz z łuku Odysseja. Żle o nas mówić będą.

— Trudno, by dobrze mówiono o tych, którzy cudzy dom obsiedli, zbezcześcili rozpustą i zniszczyli dobytek. Gość nasz — jak mówi — jest szlachetnego rodu, wzrostem i kształtem tęgi: więc można dać mu łuk do ręki, a ja go pięknie wynagrodzę i dokąd zechce odeślę, jeżeli napnie cięciwę.

Telemach zaś na to:

— Matko, nic tu do łuku nie mają Achiwy. Ja jeden, komu zechcę dać go lub wziąć każę. Niech zatem nikt mi nie będzie sprzeczny, jeżeli łuk dam przychodniowi. Chcę być panem w swym domu. Ty zaś matko idź do swych komnat i żeńską zajmij się robotą. Oręż, to rzecz mężów.

Matka powoli odeszła do górnych komnat i znowu w płacz za Odyssem, aż ją Atena do snu ukołysała.

Świnopas właśnie brał łuk do ręki, aż cała młodzież go zakrzyknęła:

— Nie ruszaj!

I Eumej zmieszany możeby z powrotem łuk odłożył, ale Telemach mu zagrzmi:

— Odnieś łuk, rób co każę, nie słuchaj tych krzyków!

Gromada śmiechem parsknęła, zaś Eumej oddał do rąk Odyssovi łuk potężny — i zaraz poszedł za wrota i niańce powiada:

— Abyś w tym gmachu tylne zawarła wierzeje; gdyby zaś z tej tam izby łoskot albo jęki słychać było — nie puszczaj tu żadnej panienki!

Wnet Eurykleja uczyniła podług słów Eumeja, a i Filetjos zasunął w bramie zawory. Gachy wlepiały wzrok w Odysseja, który z łukiem w ręku stał, opatrywał go i gotował się do gry.

Odys kabłąk giął w ręku, oglądał dokładnie,

Jak ten, co na formindze potrafi grać ładnie.

... Napiął wielki łuk bez męki,

Naciągniętą cięciwą musnął palcem ręki,

Aż odbrzękła jaskółczym rozgłośnym świegotem;

Gachy strachem pobledli, oblali się potem...

Wtem zagrzmiało: Zeus z nieba znak niemylny dawał...

... Więc wziął pierzastą strzałę, leżącą na stole...

I jak siedział na kołku, wymierzył łuk celnie,

Grot puścił — ten topory wszystkie trafił rzędem,

Przeszywszy pierwsze ucho — wyleciał tym pędem

Przez ostatnie...

— Co? — zawołał. — Twój gość nie zrobił ci wstydu, Telemachu. W cel trafiłem, widać mi jeszcze trochę sił zostało, choć gachy mną poniewierali. Lecz czas im wyprawić wieczerzę za dnia!

To rzekłszy, mrugnął skrycie i syn Odysowy
Telemach, miecz przez ramię przewiesił spiżowy,
Oszczepem dachnię uzbroidł, ku ojcu krok chyży
Zrobił — i przy nim obok stanął — cały w spiży

XXII. RZEŹ.

Wówczas Odyssej zrzucił z siebie łachmany i ukazał się w całej swej bohaterskiej postaci. Łuk i kołczan pełny strzał w dłoni trzyma, staje u progu sali i mówi do zalotników:

A więc się rzecz rozstrzygnie, mamy bój stanowczy,
Teraz cel mam, jakiego nie miał żaden łowczy,
Zobaczę, czy weń trafię, Febowi na chwałę!

I rzekłszy puścił grot w Antynoja, który właśnie czarę wina do ust podnosił; żelazo w gardle mu uwięzło i noc otuliła mu duszę. Gachy krzykiem napełnili izbę i zaczęli szukać oręża, lecz go znaleźć nie mogli; więc groźnie przemawiali do Odysseja, zapowiadając mu śmierć, ale on zawoła:

— Psy nikczemne! myśleliście, że już nigdy nie wrócę do domu z pól Iljonu? Dom mój niszczycie, z dwórkami czynicie rozpustę, choć-em żyw nastajecie na mą żonę — jakby nie było bogów na niebie! Wyrok śmierci padł na was wszystkich.

Blady strach ogarnął zalotników, ten

i ów chciałby uciec, a Eurymach powiada:

— Jeżeliś naprawdę Odyssej, słusznie karcisz za gwałty, ale oto sprawca ich i podżegacz główny Antynoj leży tu przed tobą umarły. Więc ulituj się, każdy chętnie ci zwróci, co tu zjadł i wypił; po dwadzieścia wołów doda — i srebra, i złota, i miedzi niemało.

— Nie, choćbyście i dziesięć razy więcej mi tu znieśli, nie odpocznie ta dłoń, póki nie zginiecie do ostatniego.

Więc Eurymach do gachów:

— Bracia! z tym człkiem walka ostra. Bierzmy się do niego. Zastawić się stołami, a gdy go za próg wypłoszym, wpadniem do miasta, zwołamy lud na pomoc.

I biegł z obosiecznym koncerzem na Odysseja, ale ten go powalił na śmierć swym grotem. Amfinoma znów poraził Telemach, w plecy go uderzywszy oszczepem; lękał się wszelako wyjąć oszczep, aby go który z gachów z tyłu nie dotknął. Więc powiada ojcu, że ze skarbcza nową broń przyniesie; ruszył tedy do skarbczyka i wnet powrócił z orężem nowym dla ojca i siebie, a także dla dwóch pastuchów, Eumeja i Filetjosa.

Eumej zaś stał koło korytarza tak, aby nikt nie mógł uciec; to też choć Agelaos radził ucieczkę, koziarz Melantjos powiada:

— Na nic ta sprawa; raczej broni nam trzeba, a tę w skarbczyku ukrył Odyssej ze synem.

Ruszył więc szybko na górę i wkrótce zniósł dwanaście zbroi pełnych i gachom rozdał. Odyssejowi serce zadrżało, gdy ujrzął gachów uzbrojonych.

Telemach to nieborak zapomniał drzwi zamknąć. Drugi raz już szedł Melantjos po broń, gdy Eumej z Telemachem ruszyli za nim i tam go na strychu zawiesili i drzwi zamknęli. Bądź jak bądź trudniejszą, walkę miał teraz Odyszej. Naraz pokazała się Pallada, w postaci Mentora, i podnieciła jego męstwo; po czym wionęła małą ptaszyną i z belki przypatrywała się bojom. Pod taką opieką Odysseusz śmieiej toczył nierówną walkę, a choć część gachów była uzbrojona, to jednak żaden się nie ostał i jeden po drugim ginęli śmiercią okropną. Dwaj tylko mężowie: keryks Medon i pieśniarz Feimos mieli życie darowane.

A gdy rzeź do cna była ukończona, kazał Odyszej przywołać Eurykleję i ta wnet przybiegła na wezwanie.

Odyszej... kurzem i posoką
Okryty, stał śród trupów, istny lew na oko,
Kiedy to dumnie kroczy, zjadłszy w polu byka.
Mamka, ujrawszy trupy i tą powódź krwawą,
Chciała krzyknąć, zdziwiona tą nadludzką sprawą.

Lecz Odyszej nie dopuścił, aby się radowała śmiercią człowieczą. Sąd bogów ich powalił.

— Teraz — mówi — powiedz mi, ile dziewczek rozpustnych masz, ile uczciwych?

Stara mu obliczyła takich dwanaście i chciała zaraz budzić Penelopę, ale Odyszej wstrzymał ją znowu i kazał te rozpustne dziewczki przysłać.

Weszły one gromadą i wyc zaczęły z płaczu nad zabitemi gachami, poczem na rozkaz Odysseja wnosily trupów i składały ich w przysionku warownego dworca; potem gąbkami zmyły krew ze stołów i stołków. Telemach i dwaj pastuchowie oczyścili podłogę, a dziewczki wszystkie śmiecie wyniosły za wrota.

Gdy więc nie było już śladu krwi wylanej i dworzec powrócił do ładu, wyprowadzili z izby owe białogłowy i tam gdzie szopa stoi, a okop zamkowy, zapędzili w kąt ciasny, że niema sposobu wyjścia stamtąd: tam tedy dziewczuchy owe złe powieszono na mocnej linie okrętowej, jedną przy drugiej — i wyglądały jak stado gołębi w sidła ujętych.

Melantjosa też srodze ukarali, i odrąbawszy mu członki, oddali je psom na pożarcie. Poczem, obmywszy ręce i nogi, wrócili na dworzec.

Tu Odyszej rzekł niańce:

Przynieś siarki, co kłutwę odczynia i czary,
Toż ognia, bym wykadził komnaty, a razem
Powiedz Penelopei za moim rozkazem,
By się śpieszyła tutaj z pannami dworskimi.

Rozpalono ogień i Odyszej kadził zbie, przysionku i w całym dworze.

Zbiegły się też i wierne białogłowy i witały radośnie pana, co powrócił do domu po tak wielu latach (1).

XXIII. PENELOPA POZNAJE ODYSSEJA.

Starucha śpiesznie idzie do zamku Penelopy, którą bogini pograżyła we śnie głębokim. Budzi ją więc i mówi:

— Wstań, córko, i zejź do izby biesiadnej, tam ujrysz tego, po którym płaczesz dwadzieścia lat. Odyszej powrócił, jest w zamku, gachów pomordował!

— Oszalałaś, babuniu! Drwisz sobie ze mnie! Starość chroni cię tylko, bobym cię ukarała.

— Ja nie żartuję, wierz mi, Odyszej jest śród nas. Ów gość-żebrak to właśnie on. Telemach o tem wiedział, lecz tajemnicy dochował, póki ojciec zalotników nie zdławił.

— Mów, matko, lecz nie zmyślaj! Jeżeli on tu jest, jakże sam się rzucił na taką, zgraję?

— Nie wiem, jak to było. Przez grube mury jakiś łomot do nas dochodził, aż mię Telemach zawołał:

Wchodzę z nim do izby

I widzę tam Odyssa; w środku stał śród ciżby

Samych trupów, leżących na kamiennym toku;

Byłabyś się cieszyła z straszego widoku,

Jak ten lew stał pośrodku wszystek w krwi i kurzu —

Teraz ich ciała leżą pod bramą, w podwórzu.

On zaś siarczanym ogniem wziął się w izbach kadzić,

A mnie posłał, by ciebie czempredzej sprowadzić.

Idź więc ze mną...

— Zbyt pochopna jesteś do radości, niańko. Czekam Odyssa i tęsknię za nim, ale to co mówisz, stało się, inaczej. Bóg to ich pobił, rozgniewany za zbrodnie, nie Odyszej, bo ten już dawno nie żyje.

— Przestań roić i nie mów tak. On ci jest. Wczoraj go jeszcze poznałam po bliźnie na nodze, którą mu za młodych lat zadał dzik na łowach u Autolika.

— Matko! wyroki boże są tak niezbadane! Więc zejđę ja do syna oglądać te zwłoki gachów i poznać tego, co spełnił wyroki.

Rzekła i idąc, rozmyślała, jak ma powitać męża; czy mu się na szyję rzucić, czy wybadać go. przedtem. Więc gdy weszła do izby, siadła podał pod ścianą od ognia olśnioną naprzeciw Odysseja. On siedział pod filarem, czekając aż żona przemówi. Ona zaś długo milczała, rozważając, czy to Odyszej? podobny i

niepodobny zarazem.

— Matko! — rzekł Telemach — serce masz z głazu. Oto mąż twój po dwudziestu latach powraca, a ty go nie witasz ani słowem i stronisz od niego.

Penelopa:

O synu mój miły,

Jestem cała w zdumieniu, myśli się zmaciły;

A ni ust ja otworzyć mogę, ni go pytać,

Ni popatrzeć mu śmiało w oczy, by w nich czytać.

Lecz jeśli to Odyssej, on, a nie kto drugi,

To wystarczy słów kilka rozmowy niedługiej,

Abyśmy się zbliżyli. Wszak oboje mamy

Pewne znaki, po których zaraz się poznamy.

Odyssej na to z uśmiechem do Telemacha:

— Synu, daj pokój matce, jeżeli naprzód chce mnie zbadać. Ale grozi nam rzecz gorsza: zważ oto, żeśmy wyrznęli kwiat młodzieży z Itaki i wysp sąsiednich; to nie uchodzi płazem.

— Ty zaradzisz temu, ojczcie, boś najmędrszy z ludzi. Wszyscy pójdziem za tobą.

— Najlepsze, zdaje mi się, na teraz. Idź do łaźni, przybrać się świątecznie, mężowie i niewiasty niech się puszczą w płasy. Pieśniarz niech przygrywa na formidze. Pochodnie zapalić. Sąsiedzi myśleć będą, że tu odprawia się wesele, a tak o rzezi gachów nie dowiedzą się w mieście pierwej, aż się schronim gdzie w zaciszu, rozważając, co czynić.

Zaraz też spełniono rozkazy króla — i cały zamek trząśł się od śpiewu i tańca, a ludzie mówili:

— Zapewne to wesele Penelopy z którym z Achiwów.

Tymczasem Odyssej poszedł do kąpieli; powrócił stamtąd pięknymi szaty strojny, a Pallada tak go uwieńczyła urokiem, że zdawał się podobny niebianom. Wszedł do sali i tak powiada Penelopie:

— Dziwna z ciebie kobieta! odmienne masz serce niż inne! tułacza męża, zda się, znać nie chcesz. Piastunko! ściel mi łóżko; sam się w nie położę, sam jeden, gdyż kamienne serce w tej kobiecie.

— Źle mówisz: ani to pycha, ni wzgarda mię wstrzymuje. Dobrze więc, Euryklejo, ściel dla niego łoże nie w tej którą zbudował, sypialnej komorze, ino wynieś je stamtąd.

— Jakto? — zawołał Odyssej. — Któż to przestawił, kto ruszył moje łoże? Toć ja sam je wyciosałem i tak umocowałem nogi z tęgiego oliwnika, żem je wbił w

podłogę — i niktby go z miejsca unieść nie mógł, chyba, gdyby nogi popodcinał.

Tak rzekł. — W niej serce drżało, zadrżały kolana,
Gdy wyszła tajemnica jemu i jej znana,
Ze łzami się w objęcia małżeńskie rzuciła,
Garnąc k'sobie, a twarz mu całując, mówiła:

— Nie miej mi tego za złe. Tyś zawsze słynął mądrością, więc zrozumiesz moją nieufność. Oczekiwałam ciebie, ale wciąż miałam obawę, że może przyjść ktokolwiek i zwieść mię chytremi słowy. Tyle oszustów włóczy się po świecie, wszakże i ten gładzysz, co porwał Helenę — też ją opętał chytrącią. Ale kiedyś opowiedział tak dokładnie rzecz, którą mógł wiedzieć tylko jeden Odyszej, wierzę ci, Odysseju!

To rzekła — jemu w sercu wezbrały tęsknice,
Płacząc, w objęciach trzymał drogą połowicę.
... Z taką radością męża powitała żona,
Dwojgiem śnieżystych ramion garnąc go do łona
I byliby kwilili do jutrzeńki złotej.
Odyszej potem mówi:

— Jeszcze mam wiele przeszkód na drodze, czeka mię walka i niebezpieczeństwa. Tyrezjasz mi nakazał nową wyprawę. Lecz pora iść do łoża zażyć snu błogiego.

— Łoże wnet ci pościelą, lecz bogi cię natchnęły myślą jakąś inną. Wspomniałeś coś o walce. Powiedz mi o tem.

— Oto mam z wiosłem w ręku iść w daleką ziemię, do ludu, który nie zna łodzi i nigdy morza nie widział; więc — mówił mi Tyrezjasz — gdy mię zapytają, czy dźwigam łopatę — mam zaraz wiosło zdjąć z ramienia i w ziemię wbić. Wtedy mam złożyć Posejdonowi ofiarę z wieprza, kozła i byka, poczem tu wracam i hekatombę ofiaruję bogom. To spełniwszy, żyć będę długo jeszcze spokojny i szczęśliwy.

Tymczasem Eurykleja łoże usłała — i złączeni po długich latach małżonkowie weszli do sypialni. Wszystko w zamku usnęło, oni jedni nie śpią. — Penelopa opowiada mężowi swe cierpienia, Odyszej żonie swe podróże i tułaczkę: mówił jej o Kikonach, Lotofagach, Kiklopach, o Eolji, o Lestrygonach, o Cyrcei, o Hadesie, o Syrenach, o Skilli i Charybdzie, o świętych stadach Heliosa, o wyspie Ogigji i o nimfie Kalipso, wreszcie o Feakach. Długo, długo rozmawiali, aż-ci usnęli z woli Pallady.

O świecie wstał Odysseusz i tak powiada:

— Żono, wychyliliśmy czarę gorzycy.

Dzisiaj się wszystko skończyło. Teraz miej staranie o tem, co tu się zostało.

Bydło i trzodę zwróć mi Achiwy, resztę złupię u obcych — i napełnię obory. Ja sam wnet śpieszę do ojca Laertesza. Ty zaś — ponieważ wkrótce rozejdzie się po mieście wieść o rzezi — idź do swych komnat, siedź cicho i z nikim nie rozmawiaj.

XXIV. PIEŚŃ OSTATNIA.

Wkrótce nadleciał sprawny Hermes zwoływać dusze gachów i laską je spędzał; one też ze szmerem się porwały i kwiląc unosiły się za bogiem wzdłuż Okeanu, skał Leukaty, bramy Słońca, siedziby snów, na łąki Asfodelu.

Tu zebrały się dusze Achilla, i Patrokla, i Antylocha, i Ajasa, a w końcu przybył do nich Agamemnon i rozmowę wiedli o życiu utraconem i o smutnej krainie cieniów, gdzie teraz przebywają. Naraz spłynęła cała gromada dusz ludzi młodych, wśród których Agamemnon poznał Amfimedona z Itaki. Więc go pytał, przez jakie wyroki strącony tu został? i z jakiej ręki zginął on i ci co z nim idą.

Amfimedon opowiedział mu historję zalotów do Penelopy i jej podstępów, i rzezi, jaką wśród gachów sprawił niespodzianie zjawiony Odyszej. I Agamemnon chwałę głosił czystej Penelopie, która dochowała wiary małżonkowi, nie czyniąc tak, jak zbrodnicza Klitemnestra Tyndarówna.

Tak rozmawiały cienie umarłych w Hadesie.

Tymczasem Odyszej z Telemachem i pastuchami ruszył w pobliże miasta do ojca swego Laerta. Gdy już był koło zagrody, kazał prosiątko przygotować na ofiarę i wieczerzę. Odyszej zaś wszedł do ogrodu, gdzie ojciec był sam jeden i okopywał drzewko.

Kubrak on na sobie

Miał brudny, połatany, skórą nogi obie

Obwinięte, od kolców i cierni obrona.

Na rękach rękawice; głowa otulona

W kaptur kozi; tak starzec w żałobie swej chadzał.

Odysseusz łzę miał w oku, ale pokrył wzruszenie i tak się odzywa:

— Starcze! widać z ciebie znakomity ogrodnik, bo sad świetnie utrzymany. Tylko nie wiem, dla czego chodzisz tak nieogarnięty i brudny: nie za lenistwo pewnie skąpi ci pan odzieży. I nie na parobka niewolnego wyglądasz, ale owszem coś królewskiego masz w sobie. Więc mi powiedz prawdę szczerą, kto jesteś? Czy znajduję się na wyspie Itace, bo chciałbym się dowiedzieć co o mym druhu, który był u mnie, a mówił, że jest z Itaki, że jest synem Laerta, syna Arkejzego. Miły to był gość i bogatemi skarby go obdarowałem. Twierdził, że właśnie na swą wyspę powraca. Czy więc już jest, czy powrócił? Powiedz mi o tem, starcze.

— Przychodniu! jesteś na Itace, ale napróżno dałeś mu srebro i złoto. Nie masz tego męża, co gościł u ciebie. My tu jęczymy pod uciskiem zuchwałych najeźdźców, a on zapewne gdzieś na morzu zginął.

Ale ty mów,

Gdzie twój okręt, na którym tyś do nas zawinął

Skąd jesteś i gdzie twoi mieszkają rodzice?

Więc Odyszej znów bajeczki opowiada o swoim pochodzeniu i przygodach; wreszcie dodaje, że Odyszej był u niego pięć lat temu. Starzec rozpląkał się gorzko i pyłem z ziemi podjętym posypywał włosy; wreszcie Odyszej nie wytrzymał i upadł do kolan i do rąk i do twarzy starca.

Ojcze! jam to jest syn twój — mówił — syn zgubiony,
Który wraca po latach dwudziestu w te strony,
A więc łzom twym pofolguj, nie wzdychaj już więcej,
Krótko powiem, gdyż działać trzeba nam coprędzej —
Żem wszystkie zalotniki w pień wyciął w mym domu —
Nie uszli ci zuchwalce mściwego pogromu.

A gdy Odyszej pokazał Laertowi bliznę i wyliczył mu drzewka, które stary mu za lat dziecinnych ofiarował, wtedy ojciec po znakach tych uwierzył, że to syn jego własny. I zawołał:

O Zeusie, snać bogowie w niebie jeszcze władną.
Jeśli starli rozpustę gachów bezprzykładną.
Li o to strach mnie bierze, aby Itakanie
Hurmem nas nie napadli...

— Uspokój się, ojcze, pomyślimy o tem. Zajdźmy teraz do chaty, gdzie nam jadło gotuje Telemach z pastuchami.

Poszli tedy do domu Laerta, a starzec udał się do łaźni, gdzie mu Pallada kształt i postać nadała wspaniałą — tak, iż się wydał tęższym i młodszym niż wprzódy.

Gdy oni tak śniadali, Ossa, bogini wieści, przelatywała po mieście i poza miastem, głosząc o rzezi gachów.

Co posłyszawszy, rzesze ze wszech stron się zbiegły
I z krzykiem, płacząc zamek Odyssa obległy.
Wynosząc z niego trupy i grzebiąc je w ziemi,
Ciała zaś z dalszych grodów łodziami szparkiem
Przewiezione, do swoich siedzib się dostały.
pośpieszył potem tłum ten cały
A. doń się przyłączyło luda jeszcze więcej.
Wstał Eupejt — i przemowę miał do tych tysięcy,
Bo śmierć syna boleśnie starzec uczuł w duszy
Antonoja — którego Odyss zabił z kuszy
Najpierwszego.

Ze łzami wołał:

— Bracia, srodze pognębił Kefalońców ten mąż; najpierwszych wytępił; zanim ujdzie do Pylos czy Elidy — rzućmy się na niego i zniszczmy jego siedzibę. Niechaj nasza zemsta przejdzie do potomności: ja sarabym życie zmierzył sobie, nie znajdując spoczyнку, chyba w jednym grobie.

Boleść przenika serce wszystkich Itakanów.

Naraz wychodzi z zamku śpiewak Femios i keryks Medon i w zgromadzeniu zajmują miejsce. Wielkie zdziwienie ogarnia mieszkańców, a Medon im powiada, że sprawa ta dokonana z woli bogów. Z drugiej strony Haliterses, który widzi przeszłość i przyszłość, mówi, że wszystko to zło stało się skutkiem zbrodni i przewrotności tych, co ucierpieli: niechaj więc nikt przeciw Odyssejowi nie występuje, jeżeli nie chcecie jeszcze większych klęsk zwalić na swe głowy; albowiem bogi sprzyjają wielkiemu tułaczowi.

Wówczas powstaje na wiecu straszna wrzawa. Dwa stronnictwa się tworzą; jedni przyjmują słowa Halirtersa, drudzy idą za głosem Eupejta. Ci nakładają oręż, a gdy ich postać lśni od spizu, w ścisłych szeregach przechodzą miasto. Na czele ich idzie Eupejtes, w nadziei, że pomści śmierć syna. Szalenieć! nie wie, że jemu samemu śmierć przeznaczona.

Odyssej wysłał jednego na zwiady, który wnet wrócił, mówiąc:

— Żwawo się zbroić!

Właśnie też wrogowie szli do domu Laerta, który też był uzbrojony, jak wszyscy; on to wyrzuconym grotem pierwszy powalił Eupejta. Wnet Odyssej z Telemachem rzucają się, na pierwsze szeregi, mieczem i włócznią obosieczną niszcząc wrogów.

Wkrótce też wytępiliby ich wszystkich, gdyby nie Pallada, która podnosząc głos potężny, wołała:

Dosyć już tej zwady!

Przestańcie Itkanie we krwi własnej brodzić —
Rozchodzić się do domu! natychmiast rozchodzić!

Na ten głos potrchleli wszyscy, oręż im wypadł z ręki pod siłą tego głosu, i wszyscy uciekali w popłochu. Odyssej rzucił się za nimi i nacierał na nich jak orzeł. Wtem ze szczytu Olimpu u nóg Ateny padł grom, rzucony dłonią Zeusa.

Bogini więc rzekła:

— Odysseju, zaprzestań bratobójczej wojny; mógłbyś Zeusa obrazić; on w pioruny zbrojny.

Rzekła, a Odyssej woli poddał się swej pani —
Sojusz stanął: król z ludem byli pojednani
Za sprawą Ateneji, córki Kronionowej,
Podobnej do Mentora z wzrostu, kształtu, głowy (1).

* * *

(1) Uwaga. Ostatnim (VIII) poematem cyklu trojańskiego jest utwór

znacznie późniejszy i w złym barokowym guście pomyślany, pod tytułem: Telegonja. Bohaterem jest Telegon, syn Odysseusza i Cyrcei, który przypadkiem zabija Odysseusza na Itace. Zrozumiawszy swą winę. wraz z Telemachem i Penelopą zawozi ciało ojca na wyspę Eeję. gdzie Cyrce obdarza ich wszystkich nieśmiertelnością. Telegon żeni się z Penelopą. Telemach z Cyrceją.